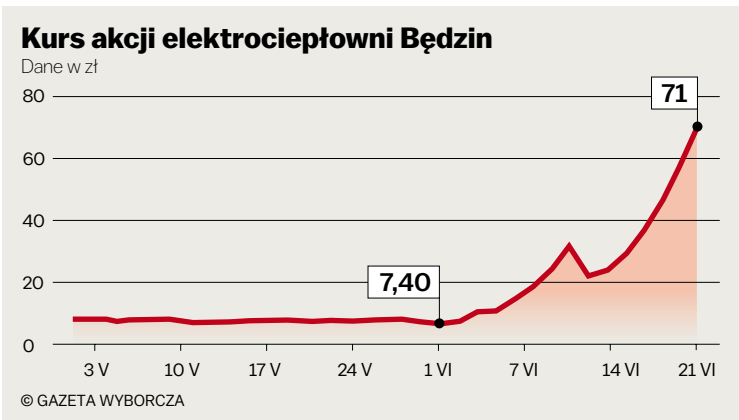


Afera na giełdzie

Kto zarobił na Będzinie

W miesiąc akcje EC Będzin wzrosły o 1100 proc. Skupywała je firma kierowana przez byłego kandydata PiS na radnego. W środę okazało się, że Będzin ma robić interesy z Orlenem.



Ireneusz Sudak

EC Będzin od pięciu lat notuje straty. Niedawno spółka uprzedzała, że czeka ją restrukturyzacja. A jednak kurs jej akcji wzrósł w czerwcu z 7 do 88 zł. Każdy zainwestowany 1 tys. zł mógł zatem dać zarobek prawie 13 tys. zł.

Do środowego wieczora analitycy zastanawiali się, co stoi za tak spektakularnym umocnieniem. Okazało się, o czym powiadomił EC Będzin w komunikacie giełdowym, że spółka zawarła umowę o zachowaniu poufności ze spółką Orlen Synthos Green Energy. Chce ona stawiać w Polsce małe reaktory atomowe amerykańskiej konstrukcji, a – jak wynika z komunikatu – jeden z nich mógłby stanąć na gruntach należących do EC Będzin.

Po kilku godzinach niespodziewanie do sprawy odniósł się Orlen Synthos Green Energy, odcinając się od biznesów z Będzinem.

„Szereg czynności wyjaśniających”

Spektakularne wzrosty przed opublikowaniem komunikatu niemal na pewno oznaczają manipulację

kursem akcji. Gdy sprawa wybuchła, a inwestorzy nie kryli swojego oburzenia, odniósł się do niej premier Mateusz Morawiecki.

Wezwał szefa Komisji Nadzoru Finansowego do przygotowania raportu w sprawie kursu akcji EC Będzin. KNF poinformowała w komunikacie, że „wykorzystanie informacji poufnych lub potencjalnej manipulacji jest poddawane przez UKNF wnikliwej analizie”, a „nadzór podejmuje w takich sytuacjach szereg czynności wyjaśniających”.

Kto mógł zarobić?

Z publicznie dostępnych raportów giełdowych EC Będzin wynika, że w czerwcu najczęściej akcji kupował większościowy właściciel – grupa Altum. W sumie było to 22 727 akcji w różnych cenach. Nie wiadomo, czy jeszcze ma te akcje, czy już je sprzedała.

Prezesem Altum jest Przemysław Baldyga, kandydat PiS na radnego w Legionowie w 2018 r. (dostał 2,75 proc. głosów), członek Ruchu Światło Życie Oaza Dzieci Bożych i rady nadzorczej spółki SWWS Sport, która należy do Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości za-

łożonej przez Ministerstwo Sprawiedliwości w 2018 r. A także – od maja – członek rady nadzorczej EC Będzin.

Kilkaset akcji kupił też wiceprezes EC Będzin Marcin Chodkowski. To, czy wykorzystał informacje poufne, będzie sprawdzać KNF. Jeśli Komisja stwierdzi, że doszło do naruszenia prawa, zgłosi sprawę do prokuratury. Za tzw. insider trading grozi od 3 miesięcy do nawet 5 lat pozbawienia wolności lub grzywna do 5 mln zł. Postępowania sądowe w takich sprawach są długie i żmudne, często się przedawniają.

EC Będzin odniosła się do sprawy w oświadczeniu. „Podpisana umowa miała na celu stworzenie przestrzeni do wymiany dokumentów i informacji mających na celu ocenę potencjału ewentualnej lokalizacji. (...) Spółka deklaruje pełną współpracę z wszystkimi organami mającą na celu wyjaśnienie pojawiających się w przestrzeni medialnych wątpliwości dotyczących obrotu akcjami spółki” – napisano.

KNF nie zawiesiła obrotu akcjami EC Będzin, co umożliwiło inwestorom zrealizowanie zysków. ●

• Więcej ▶ 14

Kultura

HELA, HELA, ŁADUJEMY!

– Ja miałabym być głosem pokolenia? To zabawne, bo wychowałam się w środowisku, które najgorzej reprezentuje to, jak wygląda życie zwykłych ludzi – mówi Helena Englert, najpopularniejsza dziś polska aktorka młodego pokolenia ▶ 20-21

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Rosja

Straty wciąż utajniane

Kreml stara się ukryć liczbę zabitych na froncie. Gubernatorom zakazano nawet publikowania nekrologów żołnierzy ▶ 12

Polska

Supersobota polityczna

W sobotę PiS spotyka się w Bogatyni, KO i Donald Tusk we Wrocławiu. Swoje imprezy mają też Konfederacja, Polska 2050 i Lewica ▶ 4

TYLKO ZDROWIE

Jak nie zachorować przez kleszcza

▶ 24-25

Bartosz T.
Wielński



Kto gwizdem zagłusza ministra, zagłusza Polskę

W pełni rozumiem oburzenie ministra aktywów, do środy wicepremiera Jacka Sasina, na osoby, które zakłóciły jego przemówienie inaugurujące Igrzyska Europejskie w Krakowie. Po pierwsze, Sasin, mimo że jest tak wpływową postacią w rządzie Zjednoczonej Prawicy, nie ma zbyt wielu okazji do transmitowanych wystąpień przed milionami Polaków. Jego każdy występ jest unikalny, dlatego suweren powinien mieć możliwość wysłuchać każdego słowa.

W 2017 r. ówczesny prezes TVP Jacek Kurski, którego wygwizdywano w amfiteatrze w Opolu, starał się obrócić sprawę w żart, sugerując, że gwizdzą goście z zagranicy, okazując w ten sposób entuzjazm dla rządu PiS. Sasin nie ma jednak takiego refleksu jak Kurski, a poza tym czasy się zmieniły. Trwa kampania, wynik wyborów jest niepewny, dlatego wrogich posunąć nie można bagatelizować. Trzeba je nazywać po imieniu, sprawców trzeba piętnować, walić na odlew. Tym bardziej że oprócz Sasina wygwizdano – kolejny raz – prezydenta Andrzeja Dudę.

„Wielki organizacyjny sukces Polski wywołał frustrację tych, którzy źle życzą naszej Ojczyźnie” – napisał Sasin, dając dyżurnym propagandzistom sygnał do ataku. Czyja wina? Oczywiście Tuska, für Deutschland, cichcem wprowadzającego na krakowski stadion Wisły rzeszę sabotażystów, którzy na dany sygnał zaczęli gwizdać.

Igrzyska Europejskie to jedno z nielicznych przedsięwzięć ministra Sasina, które udało się doprowadzić szczęśliwie do końca. Już sam ten fakt jest powodem do dumy dla całego rządu. Kto tego nie rozumie, kto z tego kpi, popełnia grzech świętokradztwa. Kto gwizdem zagłusza ministra, zagłusza Polskę. Podnosi na nią rękę. Jestem przekonany, że ministrowie Ziobro i Kamiński powołali już spośród funkcjonariuszy ABW, CBA oraz prokuratury zespół śledczy, który przejrzy nagrania monitoringu i zidentyfikuje gwizdaczów. I podobnie jak ci wrogowie Polski, którzy zakładali na pomnikach Lecha Kaczyńskiego koszulki z napisem „Konstytucja”, zostaną wyciągnięci z łóżek o szóstej rano i w kajdankach pojadą na komisariaty.

Ludzie złośliwi i nieodpowiedzialni mogą oczywiście powiedzieć, że zwolennicy PiS też gwizdali. I nie na stadionie, lecz na Powązkach w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego czy pod Grobem Nieznanego Żołnierza, gdy kwiaty składał tam Donald Tusk. Na szczęście Sasin wyjaśniał wtedy, że to „spontaniczna reakcja na sytuację w Polsce”. A Piotr Gliński, obecny minister kultury (do środy też wicepremier), radził niezadowolonym z gwizdania, by wybrali sobie inne społeczeństwo.

To samo w zasadzie można by dziś poradzić ministrowi Sasinowi....

Andrzej rysuje



Indie Świętojogi



FOT. ANUPAM NATH/AP

Setki joginów zjechały w tym tygodniu do świątyni Kamakhya w stanie Assam na północnym wschodzie Indii. Powodem był przypadający 21 czerwca Międzynarodowy Dzień Jogi. Święto, którego pomysłodawcą był premier Indii Narendra Modi, było obchodzone już po raz dziewiąty.

Wiecej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjęcia

Drogi turecki kredyt

15

PROC.

Do tego poziomu Turcja podniosła swoje stopy procentowe. Skokowa podwyżka wyniosła 6,5 pkt proc. To desperackie próby ratowania kursu tureckiej liry

Kolejny rekord Kate Bush Miliard w streamingu

Pochodząca sprzed prawie 40 lat piosenka „Running Up That Hill” Kate Bush od roku przeżywa drugą młodość. Właśnie stuknął jej miliard odsłuchów.

„Miliard odsłuchów! R.U.T.H. Miliard odsłuchów! Przychodzi mi na myśl rzeka, która nagle wylewa i staje się wieloma dopływami – miliardem strumieni [„stream” to po angielsku zarówno strumień, jak i odsłuch] w drodze do morza. A każdy taki strumień to jedno z was. Dzięki! Jestem bardzo wzruszona” – takie podziękowania dla fanów zamieściła na swojej stronie artystka.

„Running Up That Hill” to kompozycja z płyty „Hounds of Love” z 1985 r. i największy przebój w karierze Bush. Utwór przez lata żył swoim życiem. Wykorzystywano go w programach i filmach, coverowali go inni muzycy. Drugą młodość zyskał dzięki serialowi „Stranger Things”. Nagle miliony ludzi na całym świecie odkryło geniusz Bush. Sama artystka była zaskoczona



FOT. TREVOR LEIGHTON/AP/EAST NEWS

na i zachwycona nową popularnością utworu, zapewniła, że też jest fanką serialu.

Do klubu „miliarderów” należy raczej młodsze pokolenie artystów, m.in. Ed Sheeran („Shape of You”), The Weeknd („Blinding Lights”), Lewis Capaldi („Someone You Loved”), Dua Lipa („Don’t Start Now”).

Ze starszaków do klubu należą natomiast Queen („Bohemian Rhapsody”) czy Beatles („Here Comes The Sun”). „Running Up That Hill” to pierwszy utwór z lat 80. nagrany przez kobietę, który tę granicę przekroczył. ● **Łukasz Kamiński**

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Andrzeja Szymkiewicza

wieloletniego pracownika AMS.

Andrzej był życzliwym i serdecznym człowiekiem, wspaniałym Kolegą i współpracownikiem.

Zawsze chętnie dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem - zarówno zawodowym, jak i sportowym.

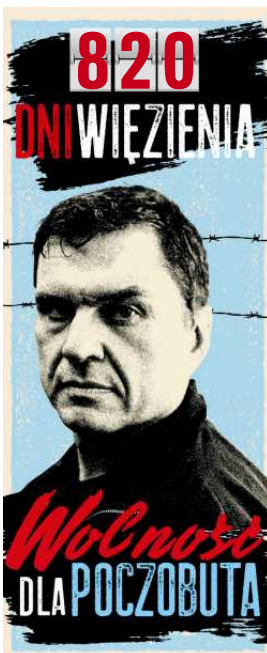
Będzie nam go bardzo brakowało.

Żonie, Rodzinie i Przyjaciółom Andrzeja

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy z AMS

www.nekrolog.wyborcza.pl/34260080





PATEK PHILIPPE

GENEVE

DAJ POCZĄTEK NOWEJ TRADYCJI



ZEGAREK PATEK PHILIPPE NIGDY NIE NALEŻY TYLKO DO CIEBIE.
TY JEDYNIIE DBASZ O NIEGO DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ.

CALATRAVA PILOT TRAVEL TIME REF. 5524G

W. KRUK

1 8 4 0

Europejski Boutiques · Hotel Raffles Europejski Warsaw
Krakowskie Przedmieście 13 · 00-071 Warszawa
Tel. +48 783 458 150 · wkruk.pl

Ostatni tydzień przed wakacjami może mieć kluczowe znaczenie w wyborczej prekampanii. W lipcu wyborcy wyjadą na wakacje, a w połowie sierpnia prezydent ogłosi faktyczną kampanię i termin wyborów. Dodatkowo w tę sobotę kilka ugrupowań i kilku polityków ma coś do udowodnienia.

Oficjalna kampania wyborcza zapewne ruszy pełną parą już w sierpniu, a same wybory odbędą się w terminach od 15 października do 5 listopada.

Czy Kaczyński podola?

Najwięcej do stracenia ma Prawo i Sprawiedliwość. Ostatnie dwa tygodnie to seria nieszczęśliwych zdarzeń. Najpierw potężny marsz opozycji w Warszawie 4 czerwca, którego obóz władzy i jego propaganda usiłowali nie zauważyć, a następnie ofensywa Donalda Tuska, który przyciągnął tłumy na wiecach w Poznaniu i Kłodzku.

W kierownictwie PiS – wobec gasnącej kampanii – doszło do rewolucji. Wymieniony został szef sztabu wyborczego Tomasz Poręba (na Joachima Brudzińskiego), a do rządu jako jedyny wicepremier wszedł Jarosław Kaczyński, dymisjonując czterech innych wicepremierów.

Decyzją nowego sztabu PiS przeniesiono kluczową konwencję partii z wielkiej Atlas Areny w Łodzi, gdzie mieli być przywiezieni działacze partii z całej Polski, do zakładowej hali w Bogatyni. Bo, jak zapowiedział Brudziński, „Prawo i Sprawiedliwość zawsze jest blisko ludzkich spraw i problemów Polaków”.

W ten sposób konwencja w Bogatyni stanie się pierwszym sprawdzianem dla PiS, czy panika w szeregach partii została opanowana, czy sam Jarosław Kaczyński jest jeszcze w stanie podolać roli wodza i czy partia rządząca ma coś naprawdę atrakcyjnego do zaproponowania.

Ostatnio prezes PiS wypowiada się krótko i wydaje się zagubiony. Innym pytaniem jest to, na ile premier Mateusz Morawiecki będzie w stanie zastąpić Kaczyńskiego w roli twarzy kampanii. Po sobotniej konwencji partia rządząca będzie mogła powiedzieć, czy po miesiącach skutecznego obijania jej przez opozycję wyszła na koniec prekampanii z ciosem.

Spotkanie w Łodzi miało być pierwotnie „manifestacją” jedności Zjednoczonej Prawicy wobec rozbicia opozycji. W Atlas Arenie miało się odbyć uroczyste podpisanie porozumienia wyborczego między PiS a Suwerenną Polską Zbigniewa Ziobry i pomniejszych akolitów – od Republikanów Adama Bielana po kanapowe ugrupowania Marka Jakubiaka i Marcina Ociepy.

Decyzja o przeniesieniu konwencji w okolice kopalni Turów daje PiS szansę na uruchomienie dodatkowych emocji związanych z decyzją Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie, który zakwestionował koncesję na wydobycie po 2026 r. z powodu braku stosownych opinii środowiskowych. Obóz władzy zapewne łatwo będzie nakręcić w Turowie antyniemieckie i antyunijne emocje, bo to ekolodzy i Niemcy, obok sędziów, są wskazywani jako winni decyzji WSA.

Zwiezieni działacze PiS z pewnością nie będą się dopytywali, dlaczego ta opinia środowiskowa nie została do tej pory przedstawiona. Związkowcy i pracownicy kopalni będą zaś mogli dodać odrobiny autentyczności zwykłej sztywnej partyjnej imprezie.

Tusk na fali

W innej sytuacji są dziś Koalicja Obywatelska i Donald Tusk. Lider największego opozycyjnego ugrupowania jest ostatnio na fali i spotyka się z wyborcami, żywiąc się m.in. niemocą rządu i kolejnymi wpadkami PiS.

Tusk, zapowiadając swoje sobotnie spotkanie z mieszkańcami Wrocławia,



Supersobota polityczna

Sobotnia konwencja PiS w Bogatyni to korespondencyjne starcie z Koalicją Obywatelską i Donaldem Tuskiem, który spotka się z wyborcami we Wrocławiu. Ale swoje konwencje i spotkania mają też Konfederacja, Polska 2050 i Lewica.

Paweł Wroński

posłużył się zresztą żartobliwie cytatem z jednego z pisowskich propagandzistów, który tłumy Polek i Polaków na marszu 4 czerwca w Warszawie określał „kolejką do ZOO”. W ostatnich notowaniach KO przekroczyła próg 30 procent poparcia i wyraźnie zbliża się do PiS. Głównym zadaniem dla Tuska jest utrzymanie tej fali i emocji.

Kluczowa w ocenie obu wydarzeń będzie nie tylko masa – czyli porównanie wielkości zgromadzeń – ale także świadomość, że po jednej stronie są głównie działacze partyjni, a po drugiej wyborcy, z którymi swobodnie dialoguje lider jednej z partii. Zaletą spotkania PiS w Bogatyni jest możliwość odbicia konwencji w miejscu, którego nie będzie trzeba otaczać kordonami policji.

W tle starcia najważniejszych partii odbywają się również istotne konwencje innych ugrupowań. Konfederacja będzie się starała przekonać w Nadarzynie, że jest – jak pokazują sondaże – faktyczną trzecią siłą. Jeden z jej liderów Sławomir Mentzen doznał bolesnej porażki w debacie z Ryszardem Petru w radiu RMF FM, ale to wcale nie musi oznaczać pogorszenia notowań tego ugrupowania. Dla wielu sympatyków Konfederacji jest to oznaka włączenia ugrupowania do mainstreamu.

Gwiazdami konwencji mają być właśnie Mentzen i Krzysztof Bosak. Według

zapowiedzi rzecznika ugrupowania Witolda Tumanowicza głównymi tematami mają zaś być rolnictwo, system podatkowy i Unia Europejska. Co istotne, w ostatnim czasie widać złagodzenie podejścia Konfederacji do integracji unijnej. A działacze tej partii dostrzegają, że jest to jeden z powodów, które ograniczają szanse na dalszy wzrost notowań.

Jaka będzie Trzecia Droga?

Paradoksalnie z podobnych powodów co PiS kluczowe znaczenie może mieć dla

Trzeciej Drogi – koalicji Polski 2050 i PSL – konwencja w Grodzisku Mazowieckim. Liderzy ugrupowania będą się starali przekonać, że mimo zbliżania się w notowaniach do granicy progu wyborczego wynoszącego w przypadku koalicji 8 proc., pogłoski o rychłej śmierci inicjatywy są przesadzone.

Trzecia Droga liczy na odbicie notowań po przedstawieniu nowych inicjatyw. Hołownia i Kosiniak-Kamysz w ostatnim czasie promują program Przyszłość Plus zamiast waloryzacji 500 plus do 800 zł. Ich zdaniem za te pieniądze trzeba zwiększyć jakość usług edukacyjnych i socjalnych.

Trzecia Droga ma być wyborem dla zmęczonych „polaryzacją polskiej sceny politycznej”. I choć wiceprezes PSL Dariusz Klimczak, zapraszając na konwencję, zapowiedział, że będzie ona miała znaczenie przełomowe, to podstawowym problemem będzie to, czy „niepolaryzacyjny” przekaz w dniu starcia najważniejszych liderów sceny politycznej zostanie zauważony.

Tego problemu uniknęła Lewica, która swoją konwencję programową miała tydzień temu – zaprezentowała wtedy program na zbliżające się wybory oraz diagnozę stanu państwa. Jednak na sobotę w Warszawie zapowiada spotkanie dotyczące praw kobiet i praw reprodukcyjnych, co jest szczególnie gorącym tematem po śmierci kolejnej ciężarnej kobiety w szpitalu w Nowym Targu. ●

**Oficjalna kampania
wyborcza zapewne ruszy
pełną parą
już w sierpniu,
a same wybory odbędą się
w terminach
od 15 października
do 5 listopada**

• **Warszawa, 13 maja 2023 r. Konwencja programowa PiS**

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.

Rezerwacja +48 22 128 48 81
albatros.pl



RZYM
WŁOCHY

Nowy Rok w Rzymie

Powitaj Nowy Rok w wiecznym mieście – Rzymie. Poznaj jego największe atrakcje i daj się uwieść niepowtarzalnemu urokowi tego wspaniałego miasta.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot z Warszawy do Rzymu. Spacer po Watykanie z przewodnikiem. Kolacja w hotelu. **Dz. 2** Zwiedzanie Rzymu pieszo z przewodnikiem. Ottarż Pokoju, Schody Hiszpańskie, Fontanna Barcaccia i Fontanna di Trevi oraz Panteon, następnie czas wolny. **Dz. 3** Wycieczka do Castelli Romani, w programie wizyta w Castel Gandolfo i Frascati z lekkim obiadem (dodatkowo płatna). Wieczorem kolacja Sylwestrowa. **Dz. 4** Dzień wolny w Rzymie. Możliwość odwiedzenia Bazyliki św. Piotra lub podziwianie noworocznych skoków do Tybru z Ponte Cavour. **Dz. 5** Wylot z Rzymu do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 29/12 2023 | **5.298,-**



WYKŁAD ONLINE

Klasyczna Tanzania
06/07/2023 godz.17:00
Rejestracja na stronie www.albatros.pl



Amsterdam i kwitnące tulipany

Odwiedź Amsterdam wiosną i zobacz kwitnące tulipany w słynnym parku Keukenhof, gdzie swoim pięknem uwodzi 800 gatunków tulipanów, a także liczne odmiany lilii, hiacyntów, narcyzów, orchidei czy róż. Zwiedzimy też Amsterdam, tętniącą życiem metropolię, która jednak zachowała urok małego miasta, a liczne kanały oplatające miasto nadają mu unikalny charakter. Miłośnicy sztuki mogą tu z kolei podziwiać twórczość Rembrandta czy Van Gogha.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Amsterdamu. Wiatrak w Zaanse Schans. **Dz. 2** Amsterdam - rejs po kanałach i pływający targ kwiatowy. **Dz. 3** Park kwiatowy Keukenhof. Wizyta na farmie serów. **Dz. 4** Amsterdam – czas wolny i powrót do Warszawy.

4 dni | Wyloty z Warszawy 03/04, 07/04, 22/04 2024
4.348,-

Angkor - imperium w głębi dżungli

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Bangkoku. **Dz. 2** Przylot do Bangkoku. Zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Bangkok. Wielki Pałac Królewski i Wat Pho. Przejazd do Chanthaburi. **Dz. 4** Chanthaburi – Battambang, Kambodża. Zwiedzanie miasta. Killing Caves (Jaskinie Zabijania). **Dz. 5** Battambang – Siem Reap. Świątynia Wat Phnom Banan. **Dz. 6** Siem Reap. Angkor Thom oraz Angkor Wat. **Dz. 7** Siem Reap – Phnom Penh. „Wioska Pajtków” (Spider Village) oraz zwiedzanie miasta riksą rowerową. **Dz. 8** Phnom Penh. Zwiedzanie miasta, Pałac Królewski (Royal Palace), Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng i Pola Śmierci (Killing Fields). **Dz. 9** Phnom Penh, rejs rzeką Mekong do Chau Doc w Wietnamie. **Dz. 10** Chau Doc. Wycieczka rowerowa. Wypoczynek w Victoria Nui Sam Lodge. **Dz. 11** Chau Doc – Can Tho w Deltie Mekong. Wizyta na bazarze. Rejs. **Dz. 12** Can Tho – Ho Chi Minh. Pływający targ w Deltie rzeki Mekong. **Dz. 13** Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz. 14** Ho Chi Minh. Spacer po mieście. Czas wolny. Wylot do Warszawy. **Dz. 15** Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 09/11 2023, 18/01, 14/03, 27/04, 13/07 2024
od 11.998,-

Gościenna Gruzja

Gruzja to tysiącletnia historia, górskie krajobrazy, stare klasztory, znakomita kuchnia, cenione wina i urokliwe Tbilisi.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Tbilisi. **Dz. 2** Przylot do Tbilisi w Gruzji. Zwiedzanie miasta – w programie stare miasto, łaźnie, twierdza Narikala i Aleja Rustawelego. **Dz. 3** Tbilisi – Dawit Garedża – Tbilisi. Wykuty w skałę zespół klasztorny Dawit Garedża, położony na granicy z Azerbejdżanem. **Dz. 4** Tbilisi – Gori – Uplisciche – Mccheta – Tbilisi. Miasto Stalina- Gori, starożytne skalne miasto Uplisciche, monastyr Dźwari (UNESCO) i katedra Sweti Cchoweli. **Dz. 5** Tbilisi – Gremi – Kvareli – Tbilisi. Warownia Gremi, degustacja wina i tradycyjny posiłek w gruzińskiej wiosce. **Dz. 6** Tbilisi – czas wolny lub wycieczka do Kazbegi (dodatkowo płatna). **Dz. 7** Wylot z Tbilisi do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 29/09 2023, 27/04, 28/09 2024
4.998,-

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: GW39

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

1

34256850.n

eprasa.pl a420174cd9

Raport Freedom House

Europejskie media pod presją

Branża medialna w Europie zмага się z niepewnością finansową, zmianami technologicznymi, spadkiem zaufania publicznego i zagrożeniami ze strony potężnych interesów politycznych i biznesowych – wynika z raportu think tanku Freedom House.

Dominik Uhlig

Choć na pierwszy rzut oka Europa jest kontynentem, gdzie prasa może cieszyć się niezależnością większą niż w innych rejonach świata, nie sposób nie dostrzec problemów, z którymi zmagają się dziennikarze. Tej sprawie poświęcony jest raport „Ożywienie mediów informacyjnych w walczącej Europie” („Reviving News Media in an Embattled Europe”), wydany właśnie przez Freedom House. To amerykańska organizacja, która od lat 40. XX wieku działa na rzecz demokracji i wolności na świecie, jej współzałożycielką była Eleanor Roosevelt, żona prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta. Autorzy opracowania wskazują na najważniejsze problemy mediów na przykładzie wybranych państw, w tym Polski. Zwracają też uwagę na przyjmowane przez niezależne media z Europy strategie i innowacje służące obronie swojej pozycji, kluczowej w budowie demokracji.

Analizują presję wywieraną na dziennikarzy w sześciu państwach członkowskich Unii Europejskiej (UE) – w Estonii, we Francji, w Niemczech, na Węgrzech, we Włoszech i w Polsce – oraz sposób, w jaki reagują oni w obronie nie tylko swojego zawodu, ale też całego systemu demokratycznego.

Opracowując raport, Freedom House przeprowadził od grudnia 2022 r. do lutego 2023 r. prawie 40 wywiadów z ekspertami zajmującymi się branżą medialną, naukowcami, przedstawicielami mediów i organizacji pozarządowych.

Najgorsze Bułgaria, Słowenia i Węgry

Jak podsumowują autorzy, branża medialna w Europie zмага się z niepewnością finansową, zmianami technologicznymi, spadkiem zaufania publicznego i zagrożeniami ze strony potężnych interesów politycznych i biznesowych. W rankingu Wolności Mediów 2023 r. znaleźliśmy się w grupie mediów z problemami. Wśród krajów europejskich najgorszą pozycję mają media w takich krajach jak Bułgaria, Słowenia i Węgry. Polska – razem z Austrią, Chorwacją, Grecją, Włochami, Łotwą, Litwą, Maltą, Rumunią, Słowacją i Hiszpanią – zaliczona została do średniaków.

„Przez ponad dekadę seria kryzysów podważała zdolność mediów do wspierania demokracji. Tradycyjne modele biznesowe załamały się wraz z rozwojem internetu i platform mediów społecznościowych. Hiperpartyjne serwisy informacyjne i dezinformacja nadwyrężyły zaufanie czytelników do treści online. W tym samym czasie nieli-



beralni przywódcy w kilku demokracjach opracowali wyrafinowane metody uciszania i zjednywania sobie mediów” – czytamy w raporcie.

Freedom House podkreśla, że węgierski i polski rząd wyróżniają się atakami na wolność i pluralizm mediów, a w ostatnich latach znacznie ograniczyły wolność niezależnych mediów w ramach szerszego demontażu demokratycznych mechanizmów kontroli i równowagi. Rządy tych krajów „nagradzają” media zamieszczające dla nich korzystne relacje, wspierają zmiany własnościowe, służą wzmocnieniu narracji prorządowych. To z kolei wpływa na demontaż demokratycznych mechanizmów kontroli i równowagi.

O ile Węgry zostały umieszczone przez Freedom House jako jedyny kraj UE w szarej strefie „reżimów hybrydowych”, Polska wciąż oceniana jest nieco lepiej, a „polskie media pozostają bardziej preżne niż węgierskie”. Autorzy analizy podkreślają jednak, że od 2015 r. PiS wywierał presję ekonomiczną, prawną, regulacyjną i polityczną, aby zdestabilizować rynek mediów i ponownie skalibrować go na swoją korzyść. Wymieniono tu usunięcie głosów sprzeciwu z publicznych mediów, przejęcie sieci dystrybucji prasy i mediów regionalnych przez państwowe spółki

(Orlen) oraz kierowanie reklam do mediów wspierających rząd. „W ramach »repolonizacji« krajobrazu medialnego PiS obrał sobie za cel własność zagranicznych mediów i podwoił presję na należącą do USA prywatną stację telewizyjną TVN i jej kanał informacyjny TVN 24. Szczegółowe kalendarium zmian w mediach przedstawiliśmy niedawno w materiale »Sądy, PKW i media. Co PiS zmienił, żeby ułatwić sobie wyborcze zwycięstwo?«”.

Dla porównania, w opublikowanym w maju Światowym Indeksie Wolności Prasy Polska znalazła się na 57. miejscu i wciąż znajduje się w grupie państw „problematycznych”.

Awans o dziewięć miejsc w porównaniu z poprzednim rokiem autorzy tegorocznego rankingu tłumaczą tym, że ubiegły rok był „stosunkowo spokojny z punktu widzenia wolności prasy”.

Mimo to ocena Polski wypada w raporcie Reporterów Bez Granic krytycznie. „Choć Polska ma zróżnicowany krajobraz medialny, świadomość społeczną w zakresie wolności prasy pozostaje słaba. Po przekształceniu mediów publicznych w narzędzia propagandy rząd wielokrotnie swoje próby zmiany linii redakcyjnej mediów prywatnych i kontroli informacji na wybrane tematy” – piszą jego autorzy.

W raporcie wymieniają również blokadę dostępu dla dziennikarzy na granicy z Białorusią, gdzie zginęło co najmniej kilkudziesięciu migrantów. Podkreślają, że stało się tak mimo wolności mediów i prawa do informacji, gwarantowanej przez konstytucję.

Piszą też, że państwowy regulator próbuje podważyć ustalenia i opinie dziennikarzy, korzystając z zapisu prawnego o ochronie „racji stanu”. Przypominają, że władze próbują w niektórych przypadkach za wszelką cenę uzyskać dostęp do źródeł dziennikarzy, choć ich poufność gwarantuje prawo. Do tego zniesławienie niektórych instytucji państwa jest w Polsce karane więzieniem.

To krytyczny moment dla Komisji Europejskiej

Analiza Freedom House pojawia się w momencie, gdy państwa członkow-

Zalecenia Freedom House Jak można pomóc mediom?

Raport Freedom House zawiera zalecenia, które rządy, organy regulacyjne, instytucje publiczne i same media mogą podjąć, aby zapewnić rozkwit niezależnych mediów jako podstawowego elementu demokracji. Są to:

– Zajęcie się atakami rządów na wolne i niezależne media jako kwestią związaną z rządami prawa w Unii Europejskiej. „Komisja Europejska powinna wzmocnić wszystkie dostępne narzędzia – w tym mechani-

zmy monitorowania i egzekwowania prawa – do obrony wolności i pluralizmu mediów w ramach swoich wysiłków na rzecz wzmocnienia praworządności w państwach członkowskich” – podkreśla Freedom House.

– Ochrona kontrolnej roli mediów. Instytucje publiczne powinny zapewnić dziennikarzom dostęp do informacji i zagwarantować, że wnioski będą rozpatrywane. Rządy powinny też wzmocnić gwarancje dla mediów i dziennikarzy, którzy są

celem nękańcych pozwów sądowych (tzw. SLAPP).

– Wspieranie zrównoważonych niezależnych mediów. Rządy i fundatorzy powinni umożliwić innowacyjne modele finansowania i złagodzić przeszkody, które komplikują wysiłki mediów w celu uzyskania statusu non profit. Wsparcie powinno być udzielane na warunkach rynkowych i nie powinno zakłócać rynku ze szkoda dla dziennikarstwa interesu publicznego.

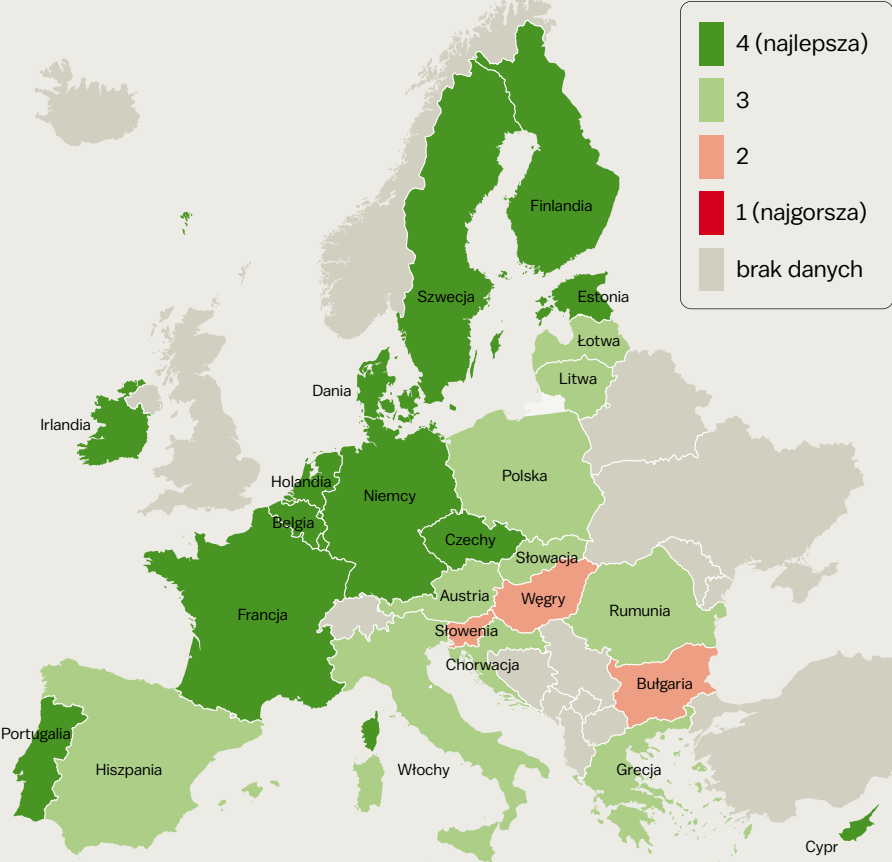
– Budowanie zaufania i wiarygodności. Politycy i urzędnicy powinni publicznie bronić roli i wartości wolnych mediów dla demokracji. Organizacje medialne powinny zademonstrować swoją wiarygodność, odnawiając zobowiązania do przestrzegania standardów etycznych i przejrzystości. Niezależne organy regulacyjne i media powinny dostarczać jasnych, publicznie dostępnych informacji na temat struktury własności mediów. ●

Raport Freedom House



• Autorzy analizy podkreślają, że od 2015 r. PiS wywierał presję ekonomiczną, prawną, regulacyjną i polityczną, by zdestituować rynek mediów w Polsce. Na zdjęciu protest przeciwko „lex TVN”, Gdańsk, sierpień 2021 FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ocena wolności mediów w 2023 r.



ŹRÓDŁO: RAPORT FREEDOM HOUSE
„OŻYWIENIE MEDIÓW INFORMACYJNYCH W WALCZĄCEJ EUROPIE”
© GAZETA WYBORCZA

skie debatują nad proponowaną europejską ustawą o wolności mediów (EMFA), która ma wesprzeć ochronę niezależności i różnorodności mediów.

– Wolne i niezależne media są kamieniem węgielnym demokracji. (...) Ataki na media w Europie i na całym świecie są kluczowym elementem 17-letniego spadku globalnej wolności. W obliczu wojny i rosnącego autorytaryzmu przywódcy w Europie i poza nią muszą pracować nad zapewnieniem, że serwisy informacyjne będą odgrywać stałą, konstruktywną rolę dla demokracji, a wolności mediów będą broniłone i wzmacniane – ocenia Michael J. Abramowitz, prezes Freedom House.

Aby utrzymać niezależność, media informacyjne rozwijają alternatywne modele biznesowe i coraz częściej zwracają się do swoich odbiorców. Na przy-

To krytyczny moment dla Komisji Europejskiej, aby zająć się wolnością mediów i pociągnąć państwa UE do odpowiedzialności za systematyczne ataki na media i ich pluralizm

PODKREŚLA JESSICA WHITE,
autorka raportu i starszy analityk ds. mediów i demokracji w Freedom House

kład na Węgrzech w obliczu rosnącej kontroli państwa nad przychodami z reklam niezależne media polegają na crowdfundingu, mikrodotacjach i programach członkowskich, niektóre utworzyły fundacje non profit w celu zbierania darowizn dla poprawy swoich wyników finansowych.

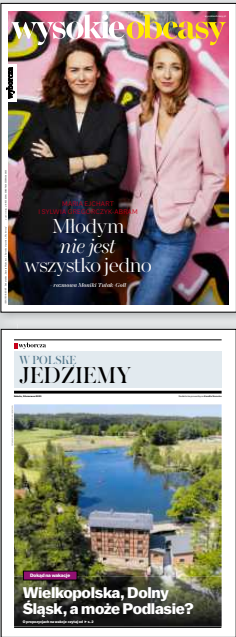
Niektóre francuskie redakcje zwiększyły przychody z subskrypcji, a nawet włączyły swoich czytelników jako udziałowców, aby zdywersyfikować swój kapitał.

Wyzwaniem ważnym, zwłaszcza w kontekście inwazji Rosji, jest walka z dezinformacją. Estoński nadawca publiczny zainwestował w otwarcie kanału rosyjskojęzycznego. W ten sposób przeciwdziała propagandzie Moskwy i dostarcza niezależne wiadomości rosyjskojęzycznej ludności kraju. W Niem-

zech nadawcy publiczni starają się angażować młodszych odbiorców, renomowane stacje telewizyjne zyskały wielu zwolenników na TikToku. – Media odbudowują zaufanie, podkreślając zaangażowanie w przestrzeganie wysokich standardów zawodowych i redakcyjnych. Angażują też swoich odbiorców i zwolenników w bardziej przejrzysty sposób, w końcu – łączą siły, prowadząc wspólne, często transgraniczne projekty śledcze.

– To krytyczny moment dla Komisji Europejskiej, aby zająć się wolnością mediów i pociągnąć państwa członkowskie UE do odpowiedzialności za systematyczne ataki na niezależne media i pluralizm mediów – podkreśla Jessica White, autorka raportu i starszy analityk ds. mediów i demokracji w Freedom House. ●

JUTRO W „WYBORCZEJ”



TACY FAJNI ZAMORDYŚCI
Jak wcisnąć ludziom dyktaturę, żeby się nie zorientowali

Proszę pani, a jak mnie aresztują?
Prawniczki uczą w szkołach o demokracji

W Polskę jedziemy – dodatek
Dokąd na wakacje? Wielkopolska, Dolny Śląsk, a może Podlasie?

Sąd odrzuca wniossek o areszt Czarneckiego po raz trzeci

Z powodu „braku prawdopodobieństwa popełnienia czynu” sąd odrzucił wniosek prokuratury o areszt dla Leszka Czarneckiego, założyciela Getin Banku.

Wojciech Czuchnowski

Posiedzenie aresztowe zwyczajowo odbyło się za zamkniętymi drzwiami. Zaczęło się w piątek o 9, a zakończyło o 12.30. Adwokaci Czarneckiego i sam bankier czekali na wynik w dużym napięciu. Z rozprawy próbował wyłączyć się sędzia Krzysztof Ptasiwicz, który bał się konsekwencji starcia z prokuraturą. Wniosek sędziego został odrzucony.

Od 2020 r. było to trzecie podejście prokuratury do aresztowania założyciela Getin Banku, kiedyś jednego z najbogatszych Polaków. Prokuraturze chodziło nie tyle o areszt, ile o wydanie za Czarneckim europejskiego nakazu aresztowania. To rodzaj listu gończego, dzięki któremu można zatrzymać podejrzanego, który przebywa za granicą.

Tak właśnie jest z Leszkiem Czarneckim. Bankier od 2019 r. mieszka poza Polską. W jednym z wywiadów przyznał, że stracił zaufanie do wymiaru sprawiedliwości państwa PiS po tym, gdy przed pierwszą rozprawą aresztową zatrzymano jego adwokata Romana Giertycha.

Choć sądy uznały je za bezprawne, to po tym incydencie Giertych też wolał opuścić Polskę. Prowadzi działalność z zagranicy, w nadchodzących wyborach chce startować do Senatu jako kandydat niezależny, ale popierany przez opozycję.

Brak dowodów, że Czarnecki wiedział o nadużyciach

Z informacji „Wyborczej” wynika, że sąd oprócz tego, że odrzucił wniosek o areszt dla Czarneckiego, bardzo krytycznie ocenił zebrany przez prokuraturę materiał dowodowy. Śledczy twierdzą, że Czarnecki



• Leszek Czarnecki i Roman Giertych w drodze na przesłuchanie w katowickiej Prokuraturze Krajowej. 19 listopada 2018 r.

FOT. TOMASZ KAWKA/EAST NEWS

Celem działań prokuratury było ułatwienie zabrania mojemu klientowi banków, co niestety się udało

ROMAN GIERTYCH

ki jest jednym z odpowiedzialnych za aferę spółki GetBack, największą aferę finansową rządów PiS (ok. 3 mld zł strat). Będący własnością Czarneckiego Idea Bank sprzedawał obligacje GetBacku, które okazały się toksyczne. Spółka upadła w 2019 r. Tyle że te same obligacje sprzedawały też inne banki oraz domy maklerskie, zaś sam GetBack cieszył się wsparciem władzy. Do spółki nie miały też zastrzeżeń instytucje kontrolne. Ich opieszałość potwierdza raport NIK.

Jak się dowiadujemy, w ustnym uzasadnieniu sędzieza Ptasiwicza podkreślił, że po przeanalizowaniu akt śledztwa nie znalazł dowodów na zarzut, że Czarnecki wiedział

o nadużyciach przy sprzedaży obligacji GetBacku. Gdy się dowiedział, zabronił kontynuowania transakcji, a gdy okazało się, że zarząd banku ukrywa przed nim, iż dalej oferuje klientom te walory, zwolnił szefów banku i zawiadomił o przestępstwie prokuraturę. Ta oskarża go na podstawie zeznań ludzi, których zwolnił.

Do podobnych wniosków sądy doszły przy poprzednich wnioskach o areszt. We wniosku najnowszym prokurator zarzucił bankierowi ukrywanie majątku. Jednak sąd stwierdził, że zarzut ten jest chybiony, skoro nie ma uprawdopodobnienia samego przestępstwa. Z tego samego powodu sąd w piątek nie zajmował się innym wątkiem podnoszonym przez prokuraturę. Chodzi o to, że Czarnecki nie stawia się na przesłuchania w Polsce. Tłumaczy to złym stanem zdrowia. Podróżować może tylko w celu przeprowadzenia niezbędnych operacji.

Nagrana rozmowa z Markiem Chrzanowskim

W rozmowie z „Wyborczą” Giertych przypomina, że aresztowania Czarneckiego domagał się osobiście minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro: – To był polityczny plan, by uwolnić obecną władzę od odpowiedzialności za aferę GetBacku i ułatwić zabranie mojemu klientowi banków. Prokuratura brała udział w operacji zapowiedzianej przez Marka Chrzanowskiego, który jasno sugerował: albo dasz łapówkę, albo zabierzemy ci banki – mówi adwokat.

Wspomniany Marek Chrzanowski to szef Komisji Nadzoru Finansowego z lat 2015-18. Leszek Czarnecki nagrał rozmowę, podczas której Chrzanowski proponował mu „ochronę” jego banków przed przejęciem przez państwo. Cena: 40 mln zł – jako wynagrodzenie dla człowieka, którego wskazał Chrzanowski.

Po ujawnieniu nagrania przez „Wyborczą” Chrzanowski stracił stanowisko i czeka na proces, który od trzech lat nie może się zacząć. Ale – zgodnie z korupcyjną groźbą – Czarneckiemu zabrano oba jego banki i pozbawiono go większości majątku. ●

Prawomocnie wygraliśmy z Obajtkiem

„Wyborcza” nie musi publikować sprostowania Daniela Obajtki – orzekł warszawski sąd apelacyjny.

To ważny prawomocny wyrok w licznych sprawach, jakie wytoczył Daniel Obajtek Agorze SA, wydawcy „Wyborczej”, redaktorowi naczelnemu gazety Adamowi Michnikowi, a także Jarosławowi Sidorowiczowi i Pawłowi Figurskiemu, autorom serii tekstów o prezesie Orlenu. Sidorowicz i Figurski otrzymali za nie prestiżowe nagrody Grand Press oraz imienia Dariusza Fikusa.

Zakończony proces dotyczył tekstu „Rabat dla sponsora”, który ukazał się 15 marca 2021 r. w papierowym wydaniu „Wyborczej” (praktycznie identyczny artykuł opublikowaliśmy w internecie). Opisał w nim, jak Obajtek wraz ze swoją partnerką kupił jesienią 2018 r. 187-metrowy luksusowy apartament na warszawskim

osiedlu Awangarda. Zapłacił za niego 1,3 mln zł, czyli zaledwie 6,9 tys. zł za m kw. Cennik firmy Profbud, która budowała osiedle, przewidywał zaś 12 499 zł za m kw.

Zniżka dla prezesa Orlenu wyniosła więc blisko 1 mln zł. Co więcej, paliwowy gigant został w 2018 r. strategicznym sponsorem akademii piłkarskiej, której tytularnym sponsorem był właśnie Profbud. Jego prezes Paweł Malinowski jest bowiem wielkim miłośnikiem futbolu.

W innym artykule ujawniliśmy też, że Orlen został sponsorem czwartoligowej drużyny piłkarskiej utrzymywanej przez inną firmę Malinowskiego.

Obajtek faktom nie zaprzecza

Obajtek poprzez swego pełnomocnika Macieja Zaborowskiego, którego kancelaria ma mnóstwo zleceń od spółek skarbu państwa czy

ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, zażądał publikacji sprostowania. Nie kwestionował jednak żadnych faktów zawartych w tekście „Rabat dla sponsora”, a polemizował z rzekomymi sugestiami, że zniżka na mieszkanie była związana z inwestycją Orlenu w piłkarską akademię dewelopera.

Redaktor naczelny „Wyborczej” odrzucił to żądanie, uznając, że sprostowanie jest bezzasadne, bo dotyczy opinii, a nie faktów.

Wtedy Obajtek pozwał redaktora naczelnego „Wyborczej”. W listopa-

Daniel Obajtek nie kwestionował żadnych faktów zawartych w tekście „Rabat dla sponsora”

dzie 2022 r. Sąd Okręgowy w Warszawie w całości oddalił powództwo prezesa Orlenu. Uznał, że sprostowania nie trzeba publikować, bo było nierzeczowe. Sąd podkreślił, że nie odnosiło się do literalnej treści artykułu, a w tekście nie twierdzono, iż powodem otrzymania zniżki na apartament była inwestycja paliwowego koncernu w akademię piłkarską opłacaną przez dewelopera.

Sąd: Obajtek kreuje swoją rzeczywistość

Pełnomocnik prezesa Orlenu odwołał się od wyroku. 21 czerwca br. Sąd Apelacyjny w Warszawie oddalił apelację, podkreślając, że podstawowe fakty, które znalazły się w artykule – kupno apartamentu, jego cena i uzyskany rabat oraz objęcie akademii piłkarskiej sponsoringiem – nie były kwestionowane w sprostowaniu Obajtki. Było więc ono nierzeczowe, bo sprowadzało się do pole-

miki z rzekomą interpretacją i wymową artykułu, która została wykreowana przez samego powoda.

– Z prawomocnego wyroku Sądu Apelacyjnego w Warszawie wynika, że nasz głośny artykuł o apartamencie prezesa Obajtki i otrzymanej przez niego zniżce zawierał prawdziwe informacje. To także potwierdzenie, że nasz artykuł przygotowany został z dochowaniem wymaganej staranności – mówi Roman Imielski, wicenaczelną „Wyborczej”. – Prezes Orlenu od dłuższego czasu zasypuje nas bezzasadnymi roszczeniami i pozwami, którymi chce wymusić zaprzestanie publikacji na jego temat. Ostatni wyrok to nie tylko klęska dla Obajtki i jego prawników, ale także ich strategii na zamęczenie procesami niezależnych mediów, które patrzą na ręce ludziom obecnej władzy w imieniu opinii publicznej. ●

Agnieszka Kublik

Zarzuty za morderstwo na Kos

Grecka policja wie coraz więcej o okolicznościach śmierci wrocławianki Anastazji Rubińskiej. 32-letni imigrant z Bangladeszu usłyszał zarzut zabójstwa z premedytacją – podają tamtejsze media.

Magdalena Kozioł

„Tortury Anastazji trwały półtorej godziny” – napisał 22 czerwca grecki portal Eleftherostypos.gr. Powołał się na informacje od policji: wrocławianka Anastazja Rubińska miała zostać zamordowana na greckiej wyspie Kos w poniedziałek, 12 czerwca, między godz. 20.38 a 22.10.

Nowych informacji w śledztwie dostarczył m.in. mężczyzna, który występuje pod pseudonimem „Ghulam”. To Pakistańczyk, współlokator głównego podejrzanego – 32-letniego imigranta z Bangladeszu.

W środę, 21 czerwca, wystąpił w „Live News”. „Ghulam” opowiadał w telewizji, że znali się z podejrzanym dwa miesiące. Pakistańczyk wspominał: – Przyszedł i powiedział: „nie mam domu, nie mam jedzenia”.

Mężczyzna poprosił go o pomoc i gościnność. Podejrzanym przez ten czas nie pracował, ale „problemów nie sprawiał”.

Współlokator zmienił wersję

„Ghulam” podczas występu w telewizji zmienił część swojego pierwszego oświadczenia. Na początku



FOT. FACEBOOK

twierdził, że tamtej nocy, kiedy zginęła Anastazja, nikogo nie zastał w domu.

W telewizji powiedział jednak, że kiedy wrócił do domu, zobaczył 32-latkę z kobietą; pili piwo i wyglądali na nietrzeźwych. Stanowczo poprosił, żeby wyszli. Sam położył się spać, a po godz. 23 usłyszał, jak odjeżdżają na motorze.

Serwis napisał: „Tej wersji nie potwierdzają jednak nagrania z kamer monitoringu. Złapały ich, gdy weszli do domu”. Greckie serwisy informacyjne podają, że policjanci

Dziennikarze Ethnos twierdzą, że istnieje nagranie, na którym Anastazja wychodzi z domu z głównym podejrzanym

potwierdzili wyjście podejrzanego z domu. Miał być sam.

„Wybrał się na krótką przejażdżkę motocyklem, być może w celu pozbycia się dowodów zbrodni lub znalezienia materiałów do przykrycia ciała przed powrotem do domu. Tam podobno udał się do kryjówki, gdzie przykrył ciało prześcieradłem i workami na śmieci. Następnie rzekomo niósł ją na ramieniu lub w wózku budowlanym, nawet z ewentualną pomocą do miejsca, w którym została znaleziona na mokradłach Tigaki” – piszą greckie media.

Pakistańczyk z rozmowie telewizyjnej stwierdził, że 32-latek wrócił do domu we wtorek rano i był brudny. Buty miał ubłocone, ubranie było pokryte słomą i trawą.

Greckie media podają: Anastazja Rubińska wyszła z domu z głównym podejrzanym, jest nagranie

„Śledztwo w sprawie Anastazji utknęło” – podał serwis Ethnos.gr i dodał, że wiele pytań zostało bez odpowiedzi. Nie ma też twardych dowodów na to, że 32-letni imigrant z Bangladeszu zamordował wrocławiankę. Śledczy spodziewają się, że przełomem w sprawie będą badania DNA spod paznokci Anastazji.

Ale to może nie być jedyny zwrot akcji. Dziennikarze Ethnos twierdzą, że istnieje jeszcze jedno nagranie, na którym Anastazja wychodzi z domu z głównym podejrzanym.

Media podają, że 32-latek – zanim został doprowadzony na przesłuchanie – usunął z telefonu wszystkie pliki: kontakty, zdjęcia, filmy i wiadomości. Nie ma śladu po połączeniach przychodzących i wychodzących wykonanych w noc morderstwa.

W środę, 22 czerwca, przesłuchiwany był ponad trzy godziny. Dostał dwa zarzuty, ale nie najpoważniejsze. Śledczy sprawdzają także inne osoby, które mogą być zamieszcane w zabójstwo.

„Mężczyzna z Bangladeszu został oskarżony o zabójstwo” – w czwartek po godz. 14 podał CNN Greece, portal protothema.gr napisał, że przełomem w śledztwie było właśnie nagranie, na którym widać podejrzanego z Anastazją wyjeżdżających z domu, w kierunku pól. ●

PiS robi porządki

– Czas przestać zajmować się sobą, a zacząć wzbudzać emocje u wyborców – mówi nam ważny polityk PiS.

Kilka dni zajęło Jarosławowi Kaczyńskiemu wyciszenie emocji w sztabie wyborczym. Po piątkowej dymisji szefa sztabu, europośła Tomasza Poręby, następcą ogłosił europośła Joachima Brudzińskiego. W partii szybko zaczęto mówić o jednym i drugim. O Porębie, że zniknął i nikt go nie widział. O Brudzińskim, że jeszcze w sobotę odpisywał na esemesy, a od poniedziałku już nie ma czasu telefonu odebrać.

Bo Brudziński już na początku tygodnia wywrócił to, nad czym pracował Poręba. Zaplanowaną na 24 czerwca konwencję przeniósł z Łodzi do Bogatyni.

– PiS zawsze jest blisko ludzkich spraw i blisko problemów Polaków. Dlatego odpowiadając na zaproszenie mieszkańców Dolnego Śląska, sztab postanowił o zmianie formuły i miejsca naszego sobotniego wydarzenia – wyjaśnił na Twitterze.

Potem w TVP Info przekonywał: – Polska to również Końskie, to również Chojna, to również Myślibórz, to również właśnie Bogaty-

nia i inne miejscowości. Zapewniał, że do Łodzi PiS na pewno wróci.

Nowe nazwiska w sztabie

Druga decyzja rozegrała się za kulisami. Do sztabu wyborczego dołączyli przedstawiciele sojuszników PiS. „Newsweek” podał, że Suwerenną Polskę reprezentuje europoseł Patryk Jaki, Republikanów ich lider, europoseł Adam Bielan, stowarzyszenie OdNowa Marcin Ociepa. Dołączyli też ludzie premiera: szef Centrum Informacyjnego Rządu Tomasz Matyńia i rzecznik rządu Piotr Müller. Są jeszcze Piotr Agatowski, który robi badania, sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski, rzecznik partii Rafał Bohenek i duet Piotr Matczuk i Anna Plakwicz, byli współpracownicy premier Beaty Szydło. Środowisko Jacka Sasina ma w sztabie jego zastępcę z resortu aktywów państwowych Andrzeja Śliwkę.

Ten tydzień to też wejście Jarosława Kaczyńskiego do rządu. Został w nim jedynym wicepremierem, pozostali zostali odwołani.

– Czas skończyć z tym zajmowaniem się sobą, tym, co się stało z Porębą, a kto za niego, czy prezes wejdzie, czy nie wejdzie do rządu – na tym koncentrowali się dziennikarze. A my chcemy zacząć budzić

emocje wśród naszych wyborców – słyszymy od jednego z naszych rozmówców z otoczenia sztabu.

Temu ma służyć zapowiadana na sobotę konwencja w Bogatyni, niedaleko kopalni Turów, której obronę PiS wzięł na sztandary.

Razem przeciwko UE

PiS w sobotę chce też pokazać jedność i przeciwstawić ją rozproszonej opozycji. Dlatego do Bogatyni zaproszenie dostali koalicjanci partii Kaczyńskiego. – To nie jest jeszcze przesądzone, wciąż trwają rozmowy na temat wspólnego startu, list wyborczych, ale też kierunków kampanii – słyszymy od jednego z koalicjantów.

We wtorek wiceminister sprawiedliwości Michał Woś z Suwerennej Polski mówił, że „wspólny start to już tylko kwestia ostatnich porozumień”. – Ziobro mógłby wyjść i powiedzieć: Mateuszu, dziękuję, że w końcu zrozumiałeś, co Suwerenna Polska mówi od początku i konsekwentnie – drwi jeden z posłów obozu władzy. Partia Ziobry jest w stałym konflikcie z Morawieckim w sprawie jego uległej polityki unijnej. W Bogatyni cała Zjednoczona Prawica chce wystąpić przeciwko Unii. ● **Agata Kondzińska**

Drugi Sondaż Obywatelski

Trzy listy demokratycznej opozycji czy jedna? Sprawdźmy to w drugim sondażu obywatelskim. Wyniki już w poniedziałek.

Trzy miesiące temu sondaż obywatelski pokazał, że demokratyczna opozycja miała tylko jedną opcję, by rządzić po jesiennych wyborach – jedną wspólną listę. Od tamtej pory wiele się zmieniło. Polska 2050 Szymona Hołowni i PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza utworzyły blok wyborczy Trzecia Droga. Po udanym marszu 4 czerwca Donald Tusk i KO nabrali wiatru w żagle. PiS jest za to coraz bardziej pogubiony. Odszedł szef sztabu Tomasz Poręba, zastąpił go znany z brutalnych kampanijnych akcji Joachim Brudziński, a Kaczyński wszedł do rządu.

Jeszcze przed rokiem była szansa dla zjednoczonej opozycji nie tylko na zwykłą większość, ale nawet na 276 mandatów, co pozwoliłoby na odrzucanie prezydenckiego weta. Ale w marcu ze zorganizowanego przez fundację Forum Długiego Stołu pierwszego sondażu obywa-

telskiego (sfinansowało go 1632 obywateli i obywateli) wynikało, że tylko jedna, wielka, czteropartyjna lista – KO, PL 2050, PSL i Lewicy – daje opozycji większość mandatów, 245 miejsc w Sejmie. A startując osobno, na czterech listach, opozycja demokratyczna wybory by przegrała.

A jak jest teraz, cztery miesiące przed wyborami? W poniedziałek opublikujemy wyniki drugiego sondażu obywatelskiego, który na zlecenie fundacji Forum Długiego Stołu i „Wyborczej” realizował Kantar Public. Sprawdzamy, jak zmienia się frekwencja wyborcza oraz jak wygląda mobilizacja wyborców różnych partii w zależności od wariantu startu opozycji w wyborach. Nie zdradzamy jeszcze wyników, możemy tylko ujawnić, że metoda d'Hondta sporo może namieszać. I że dla niektórych prognozy wyborcze są niebezpiecznie wysokie. Pokażemy także, kto chciałby jednej wielkiej listy opozycji oraz co by było, gdyby to kobiety wybierały Sejm. ●

**Andrzej Machowski
Agnieszka Kublik**

Procesje w mieście

Dla wielu osób, łącznie z mną, przejawy typowej w Polsce ludycznej religijności stają się coraz bardziej rażące. Przez przybyszów z zagranicy bywają nawet odbierane jako wydarzenia z kategorii sztuk performatywnych



JACEK JAŚKOWIAK,
prezydent Poznania

Łódź. Pogrzeb komunikacji miejskiej



FOT. DANIEL SIWAK

Takiego paraliżu komunikacji miejskiej jak ostatnio nie było w Łodzi od lat. W ciągu tygodnia doszło w mieście do dwóch długotrwałych przerw w ruchu komunikacji miejskiej, wskutek których w mieście nie funkcjonowały tramwaje. Nie spowodowały ich żaden kataklizm czy zawałona kamienica, tylko zdarzenia na torach związane z pracami remontowymi. To były czynniki, na które miasto miało mniejszy lub większy wpływ – chociaż może nie do końca bezpośredni. Władze miasta przepraszają za paraliż, ale mieszkańcy mają dość i organizują pogrzeb łódzkiej komunikacji. ● **ds**

Trójmiasto

Praca jest, chętnych brak

– Młodzi wolą wyjechać na parę miesięcy do Niemiec czy Hiszpanii i tam, w hotelarstwie albo na winobranii, zarobić znacznie więcej – mówi menedżer hotelu na Półwyspie Helskim. Ale to niejedyna przyczyna tego, że w tym roku pracownik sezonowy w Polsce jest na wagę złota.

Katarzyna Fryc

Karol Hebanowski prowadzi dwa popularne lokale w Gdyni: działającą od kilkudziesięciu lat stylową kawiarnię Cyganeria w zabytkowej kamienicy Bankowiec oraz położoną przy śródmiejskiej plaży restaurację F. Minga.

Obydwa lokale od lat cieszą się popularnością wśród gdynian i turystów. Latem zwłaszcza F. Minga – ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo plaży i bulwaru – jest oblegana od rana do wieczora.

– Z roku na rok mam coraz większy problem, by zapewnić moim lokalom załogę. Szczególnie przed wakacjami – przyznaje „Wyborczej” Hebanowski.

W tym roku do ostatniej chwili szukał osób chętnych do pracy.

– Potrzebowałem zatrudnić na okres wakacji 20 kelnerów i kelnerek. I naprawdę nie było łatwo. Udało mi się tylko dlatego, że podniosłem stawki – przyznaje gastronom z Gdyni. Dodaje, że jeszcze trudniej jest znaleźć na rynku dobrego kucharza.

„Nie mam obsady. W tym roku może być kiepsko”

Choć wakacje zaczynają się już za kilka dni, wielu przedsiębiorców z Pomorza zarabiających głównie w miesiącach wakacyjnych – hotelarzy, właścicieli sezonowej gastronomii, wakacyjnych stoisk, wypożyczalni sprzętu wodnego – nie skompletowało jeszcze załogi.



• **Choć wakacje zaczynają się już za kilka dni, wielu przedsiębiorców z Pomorza zarabiających głównie w miesiącach wakacyjnych nie skompletowało jeszcze załogi**

FOT. CEZARY ASZKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Przed laty wiele osób, zwłaszcza studentów, zgłaszało się przed wakacjami z pytaniem o możliwość pracy sezonowej. Teraz w ogóle tego nie ma. Chętnie bym zatrudniła kogoś na wakacje, bo pracy jest sporo, ale chętnych brak – mówi „Wyborczej” Anna Wagner, która wynajmuje pokoje w Willi Anna w Gdyni. – Mimo swojego wieku muszę się więc włączyć do obsługi gości. Na szczęście pomaga mi rodzina – dodaje.

Pan Andrzej z Sopotu ma trzy budki z lodami, które od lat dają mu dodatkowy zarobek.

– To nie jest moje główne źródło utrzymania, ale dzięki temu zarabiam na ekstrawydki. W tym roku może być jednak kiepsko. Nie dość, że cena lodów bardzo wzrosła i boję się, że ludzie będą kupować po jednej galce, to jeszcze mam problem z chętnymi do pracy. Wygląda na to, że uruchomię tylko dwa stoiska, bo do trzeciego nie mam obsady – mówi „Wyborczej”.

Pani Maria z mężem prowadzi nieduży pensjonat na Kaszubach. Oprócz wynajmu pokoi oferują gościom śniadania i obiadowe kolacje.

– W zeszłym roku w kuchni pomagała mi zaprzyjaźniona pani – opowiada Maria. – Jednak poważnie się rozchorowała i nikogo na jej miejsce nie znalazłam. Zamiast dwudaniowej obiadowej kolacji będę więc podawać tylko jedno da-

nie. Do niego może deser, który zamówię w cukierni.

Setki ofert pracy

„Poszukiwana osoba do pracy w charakterze pomocy kuchennej lub na zmywak w bardzo małej restauracji w centrum Gdańska. Nie jest wymagane doświadczenie. Stawka 25 zł na rękę”, „Poszukujemy osób do pracy sezonowej w pensjonatach i hotelach na półwyspie. Stałe wynagrodzenie godzinowe”, „Na stanowisko kelner szukamy energicznych, sympatycznych, pracowitych ludzi”, „Poszukiwani sprzedawcy do sprzedaży pamiątek. Praca odbywa się na terenie Gdańska (ul. Długa oraz Długi Targ). Mile widziany język angielski” – to przykładowe ogłoszenia na portalach społecznościowych.

Takich anonsów są setki.

By zachęcić potencjalnych pracowników, hotelarze szukający pokójków oferują im dodatkowo darmowe zakwaterowanie i wyżywienie. Wielu gastronomików jest gotowych pokryć koszt badań lekarskich i książeczki sanepidowskiej. Są tacy, którzy za przyprowadzenie nowego pracownika oferują członkom załogi specjalną premię.

– A i tak chętnych brakuje – mówi menedżer hotelu na półwyspie. – Stopa bezrobocia wynosi u nas 5 proc., co oznacza, że praktycznie go nie ma. Mamy rynek pra-

cownika, pracodawca jest na straconej pozycji.

I dodaje: – Młodych ludzi brakuje także dlatego, że wolą wyjechać na parę miesięcy do Niemiec czy Hiszpanii i tam, w hotelarstwie albo na winobranii, zarobić dużo więcej. Z tego, co wiem, na Zachodzie też brakuje przecież rąk do pracy sezonowej.

Z danych agencji zatrudnienia LeasingTeam wynika, że pracownik sezonowy w Niemczech, pracując od czerwca do września przez osiem godzin dziennie, może zarobić 40 tys. zł. Za godzinę średnio dostaje tam ok. 60 zł.

W Polsce średni zarobek za godzinę pracy sezonowej wynosi 25-27 zł brutto.

Zuza, tegoroczna maturzystka z Gdańska, już wyjechała do Hiszpanii, gdzie pracuje w ośrodku wczasowym jako animatorka zabaw dla dzieci.

– Nie mam zamiaru w upale piec gofrów na stoisku w Gdańsku, skoro za większe pieniądze mogę mieć przyjemną pracę z dziećmi pod palmami – tłumaczy.

Musieli podnieść stawkę

Kolejny rok z rzędu jest także problem ze znalezieniem ratowników wodnych z odpowiednimi uprawnieniami. Gdański Ośrodek Sportu, który musi zapewnić dyżury ratowników wodnych na dziewięciu miejskich kąpiel-

skach, poszukiwania chętnych zaczął już w lutym.

Mimo że oferuje umowę o pracę, ok. 250 zł brutto za dzień i zakwaterowanie dla osób spoza Gdańska, nie skompletował jeszcze załogi i nadal szuka chętnych.

W Gdyni udało się już zatrudnić wszystkich 32 ratowników na cztery miejskie kąpieliska.

– Musieliśmy podnieść stawkę z 32 do 36 zł brutto za godzinę pracy – mówi „Wyborczej” Paweł Brutel, zastępca dyrektora Gdynińskiego Centrum Sportu.

Tomasz Robaczewski z Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku uważa, że tegoroczny dotkliwy deficyt pracowników sezonowych wynika z kilku przyczyn.

– Podstawowym powodem są zjawiska demograficzne – obecnie w Polsce mamy dużo mniej osób w wieku produkcyjnym, niż to było przed laty – mówi „Wyborczej”. – Z analiz przeprowadzonych przez kilka agencji zatrudnienia wynika, że ostatnio zmieniły się też motywy podjęcia pracy. Teraz to wysokość wynagrodzenia jest głównym argumentem w wyborze konkretnego zajęcia. A przecież w większości przypadków stawki za pracę sezonową nie są szczególnie wysokie. Kolejną przyczyną wiąże się z zatrudnianiem cudzoziemców – nastąpiła zmiana struktury tej grupy. Obecnie mamy w Polsce mniej mężczyzn, a więcej kobiet z dziećmi, którym w wakacje trudniej podjąć pracę ze względu na konieczność opieki nad dziećmi.

Robaczewski wskazuje również na inne przyczyny: – Wielu pracodawców szuka osób z określonymi kompetencjami, jak ratownik wodny czy kucharz, jednak niewielu szukających pracy ma takie kompetencje. W dodatku wiele firm jednocześnie rekrutuje pracowników na te same stanowiska, konkurując o nich na rynku pracy. Kolejna rzecz, która wynika z badań: ponad połowa polskich pracodawców ma problem z rekrutacją ludzi do stałej pracy w różnych branżach, więc deficyt pracowników sezonowych jest potwierdzeniem tego zjawiska. ●

Elektryki w Jaworznie

50

ZŁ

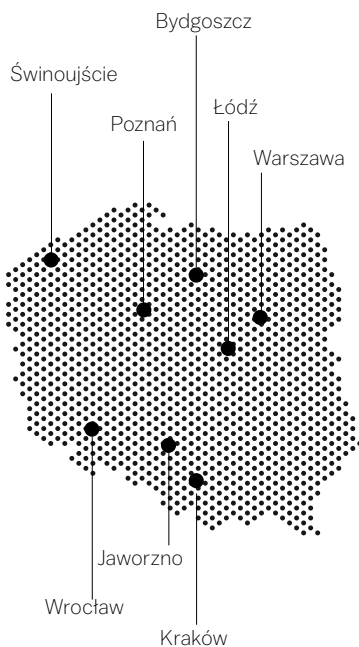
- Tyle wynosi miesięczna opłata za wynajem roweru elektrycznego w Jaworznie. Rowery można wypożyczyć od miasta minimalnie na rok, a maksymalnie do grudnia 2025 r. 171 rowerów zostało zarezerwowanych błyskawicznie

BYDGOSZCZ

Lekarze odchodzą ze szpitala

Lekarze z Kliniki Medycyny Ratunkowej Szpitala im. Jurasza w Bydgoszczy odchodzą, bo nie zgadzają się na przerzucenie na nich obowiązku opieki nad pacjentami ze skierowaniami do kliniki lub na oddział. Zamieszczenie spowodowały zmiany wprowadzone przez Ministerstwo Zdrowia. Aż 18 lekarzy złożyło wypowiedzenie z pracy. Powodem decyzji są wprowadzone przez szpital zmiany organizacyjne. ●

Sandra Zakrzewska



ŚWINOUJŚCIE

Początek wakacji bez tunelu

W pierwszy wakacyjny weekend niemal na pewno wczasowicze nie wjadą do Świnoujścia tunelem, tylko tak jak dotychczas – promami. Uroczystość otwarcia tunelu z udziałem „najważniejszych osób w państwie” jest już jednak przygotowywana. Kiedy przeprawa zostanie otwarta? – Na pewno nie stanie się to w tym tygodniu. Czy w następnym tygodniu? Raczej tak – mówi Jarosław Jaz, rzecznik prasowy prezydenta Świnoujścia. ●

Piotr Szyliński

WROCŁAW

Zmierzch śląskiej porcelany

Mówili, że jest dla Śląska białym złotem, i przez dwa wieki tuczyli się porcelanie jak na węglu. Dzięki śląskim wytwórniom porcelanowa filiżanka przestała być symbolem luksusu. Na mapie wystawionej niedawno we wrocławskim ratuszu zaznaczono kółkami lokalizacje prawie 50 fabryk porcelany rozsiadanych niegdyś po całym Śląsku – Górnym i Dolnym. Trzy z nich oznaczono żółtymi kropkami jako wytwórnie wciąż działające. To już nieaktualne. Zostały tylko dwie. ●

Beata Maciejewska

Warszawa

Walczą o spokój

**Na 32. piętrze biurowca
w Śródmieściu nie-
galnie powstaje letnia
restauracja.** Zaprasza do
urządzania imprez okolicz-
nościowych na 250 osób.

– To było dudnienie, które odbijało się od ścian okolicznych biurowców, głośnie muzyka, krzyki imprezowiczów. Nasze wieloletnie interwencje w dzielnicy, w nadzorze budowlanym, w wydziale ochrony środowiska, w straży pożarnej nic nie przyniosły – opowiada mieszkanka. Kres tym uciążliwościom przyniosły zarzuty karne dla jednego ze współwłaścicieli klubu. Dotyczyły zlecenia podpalenia konkurencyjnego lokalu na Foksal i zlecenia zastraszania mieszkańców, którzy walczyli z The View w sądach. Współwłaściciel został skazany, ale po kasacji sprawa trafiła do ponownego rozpatrzenia. Klub zamknięto na początek pandemii.

Mieszkańcy, nauczeni negatywnym doświadczeniem, zareagowali, kiedy zauważyli, że w tym samym miejscu na dachu wieżowca powstaje podobna konstrukcja jak w przypadku The View. W ratushu dowiedzieli się, że prezydent miasta odmówił zatwierdzenia projektu architektoniczno-budowlanego spółce Spektrum Tower. Ta odwołała się do wojewody. W maju wojewoda Tobiasz Bocheński (Prawo i Sprawiedliwość) uchylił decyzję ratusza, tłumacząc to tym, że roboty budowlane się zakończyły i taras już i tak powstał. „W przypadku zakończenia robót budowlanych bezprzedmiotowe staje się postępowanie prowadzone w sprawie pozwolenia na budowę. Bezzprzedmiotowość postępowania (...) obliguje organ do jego umorzenia” – czytamy

w uzasadnieniu decyzji wojewody.
Skierował sprawę do powiatowego
inspektoratu nadzoru.

Joanna Gąsiorowska, p.o. PINB, przekazała nam, że nakazała wstrzymanie użytkowania dachu i zobowiązała inwestora do przekazania dokumentacji. Postępowanie może zakończyć się tak, że PINB wezwie do przywrócenia poprzedniego stanu albo zalegalizuje samowole, nakładając opłatę legalizacyjną.

Cocktail party na 250 osób

W miejscu klubu The View powstaje azjatycka restauracja MirU. Na swojej stronie już reklamuje taras. „To strefa lounge & cocktail bar o powierzchni 370 m kw. dla 120 osób w formie zasiadanej oraz 250 osób w formie cocktail party” – czytamy. Restauracja zaprasza do organizowania imprez okolicznościowych i eventów na dachu: „To wyjątkowa lokalizacja z niepowtarzalnym widokiem na miasto i otwartymi tarasami”.

Michał Białas, menedżer generalny MirU, napisał w e-mailu do redakcji, że jest mu miło, że restauracja „jeszcze przed otwarciem budzi tak wielkie zainteresowanie”. Przekonuje, że spółka nie buduje tarasu, a jedynie prowadzi „prace wykończeniowe, które nie wymagają pozwoleń na budowę”. „Spółka w najmowanym lokalu będzie prowadzić restaurację – działalność, która nie generuje hałasu” – zapewnia Michał Białas. ●

Kraków

Pierwsze dwie gwiazdki w Polsce

Bottiglieria 1881, niewielka restauracja przy ul. Bocheńskiej w Krakowie, otrzymała dwie gwiazdki Michelin. To historyczne wyróżnienie dla polskiej gastronomii – żadnemu miejscu w kraju wcześniej nie udało się sięgnąć po ten zaszczyt.

Angelika Pitoń

Był 2020 rok, a Bottiglieria 1881 trafiła do Olimpu polskich restauracji wyróżnionych w czerwonym przewodniku Michelin. Wcześniej były to tylko dwie warszawskie restauracje – Atelier Amaro oraz Senses. Dziś gastronomiczny zespół Przemysława Klimy wytycza nowe ścieżki i może się pochwalic pierwszymi w Polsce dwiema gwiazdkami.

W edycji przewodnika Michalina przygotowanego na 2023 rok znalazło się aż 49 restauracji – w tym 22 nowości. Spośród niemal 50 dostrzeżonych polskich restauracji 18 z nich znajduje się w Krakowie, a jedna – w Kościelisku.

Tu trzeba być

„Botti”, bo tak pieśczośliwie mówi się o niewielkiej restauracji Przemysław Klimy, to niejedyny powód do dumy krakowskiej branży gastronomicznej. Mołam – taj-

ska restauracja nieopodal Dolnych Młynów – trafiła na listę Bib Gourmand jako jedna z sześciu nowo dostrzeżonych przez wydawców przewodnika Michelin miejsc w Polsce.

Oprócz Molam na listę tę trafiły poznańskie Fromażeria i TU. RESTAURANT, a także Koneser Grill, Le Braci, Kieliszki na Próżnej i alewino „Śliniaczek” z Warszawy.

Na polskiej scenie kulinarnej na uwagę zasługują jeszcze dwa miejsca: Nuta Restaurant z Warszawy i Muga z Poznania, które otrzymały jedną gwiazdkę Michelin.

Menu 600 zł

Menu w „Botti” jest krótkie. Obecnie to tylko dwie propozycje menu degustacyjnego – pełne doświadczenie (za 590 zł) oraz zapoznanie, kosztujące 40 zł mniej. W obydwu przypadkach otrzymamy kaszanke, czereśnie i pomidory, chleb z wiejskim masłem, wołowinę i kawior, pierogi, rybę z groszkiem, dziczyznę, biały mak, szczaw i potrawę nazwaną enigmatycznie „wspomnieniem z dzieciństwa”.

Pełne menu degustacyjne jest rozszerzone o wędzoną rybę, „złoto lasu” i cukierki. Do potraw można zamówić selekcję win podstawową (do 390 zł) lub wersję prestiżową, za którą trzeba zapłacić niespełna 600 zł. ●

Ilu Rosjan zginęło na wojnie?



• **Ciała 11 rosyjskich żołnierzy znalezione w wiosce Wilchiwka w obwodzie charkowskim, 9 maja 2023 r.**

FOT. FELIPE DANA / AP

Gubernatorzy dostali z Moskwy „prośbę” (czytaj – rozkaz), by w ich regionach nie publikowano nekrologów zabitych na froncie ukraińskim. Kreml robi, co może, by utajnić ogromną już liczbę swoich poległych żołnierzy.

Wacław Radziwinowicz

Milczeć o tych, którzy oddali życie za powiększenie wielkiej ojczyzny o terytorium „bratniego” sąsiedniego kraju, nakazano w pierwszej kolejności gospodarzom tych guberni, z których na front posłano najwięcej mieszkańców, a co za tym idzie – i straty są największe.

Jak wysłędzili dziennikarze agencji Versta, od dawna już nie ukazują się nekrologi zabitych posłanych w okopy z Chakasji, Tuwy, Buriacji. To biedne regiony, ludzie chętniej idą z nich na wojnę, bo żołd wypłacany czy tylko obiecywany żołnierzom wydaje się tam ogromny. W takiej Tuwie średnia (oficjalna) płaca jest trzy razy niższa niż w stolicy Rosji.

Ukryć prawdziwą liczbę ofiar

Kreml zabrania publikacji nekrologów, bo stały się one dla niezależnych mediów alternatywnym, choć niepełnym źródłem informacji o rzeczywistej skali wojennych strat. Dziennikarze rosyjskiej BBC i internetowej agencji Mediazona, stale przypatrujący się regionalnym gazetom i witrynom internetowym, na ich podstawie wyliczyli, że w Ukrainie poległo już 25 511 Rosjan. A to cztery razy więcej, niż ostatnim razem (we wrześniu ubiegłego roku) podawało ministerstwo obrony, twierdząc, że liczba poległych wynosi 5937.

To, co udawało się wywnioskować z baczego lustrwania nekrologów, nie jest pełnym wynikiem tragicznego dla Rosji bilansu. Według wywiadów zachodnich do tej pory na frontach Ukrainy zginęło nie mniej niż 50 tys. Rosjan – więcej, niż Moskwa straciła we wszystkich konfliktach wojennych po 1945 r.

Armia Rosji tradycyjnie już nie troszczy się o ciała swoich poległych. Ci żołnierze Putina, którzy od miesiący gniją na stepach, nigdy nie zostaną rozpoznani. Wojskowi spalili wielu z nich na wysypiskach śmieci. Taką utylizacją z punktu widzenia budżetu jest

bardzo korzystna. Państwo za tych, którzy „zginęli bez wieści”, nie płaci 13-milionowych odszkodowań jak za poległych. A ci, których los jest nieznany, nie powiększają liczby zabitych.

Ta liczba zresztą od 2010 r., kiedy ustanowiono to specjalnym prawem, ma być ściśle tajna. Wtedy w życie weszła ustawa uznająca dane o stratach armii „w czasie pokoju” (Rosja oficjalnie nie jest w stanie wojny) za sekret państwowy.

Putin dostaje od generałów fake newsy

Moskwa, starannie ukrywająca rozmiary swojej tragedii wojennej, głośno trąbi o „rzekomych” stratach Ukrainy.

Igor Konaszenkow, rzecznik ministerstwa obrony, który na kłamstwach o wojennych przewagach Rosji dorobił się drugiej gwiazdy generalskiej (stał się generałem porucznikiem), codziennie w telewizorze podaje liczbę „zabitych Ukraińców”. Jest ona tym większa, im gorsza jest aktualnie na polu walki sytuacja armii Putina. To podejrzenie potwierdzają „wojenkorzy”, czyli samozwańczy korespondenci wojenni, którzy sami są niezrządkiem na pierwszej linii, a dodatkowo mają informatorów w jednostkach frontowych.

Upiększać krwawą rzeczywistość lubi też sam pan Kremla, który w przeciwieństwie do Wołodymyra Zelenskiego od frontu trzyma się bardzo daleko. Nie dalej jak w środę puścił się, że zachodnie czołgi „płoną aż miło”, a jego „chłopy narąbały już w czasie ukraińskiej kontrofensywy 245 tanków i 678 innych pojazdów pancernych”.

Tymczasem zdjęciami i filmami udokumentowane jest, że Ukraina w tej fazie wojny straciła 32 czołgi, a Rosja – 34.

Putin jednak nie tyle wie, co mówi, ile mówi, co wie. Boleśnie wysypał się, kiedy reżyserowi Olivierowi Stone’owi pokazywał na

swoim smartfonie podrzucony mu przez własnych generałów film nagrany przez „załogę rosyjskiego śmigłowca bojowego atakującego pozycję islamistów w Syrii”. Okazało się szybko, że atakowali Amerykanie, i to w Afganistanie. Rosyjskojęzyczną ścieżkę dźwiękową sceny bojowej dostawcy dobrych wieści dla Kremla wzięli z rozmów pilotów ukraińskich walczących o lotnisko w Doniecku.

Ufać Putinowi nie należy, bo on wie tylko to, co podsunął mu generałowie. A ci, jak to się mówi w Rosji, „kłamią, jak oddychają”. ●

Kreml zabrania publikacji nekrologów, bo stały się one dla niezależnych mediów alternatywnym, choć niepełnym źródłem informacji o rzeczywistej skali wojennych strat

Wołodymyr Zelenski:

Rosja przygotowuje sabotaż w elektrowni atomowej Zaporozie

Ukraiński wywiad wojskowy i Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) uważają, że Rosja chce doprowadzić do wycieku substancji radioaktywnych w kontrolowanej przez swoje wojska, największej w Europie elektrowni atomowej. Kreml, który rozkazał już wysadzić tamę na Dnieprze, nazywa to „kolejnym kłamstwem”.

W nagraniu zamieszczonym w czwartek przed południem w serwisach Telegram i Twitter prezydent Ukrainy Wołod

dymyr Zelenski mówi, że ukraińskie służby wywiadowcze „otrzymały informację, że Rosja rozważa scenariusz ataku terrorystycznego w elektrowni atomowej Zaporozie”.

– Mają już wszystko przygotowane. Niestety, znów muszę przypominać, że radiacja nie zna granic państwowych i tylko od kierunku wiatru zależy, w kogo uderzy – mówił Zelenski.

Ukraińcy nie ujawnili szczegółów informacji, do których miały dotrzeć ich służby wywiadowcze. Zelenski podkre-

ślił jednak, że Kijów „przekazuje wszystkie dostępne informacje, wszystkie dowody swoim partnerom”.

– Europa, Ameryka, Chiny, Brazylia, Indie, świat arabski, Afryka, absolutnie każdy powinien o tym wiedzieć. Nie może być ataków terrorystycznych na elektrownie jądrowe, nigdzie. Świat został ostrzeżony i powinien zareagować – mówi w nagraniu Zelenski.

Cytowane przez agencję Reuters służby prasowe Kremla zdementowały infor-

mację o planowanym ataku, określiły wypowiedź Zelenskiego jako „kolejne kłamstwo” i zaznaczyły, że w obiekcie była wizytacja oenietowskiej Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (IAEA).

Już we wtorek szef ukraińskiego wywiadu wojskowego Kyryło Budanow oskarżył Rosję o rozmieszczenie ładunków wybuchowych, które mogą zniszczyć zbiornik służący do chłodzenia reaktorów Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej. ●

Stanisław Skarżyński

Netanjahu potępia ataki

W odwecie za atak palestyńskich terrorystów, którzy we wtorek zabili czterech izraelskich cywilów na Zachodnim Brzegu Jordanu, żydowscy osadnicy dzień później zaatakowali kilka palestyńskich miejscowości. Zginęła jedna osoba, kilkadziesiąt zostało rannych. Świat obawia się eskalacji.

Marta Urzędowska

– Podpalali wszystko, co napotkali, wybijali okna w domach – wylicza w rozmowie z „Financial Timesem” Wadi al-Kam, były wójt wioski Turmusajja w pobliżu Ramallah na Zachodnim Brzegu Jordanu. To jedna z miejscowości zaatakowanych we wtorek wieczorem i w środę przez żydowskich osadników.

Napastnicy podpalali domy i samochody. Palestyński premier: To barbarzyństwo Wadi al-Kam opowiada, że do wioski wtargnęła grupa od dwustu do trzystu osadników, którzy podpalili blisko trzydzieści samochodów i ponad czterdzieści domów. Relacjonuje, że nie wszystkie zniszczenia udało się do tej pory oszacować, a niektórzy mieszkańcy nie są jeszcze w stanie wrócić do swoich domów.

W starciach w Turmusajja zginął Palestyńczyk, 27-letni Omar Abu Katan, zastrzelony przez żołnierzy, którzy weszli do miasteczka. Ok. dziesięciu innych osób zostało postrzelonych – niektóre przez osadników, inne przez żołnierzy – według izraelskich władz miały przeszkadzać w gaszeniu przez służby ognia.

Agencja AP cytuje miejscowego świadka Muhammada Sulejmana, który opowiada, że żołnierze, zamiast bronić mieszkańców przed atakującymi osadnikami, beczyn-

nie się przyglądali. Armia odpowiada, że weszła do miasteczka, by ugasić pożary, zapobiec starciom i „zabrać dowody”.

Jak informuje organizacja Yesh Din, która monitoruje przemoc ze strony osadników, poza Turmusajja zaatakowanych zostało jeszcze sześć innych miejscowości.

Palestyński premier Muhammad Sztajja nazwał ataki „barbarzyńskimi”, ale ostro skrytykował je też izraelski premier Benjamin Netanjahu.

– Państwo Izraela jest w stanie wojny. Ale jego obywatele są zobowiązani przestrzegać prawa – podkreślił Netanjahu w oświadczeniu.

Także w środę trzech Palestyńczyków zginęło, kiedy izraelski dron zaatakował ich samochód na północy Zachodniego Brzegu. Armia, która przyznaje, że był to pierwszy atak z drona na tych terenach od siedmiu lat, wyjaśnia, że „wewnątrz podejrzanego pojazdu zidentyfikowano terrorystyczną komórkę”.

Spirala ataków i aktów zemsty

Seria ataków na palestyńskie miejscowości, do jakich doszło we wtorek wieczorem i w środę, to odwet za wtorkowy incydent, podczas którego dwaj palestyńscy terroryści zastrzelili czterech Izraelczyków w pobliżu osiedla Eli na Zachodnim Brzegu. Wśród ofiar był siedemnastolatek. Jeden z napastni-



• **Adalah, matka palestyńskiego więźnia Kamala Jouri, w ruinach domu zburzonego przez wojska izraelskie w mieście Nablus na Zachodnim Brzegu** FOT. MAJDI MOHAMMED / AP

*Rozkręcająca się
przemoc na Zachodnim
Brzegu nie pomaga
Izraelczykom
w ich wysiłkach na rzecz
porozumienia z krajami
arabskimi*

ków został zabity przez izraelskiego cywila, drugi – przez wezwanych na miejsce żołnierzy.

Ten atak na osadników również pomyślany był jako zemsta – tym razem z kolei za poniedziałkową operację izraelskiej armii w Dżeninie na Zachodnim Brzegu. Gdy żołnierze weszli do miejscowego obozu dla uchodźców, szukając dwóch palestyńskich bojowników, doszło do gwałtownych starć – zginęło sześciu Palestyńczyków, wśród nich piętnastolatek, a blisko stu zostało rannych, w tym piętnastoletnia

dziewczynka, która potem zmarła z powodu obrażeń.

Kiedy miejscowi Palestyńczycy ładunkiem wybuchowym zniszczyli izraelski pojazd opancerzony, a ośmiu żołnierzy zostało rannych, Izraelczycy – po raz pierwszy od kilkunastu lat – wezwali na pomoc śmigłowiec szturmowy i pod jego osłoną wycofali się z Dżeninu.

Palestyńscy radykałowie od początku zapowiadali odwet za operację izraelskiej armii w obozie. Choć wśród zabitych w niej Palestyńczyków byli członkowie radykalnego Islamskiego Dżihadu, za atak na Izraelczyków odpowiadało dwóch członków Hamasu.

Izrael: Odpowiemy zdecydowanie

Sytuacja w regionie z dnia na dzień robi się coraz bardziej niebezpieczna, szczególnie że od półtora roku przemoc stale narasta.

Po serii ataków palestyńskich terrorystów na izraelskich cywilów Izrael w ubiegłym roku wyraźnie zwiększył liczbę operacji prowadzo-

nych na Zachodnim Brzegu, głównie w Dżeninie i Nablusie. A bieżący rok najpewniej będzie najbardziej krwawy od lat.

Już dziś ONZ szacuje, że od stycznia zginęło co najmniej 114 Palestyńczyków i szesnastu Izraelczyków.

Po ostatnich atakach Izrael zapowiada zaostrzenie środków bezpieczeństwa na Zachodnim Brzegu. Co bardziej radykalni politycy w skrajnie prawicowym rządzie Netanjahu, wśród nich minister ds. bezpieczeństwa wewnętrznego Itamar Ben-Gwir, wzywają wręcz do dużej kampanii wojskowej na terenach okupowanych. A sam premier przyznał, że rząd bierze pod uwagę „wszystkie możliwe opcje”. – Naszą odpowiedzią na terroryzm jest uderzenie w niego tak silnie, jak tylko możemy – stwierdził.

Wcześniej, w ramach odpowiedzi na atak w pobliżu osiedla Eli, rząd zatwierdził jego rozbudowę – na miejscu ma w najbliższym czasie powstać tysiąc nowych mieszkań.

Rozkręcająca się przemoc na Zachodnim Brzegu nie pomaga Izraelczykom w ich wysiłkach na rzecz porozumienia z krajami arabskimi.

Jak pisze „New York Times”, Maroko odwołało już zaplanowany na ten tydzień szczyt dyplomatyczny w geście protestu przeciwko zapowiedzianej rozbudowie osiedli na Zachodnim Brzegu Jordanu. Obecna sytuacja utrudni też zapewne nawiązanie formalnych stosunków z Arabią Saudyjską, do czego od dawna namawia Izraelczyków Waszyngton. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na**
Wyborcza.pl/swiat

Były prezydent bez praw wyborczych?

Były prezydent Brazylii Jair Bolsonaro jest sądzony za nadużycie władzy i nielegalne wykorzystywanie środków przekazu do kwestionowania wyborów. Grozi mu osiem lat pozbawienia biernego prawa wyborczego.

Rozprawa przed brazylijskim Naczelnym Trybunałem Wyborczym dotyczy przestępstw przewidzianych w konstytucji. Żadnemu politykowi nie wolno kwestionować procedur ani prawomocności wyborów demokratycznych. Jeśli w tym celu nadużywa swojej władzy politycznej lub ekonomicznej (nielegalnych funduszy) albo używa publicznych środków przekazu do rozpowszechniania fałszów i kłamstw, grozi mu pozbawienie prawa do pełnienia funkcji publicznych.

A o to jest właśnie oskarżony był prezydent Jair Bolsonaro.

W lipcu ubiegłego roku, trzy miesiące przed wyborami prezydenckimi, w których Bolsonaro ubiegał się o reelekcję, prezydent zaprosił do siebie kilkudziesięciu amba-

sadorów i wygłosił do nich tyradę przeciw rzekomym wadom systemu wyborczego oraz planom sfalszowania wyborów przez trybunał wyborczy. By nadać rozgłos swoim oskarżeniom, zakał spotkanie z dyplomatami transmitować telewizji publicznej, a jego sztab wyborczy przekazywał je przez media społecznościowe.

Gdy Bolsonaro przemawiał do dyplomatów, w sondażach wyraźnie prowadził jego przeciwnik, był prezydent z lewicy Inacio Lula da Silva.

Ostatecznie w październiku Lula pokonał Bolsonaro bardzo nieznacznie i dopiero w drugiej turze. Bolsonaro od spotkania z dyplomatami zagranicznymi nieustannie kwestionował elektroniczny system liczenia głosów, skarżył się na prześladowania przez trybunały i szczerł opinię publiczną przeciw rzekomu spiskującemu przeciw niemu sędziom.

W opinii jednej z partii politycznych, która postępowanie ówczesnego prezydenta zaskarżyła do Naczelnego Trybunału Wyborczego, Bolsonaro jawnie nad-

użył swojej władzy oraz mediów publicznych do rozpowszechniania kłamstw i kwestionowania uczciwości wyborów. Tego samego zdania są prokuratura oraz sędzia sprawozdawca.

Trybunał włączył do materiału dowodowego także projekt dekretu prezydenckiego z października ubiegłego roku, który przewidywał zawieszenie ogłoszenia wyników wyborów oraz nakaz ponownego przeliczenia głosów. Dekret przygotowany w ministerstwie sprawiedliwości był redagowany w gronie najbliższych współpracowników Bolsonaro. Znalaziono go w telefonie prezydenckiego adiutanta wojskowego, płk. Mauro Cida. Gotowy do podpisania dekret ostatecznie nie został ogłoszony.

Mimo to Jair Bolsonaro nigdy nie uznał swojej porażki, nie pogratulował zwycięstwa przeciwnikowi, a ponieważ nie chciał brać udziału w ceremonii przekazania władzy Luli da Silvie, w grudniu wyjechał do USA.

Jednak jego sztab i nieformalne komando internetowe zawiadywane przez jego synów cały

czas podburzali opinię publiczną do buntu przeciw rzekomu sfalszowanemu wyborom.

Zwoływani w sieciach społecznościowych fanatyczni wyznawcy Bolsonaro rozbijali dziesiątki obozowisk namiotowych przed garnizonami i koszarami wojska i przez kilka miesięcy domagali się puczu wojskowego, by nie dopuścić do przejęcia władzy przez zwycięzcę wyborów prezydenckich.

8 stycznia kolumna kilku tysięcy fanatyków przypuściła szturm na naczelne władze republiki w centrum stolicy, Brasílii, splądrowała i zniszczyła siedziby sądu najwyższego, parlamentu oraz pałac prezydencki. Kilkaset osób zostało aresztowanych, śledztwo w sprawie tego szturmu trwa, a Jair Bolsonaro jest oskarżony o jego inspirowanie.

Postępowanie prezydenta Brazylii po przegranych wyborach było powszechnie kojarzone z zamachem na Kongres USA w styczniu 2021 roku, do którego wezwał swoich fanatyków ówczesny pokonany prezydent Donald Trump, nie chcąc dopuścić do przejęcia władzy przez zwycięzcę Joeego Bidena.

Sprawa szturmu na władze Brazylii jest jednym z kilkunastu śledztw toczących się przeciw byłemu prezydentowi, który jest oskarżany m.in. o sabotowanie walki z pandemią COVID-19 oraz przywłaszczenie sobie klejnotów darowanych przez władze Arabii Saudyjskiej.

Obecna rozprawa dotyczy tylko przestępstw przeciw wyborom oraz nadużywania władzy.

Sądzić Bolsonaro będzie siedmiu sędziów i wyrok zapadnie większością głosów. Wobec jawnych dowodów nikt w Brazylii nie ma wątpliwości, że wyrok będzie skazujący i Bolsonaro nie będzie w stanie stanąć do ponownych wyborów na urząd publiczny przez wiele lat.

Już przed rozprawą wśród brazylijskich partii prawicowych nie było widać mobilizacji w obronie byłego prezydenta, jakby uznano jego sprawę za przegraną. Rozpoczęły się za to zakulisowe manewry w poszukiwaniu kandydata, który mógłby zastąpić Bolsonaro na czele prawicowej opozycji przeciw prezydentowi Luli da Silvie. ●

Maciej Stasiński

Manipulacja akcjami EC Będzin

W czerwcu wartość akcji elektrociepłowni EC Będzin wzrosła o 1100 proc. Z raportów spółki wynika, kto je kupował. Premier wzywa szefa KNF do wyjaśnień.

Ireneusz Sudak

Od kilku dni niektórzy inwestorzy zachodzili w głowę, dlaczego kurs będącej na skraju bankructwa elektrociepłowni Będzin, notowanej na głównym rynku Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie, piał się do góry.

Jeszcze na początku czerwca jedna akcja kosztowała mniej niż 7 zł. W czwartek rano było to nawet 88 zł, czyli o 1100 proc. więcej – to historyczny rekord. Jeśli ktoś zainwestował np. 1 tys. zł, teraz ma 12,5 tys. zł. W tym czasie spółka nie informowała o żadnym znaczącym zdarzeniu, które mogłoby wpłynąć na kurs akcji.

Dopiero w środę wieczorem EC Będzin oznajmiła, że może zainwestuje w małe reaktory atomowe wspólnie z Orlen Synthos Green Energy. I to właśnie ta dotąd ukrywana informacja prawdopodobnie wywindowała kurs akcji bankrutującej firmy.

Zapewne doszło do wykorzystania informacji poufnej. To tzw. insider trading, czyli skupowanie walorów danej spółki, gdy ma się informacje, której nikt inny nie posiada. Teoretycznie jest to zakazane, ale w praktyce udowodnienie komuś manipulacji i pociągnięcie do odpowiedzialności zajmie lata i będzie bardzo trudne.

Tymczasem analiza raportów spółki EC Będzin z czerwca pokazuje, kto w tym czasie kupował jej akcje. To w niewielkiej mierze wiceprezes Marcin Chodkowski oraz na szerszą skalę spółka Altum (właściciel EC Będzin), którą kieruje Przemysław Baldyga, były kandydat na radnego PiS.

EC Będzin – prawie bankrut, który dał zarobić 950 proc.

Wzrost kursu EC Będzin to była największa zagadka inwestycyjna czerwca. Kurs akcji rósł od początku miesiąca, nie mając ku temu żadnych racjonalnych podstaw – spółka jest pogrążona w kłopotach finansowych. W pierwszym kwartale firma miała ponad 70 mln zł straty netto, ubiegły rok zamknęła wynikiem 205 mln zł straty, a ostatni zysk wypracowała w 2018 r.

Sytuacja była więc bardzo zła – jeszcze w kwietniu zarząd elektrociepłowni Będzin poinformował, że przygotowuje dokumenty potrzebne do rozpoczęcia postępowania restrukturyzacyjnego. Wcześniej okazało się, że spółka nie ma pieniędzy na spłatę obligacji.

W tej sytuacji notowania EC Będzin powinny szorować po dnie, a jednak w czerwcu wzrosły o 950–1100 proc. Ba, spółka dotąd wysyłająca sygnały o możliwym bankructwie akurat wczoraj osiągnęła najwyższą wycenę w swojej historii. Do środy do godz. 20.44 nie było wiadomo, co stoi za wzrostami. Dopiero o tej porze spółka wydała komunikat, że szykuje się umowa z Orlenem.

Gigantyczny wzrost

1100

PROC.

• **urósł kurs akcji EC Będzin od początku czerwca do czwartku**



FOT. DAWID CHALIMONIUK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Umowa z Orlenem wyjaśnieniem wzrostu kursu akcji

I to nie było jaka. Chodzi o kontrakt na budowę na terenach EC Będzin małych elektrowni atomowych.

„21 czerwca spółka zawarła umowę o zachowaniu poufności z Orlen Synthos Green Energy. Umowa dotyczy rozpoczęcia przez strony Umowy rozmów oraz wymiany informacji w sprawie podjęcia potencjalnej współpracy w zakresie możliwości realizacji inwestycji polegającej na wdrażaniu małych reaktorów modułowych w technologii BWRX-300 na terenach znajdujących się w posiadaniu spółek zależnych wobec Emitenta”.

Potem następuje wyjaśnienie, że to dopiero wstępna umowa i nic nie jest ustalone, i de facto cały ten pomysł może się nie udać – tak jakby tłumaczące inwestorom, że nie ma jeszcze powodu, by kurs akcji rósł.

„Spółka podkreśla, że zawarcie Umowy stanowi początek rozmów pomiędzy stronami dotyczących Projektu, i docelowa struktura współpracy, forma, jak i warunki realizacji Projektu nie są przez Strony ustalone, w szczególności Umowa nie zobowiązuje żadnej ze stron do realizacji Projektu ani prowadzenia rozmów w celu jego realizacji. Strony nie podjęły dotychczas żadnych ustaleń dotyczących komercyjnych założeń Projektu. Ponadto realizacja Projektu może nie być możliwa z przyczyn niezależnych od Stron, w szczególności z powodu braku spełnienia warunków koniecznych dla lokalizacji potencjalnej inwestycji”.

Mimo że umowa została podpisana dopiero 21 czerwca, nie ma powodów, żeby nie sądzić, że ktoś wiedział o niej wcześniej i wykorzystał tę informację do skupowania akcji EC Będzin. Ale nie wiadomo, kto to był i czy był w ogóle związany ze spółką.

Co ciekawe, gdy afera wybuchła, Będzin poinformował w komunikacie o możliwej współpracy, to... Orlen jej zaprzeczył.

„Orlen Synthos Green Energy nie planuje współpracy z EC Będzin dotyczącej SMR, a umowa o zachowaniu poufności podpisana została na prośbę EC Będzin w celu przedstawienia kryteriów posiadanej lokalizacji” – poinformowano w komunikacie na Twitterze.

Inwestorzy wściekli. Trwa dojenie lesczy na GPW

Sprawa jest na tyle poważna, że głos postanowił zabrać premier Mateusz Morawiecki, który wezwał szefa KNF do przygotowania raportu ws. wątpliwości co do zachowaniu kursu akcji EC Będzin. Oczywiście, nic z tego wezwania nie wynika, bo KNF postępuje według przewidzianych prawem procedur.

że szykuje się komunikat o wezwaniu. Zadaniem KNF będzie sprawdzenie, czy ktoś wiedział, jak pozyskał informacje i czy wykorzystał je do nieuczciwego zarobku.

Ścieżki są dwie: albo ktoś z władz spółki nie dochował tajemnicy, za co grozi mu szybka i bolesna kara administracyjna KNF, albo był to ktoś z zewnątrz, i wtedy sprawa trafi do prokuratury, bo manipulacja kursem akcji jest przestępstwem.

Za insider trading w Polsce grozi kara od 3 miesięcy do nawet 5 lat pozbawienia wolności lub grzywna, która może wynosić nawet 5 mln zł. W praktyce niemal nie ma w Polsce prawomocnych wyroków w takich sprawach.

Sprawa się przedawni albo zapadnie symboliczny wyrok grzywny

Ze względu na zawilość spraw i niejednoznaczne definicje tego, co jest manipulacją kursem akcji, sprawa może się ciągnąć w sądzie nawet dekadę. Rozstrzygnięcie nie ułatwia fakt, że w polskim prawie nie ma przyjętej linii orzeczniczej dotyczącej przepisów związanych z manipulacją akcjami na giełdzie.

Jeden z niewielu prawomocnych wyroków za insider trading zapadł w październiku 2019 r., a dotyczył sprawy z 2010 r. Inwestor indywidualny został skazany na 80 tys. zł grzywny za manipulację kursami akcji dotyczących Techmeksu, Dreweksu i PC Guard.

Do tej pory nie ma wyroku w głośnej giełdowej aferze 100 sekund z 2004 r. Wtedy w wyniku nieuczciwych zleceń kilku osobom udało się rozhuścić indeks kontraktów WIG20 z minus 7 do 17 proc. Akt oskarżenia w tej sprawie wpłynął do sądu w 2005 r., a pierwsza rozprawa odbyła się dopiero po 6 latach w 2011 r. Wyroku nie ma, a sprawa przedawni się w 2024 r.

W 2011 r. Sąd Rejonowy w Kielcach, który nie był pewien, jak osądzić zarzut prokuratury przeciwko osobie fizycznej związany z manipulacją kursu akcji, skierował zapytanie do Trybunału Konstytucyjnego. Sąd zwracał uwagę, że ustawa nie precyzuje, co jest manipulacją, a skoro tak, to inwestor nigdy nie będzie pewien, czy jego zachowanie łamie prawo czy nie. W 2013 r. TK orzekł, że nie może wydać w tej sprawie wyroku. ●

Dominikowi, Ani, Wandzie i Stanisławowi,

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu straty

Taty, Teścia oraz Dziadka

Przyjaciele z Mediacap



www.nekrologi.wyborcza.pl/34259625

4 czerwca 2023 roku, w czasie urlopu w Albanii, odeszła nagle moja jedyna Siostra

Lilia Majewska

Lekarz kardiolog, czynny w Lesznie i okolicach.
Oddany bezgranicznie swoim pacjentom.

Pozostawiła nas:

Nilę z mężem Władkiem i siostrzenicę Magdalenę i Karinę z rodzinami,

w niedającym się ukoić smutku i żalu.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34259316

Morawieckiego wersja emerytury

Jak ustaliła Wyborcza.biz, premier Mateusz Morawiecki nie zgadza się na obniżenie wieku emerytalnego w wersji, jaką rząd ustalił z „Solidarności”. Chce forsować własną propozycję. Oto ona.

Leszek Kostrzewski

PiS chce wygrać wybory obietnicą drugiego już obniżenia wieku emerytalnego. W efekcie będziemy mieli najniższy wiek emerytalny w Europie.

Po raz pierwszy partia Jarosława Kaczyńskiego obniżyła go w 2017 r. W efekcie dziś kobiety mogą odejść na emeryturę, mając 60 lat, a mężczyźni 65 lat.

A w jakim wieku będzie można odchodzić na emeryturę po drugim obniżeniu wieku? Otóż aby odejść na emeryturę, kobieta będzie musiała udowodnić 35 lat pracy, a mężczyzna 40 lat.

Tak przewiduje projekt NSZZ „Solidarność”, który jest już w Sejmie, a na którym PiS chce się wzorować.

Po niedawnym spotkaniu z szefem NSZZ „Solidarność” Piotrem Dudą Jarosław Kaczyński postawił sprawę jasno: „droga do emerytur stażowych została otwarta”.

Lata składkowe i nieskładkowe

W myśl projektu „Solidarności” do okresu 35/40 lat liczyć się będą zarówno okresy składkowe (czyli lata pracy, kiedy odkładaliśmy składki na ubezpieczenie społeczne), jak i nieskładkowe.

Nieskładkowe to np.:

- czas pobierania zasiłków z ubezpieczenia społecznego: chorobowego lub opiekuńczego;

- czas pobierania świadczenia rehabilitacyjnego;
- czas nauki w szkole wyższej na jednym kierunku, pod warunkiem ukończenia tej nauki w wymiarze określonym w programie studiów;
- czas pobierania zasiłku lub świadczenia przedemerytalnego.

Okresy składkowe będą zaliczane w całości. Jeżeli więc Polka pracowała przez 35 lat, spełni wymagane warunki i będzie mogła wcześniej odejść z pracy.

Inaczej wygląda sytuacja przy okresach nieskładkowych. Tu będziemy mogli uwzględnić do emerytury tylko jedną trzecią takich okresów z całego czasu zatrudnienia.

Jeżeli ktoś pracował 30 lat, to do okresów nieskładkowych będzie mógł zaliczyć tylko i aż 10 lat (jedną trzecią z 30 lat). Jeżeli pracował krócej, np. 18 lat, to ZUS przy latach nieskładkowych dopisze maksymalnie sześć lat.

Premiera pomysł własny

W myśl projektu „Solidarności” kobiety będą mogły odchodzić na emeryturę, mając nawet już 53 lata, a mężczyźni 58 lat (pod warunkiem, że rozpoczęli pracę w wieku 18 lat). Taki pomysł ma się – według naszych informatorów – podobać Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Ale nie zgadza się na to premier Mateusz Morawiecki. – Na kilku spotkaniach premier przyznał, że jego zgody na tak liberalny projekt



FOT. ARTUR KUBASIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Proponowane zmiany oprócz znacznego pogorszenia sytuacji FUS doprowadzą do zmniejszenia podaży pracy osób w wieku przedemerytalnym, które spełnią warunek stażu. Zmiany te będą przeciwdziałać trendowi wydłużania aktywności zawodowej Polaków

ZUS

nie będzie – mówi nam osoba związana z rządem.

Co nie znaczy, że premier nie chce wcześniejszych emerytur stażowych. Zgadza się na nie, ale pod warunkiem, że będą „ostrzejsze” warunki.

Morawiecki chce, aby w Sejmie był procedowany projekt prezydenta Andrzeja Dudy.

Zgodnie z nim na emeryturę będzie mogła odejść kobieta po 39 latach pracy, a mężczyzna po 44 latach.

Przy czym Morawiecki chce, aby do stażu zaliczaly się tylko lata pracy, a nie okresy nieskładkowe (jak np. chorobowe).

W myśl tego rozwiązania na emeryturę kobiety mogłyby odejść, mając 57 lat, a mężczyźni mając 62 lata (pod warunkiem, że pracę rozpoczęli, mając 18 lat).

Ile to będzie kosztować?

Morawieckiego do pomysłu prezydenta przekonują niższe koszty niż w przypadku projektu „Solidarności”.

Otóż według ZUS, gdyby wszedł w życie projekt „Solidarności”, to już w pierwszym roku na wcześniejszą emeryturę mogłoby przejść ok. 470 tys. Polaków, a w kolejnych po mniej więcej 80 tys. rocznie.

A ile to będzie kosztowało? ZUS wyliczył, że gdyby wszyscy uprawnieni skorzystali z nowego prawa, to do 2031 r. wydatki FUS (funduszu, z którego ZUS wypłaca emerytury) zwiększyłyby się aż o 70,9 mld zł. Jednocześnie z powodu szybszego przejścia na emeryturę Polaków spadłyby wpływy FUS ze składek pracowników. O ile? Według wyliczeń zakładu o 50,2 mld zł. Łącznie więc do 2031 r. nowe emerytury kosztowałyby ponad 121 mld zł.

„Proponowane zmiany oprócz znacznego pogorszenia sytuacji FUS doprowadzą do zmniejszenia podaży pracy osób w wieku przedemerytalnym, które spełnią warunek stażu” – pisze ZUS. I dodaje: „Zmiany te będą przeciwdziałać trendowi wydłużania aktywności zawodowej Polaków”.

A ile kosztowałby projekt prezydenta? Otóż według tego projektu na wcześniejsze emerytury w 2023 r. mogłoby odejść 156,7 tys. osób oraz 26,7-29,5 tys. osób rocznie w latach 2024-36. To oznacza wzrost wydatków FUS o 2,47 mld zł w 2023 r. oraz 4,4 mld w 2024 r. Zmniejszenie wpływów FUS wyniosłoby z kolei 1,5 mld zł w 2023 r. oraz 2-2,14 mld zł rocznie w latach 2024-2035. ●

Wakacje w Chorwacji nie na każdą kieszeń

Za nocleg i wyżywienie w Chorwacji trzeba zapłacić nawet 15 proc. więcej. Wpływ na to mają nie tylko inflacja i wyższe podatki, ale też zmiana waluty z kun na euro. Po kieszeni uderzy też podróż.

W tym roku wszyscy, którzy wybiorą się do Chorwacji, muszą się przygotować na wzrost cen. Z analizy autorów kanału Prawdziwa Chorwacja i rankomat.pl wynika, że ceny wyżywienia i produktów spożywczych w Chorwacji wzrosły w porównaniu z ubiegłorocznymi wakacjami o ponad 15 proc. W obleganych, popularnych strefach, jak na przykład Orebić, na głównej ulicy filiżanka espresso kosztuje 1,60 euro (przed rokiem 1,20 euro). Z kolei w Omiszu przy ruchliwej trasie, z dala od morza, tę samą filiżankę napoju kupić można już o 50 eurocentów taniej.

Nie tylko inflacja. Efekt cappuccino?

W górę poszły też ceny noclegów, i to aż o 20 proc. Z porównania wynika, że prywatny apartament na wyspie Hvar, w standardzie bez śniadania, za 1 dzień pobytu jest droższy o 9,78 euro w stosunku do sezonu 2022. W niektórych miejscach nocleg jest droższy nawet o 100 proc. w odniesieniu do 2022 r. W Splicie ten sam

standard zakwaterowania (w hotelu 3-gwiazdkowym, za 1 dzień pobytu dla dwóch osób ze śniadaniem) w tym roku jest droższy o 70 euro.

Droższe są także bilety wstępu do turystycznych atrakcji. Rok temu za bilet wstępu do Twierdzy Hiszpańskiej na wyspie Hvar trzeba było zapłacić 70 kun, co po przeliczeniu na unijną walutę wynosiło 9,29 euro. Obecnie wejście do fortecy kosztuje już 10 euro.

Wpływ na wyższe ceny ma inflacja, która w kwietniu wynosiła 8,9 proc. Do tego dołożyła się zmiana waluty z kun na euro. Chodzi o tzw. efekt cappuccino, polegający na tym, że usługodawcy zaokrąglają ceny do pełnych kwot, by wizualnie „uatrakcyjnić” cenę, ale jednocześnie pobierają większą kwotę.

Drogi transport

Z analizy rankomat.pl wynika, że podróż samochodem w jedną stronę pochłonie co najmniej 1 tys. zł. Niemala kosztuje przelot. W sezonie letnim za przelot do Zadaru, Dubrownika czy Splitu trzeba zapłacić od 400 do 1 tys. zł w obie strony. Najtaniej wychodzi pociąg. Problem tylko w tym, że najpierw trzeba dojechać do Pragi – to stamtąd kursuje w sezonie pociąg RegioJet.

RegioJet zainaugurował sezon na trasie Praga – Chorwacja

16 czerwca. Pociąg zaczyna kurs w Pradze i przez Brno, Brzeclaw, Bratisławę, węgierski Gyor, Budapeszt, dociera do Zagrzebia, Ogulina i Rijeki. Stamtąd można jechać dalej autobusami wzdłuż chorwackiego wybrzeża. Auto-

Co podróżowało? Przykłady

- 1 dzień pobytu w apartamencie na wyspie Hvar jest droższy w porównaniu do sezonu 2022 o

9,78 euro

- Rok temu za bilet wstępu do Twierdzy Hiszpańskiej na wyspie Hvar trzeba było zapłacić 70 kun, co po przeliczeniu na unijną walutę wynosiło 9,29 euro. Obecnie wejście do fortecy kosztuje już

10 euro

- W sezonie letnim za przelot do Zadaru, Dubrownika czy Splitu trzeba zapłacić nawet za osobę w obie strony

1000 zł

bus dojeżdża do takich miejsc, jak Makarska, Krk, Pula, Zadar czy Split.

Cena za przejazd w jedną stronę autobusem z przesiadką dla jednego pasażera wynosi niespełna 13 euro.

Pociąg jedzie ponad 13 godzin. Z Pragi wyjeżdża o 16:45, a w Zagrzebiu jest o 5:45. W Rijecie 5 godzin później, o 10:40. Łącznie podróż trwa ponad 17 godzin. Bilet kosztuje już od 28,90 euro (129 zł).

– Ceny biletów kolejowych znów w tym roku są wyjątkowo korzystne. Za bilet w jedną stronę z rezerwacją i wszystkimi usługami pasażerowie w wagonie z miejscami siedzącymi zapłacą od 28,90 euro, za bilet w wagonie sypialnym – od 36,90 euro. Cena prywatnego przedziału dla czterech pasażerów zaczyna się od 111,9 euro. Mimo że niektóre połączenia są już zapelnione, wciąż są dostępne bilety – mówi Tereza Ptácková, kierownik projektów międzynarodowych RegioJet.

Jak informuje, RegioJet umożliwia zakup biletów tylko na miejsce siedzące lub łóżkowe, nie ma możliwości zakupu miejsca stojącego.

W cenę biletu wliczone są bezpłatna rezerwacja miejsca oraz wszystkie usługi pokładowe, które pasażerowie otrzymają podczas

podróży – m.in. woda butelkowana Rajec, bezpłatna kawa i śniadanie w postaci maślanego rogalika oraz kubka kawy lub herbaty. W pociągu można także korzystać z darmowego Wi-Fi.

Do Pragi też pociągiem

Do Pragi też można dostać się pociągiem. RegioJet jeździ na tej trasie z Przemyśla. Pociąg startuje o 22:16 i jadąc przez takie miasta, jak Rzeszów, Tarnów, Kraków, Katowice, Rybnik, Bohumin, Ostrawę, Olomuniec i Pardubice, dociera o 8:40 do Pragi. Czas podróży to ponad 10 godzin. A ceny biletów zaczynają się od 19 euro, czyli 85 zł.

RegioJet od kilku lat planuje uruchomienie pociągu na trasie Polska – Chorwacja. – Co roku sprawdzamy operacyjne możliwości uruchomienia połączeń z Polski. W tym roku nie było to możliwe z powodu zamknięć torów. Trasa zostałaby niekorzystnie wydłużona. W przyszłości zbadamy możliwości, czy uda się uruchomić połączenie, wtedy podejmiemy decyzję. Ale nie możemy tego wiedzieć z rocznym wyprzedzeniem w przypadku tak złożonego projektu – informują Wyborcza.biz przedstawiciele czeskiego przewoźnika. ●

Justyna Sobolak

REMONT MIESZKANIA

Remont mieszkania czy domu potrafi dać się we znaki. Nieuczciwi fachowcy nie tylko popisują się brakiem umiejętności, ale i oszukują na terminach, a nawet znikają w trakcie prac.

Justyna Sobolak

Kamil z żoną właśnie zakończyli remont mieszkania. Niespełna 50-metrowe lokum fachowcy remontowali przez pół roku. Kamil określa ten okres jako gehennę. – Przez prawie dwa miesiące obiecywali, że przyjdą jutro. Straciliśmy masę czasu. A jak już przyszli... szkoda gadać – mówi.

Kamil twierdzi, że niedoróbek jest wiele, ale największa niespodzianka czekała w łazience. – Odebraliśmy robotę, rozliczyliśmy się z pseudofachowcami, bo inaczej powiedzieć nie mogę, i zaczęliśmy się urządzać. Kupiliśmy meble i sprzęty. Problem pojawił się z pralką. Kupując ją, skorzystaliśmy z opcji podłączenia. Przyjechał pan ze sklepu AGD, wziął się do pracy i mówi, że do pralki mamy podciągniętą ciepłą wodę. Nie mogłem w to uwierzyć – opowiada.

Okazało się, że robotnicy, którzy remontowali łazienkę, źle podłączyli wodę. – Zadzwoń do pseudofachowców, powiedzieli, że to niemożliwe. Przyjechali, okazało się, że możliwe. Czekal nas ponowny remont łazienki. Żona płakała – opowiada Kamil.

Problem z wodą miała też Angelika. W jej przypadku ekipa się pomyliła i ciepłą wodę podłączyła do toalety. – Udało im się to tak naprawić, że nie skuwali płytek, ale stresu i nerwów miałam strasznie dużo – mówi.

WSZYSTKO, CO SIĘ DA

Nieudane remonty wcale nie należą do rzadkości. Na forach roi się od historii z tym związanych. Krzywo ułożone płytki, odwrótnie założone okna lub drzwi, przeciekający prysznic... – Nieudane remonty mogą obejmować przeróżne sytuacje. Używanie nie takich materiałów, zalanie sąsiadów, porzucanie prac. Spektrum szkód, jakie może wyrządzić ekipa, jest ogromne – mówi adwokat Łukasz Witański z Kancelarii Adwokackiej Adwokat Łukasz Witański.

Jeden z fachowców do obudowy kominka użył płyt OSB. Gdyby nie czujność mieszkańców, którzy wyczuli swąd po zgłoszeniu ognia w kominku, mogłoby się to skończyć tragicznie. Adwokat Alicja Gradowska z kancelarii GC Adwokaci Gradowska Chowaniec mówi, że spraw źle wykonanych remontów stale przybywa.

– Obecnie borykamy się ze wzrostem liczby wykonawców, którzy nie mają ani wiedzy, ani doświadczenia, a podejmują się realizacji robót wykończeniowych. W mojej ocenie jest to wręcz plaga. Problem w dużej mierze wynika też z faktu, że nie mamy niestety szkolnictwa zawodowego. W konsekwencji dochodzi do wykonania prac, ale w sposób nienależyty. Tacy wykonawcy często odmawiają naprawienia wykonanych robót, najczęściej dlatego, że nie potrafią wykonać tych prac prawidłowo. Czasami także są podejmowane próby usunięcia wad, ale są one nieudane – mówi adwokat.



FOT. ANN KOSOLAPOVA/SHUTTERSTOCK

Remont – jak wybrać ekipę

Pseudofachowcy w akcji

JAK UNIKNĄĆ STARCIA Z PSEUDOFACHOWCEM?

Adwokat Alicja Gradowska radzi:

W zakresie zabezpieczenia się przed nieuczciwym wykonawcą podstawą jest dobra umowa sporządzona na piśmie obejmująca w szczególności dokładny opis przedmiotu umowy, warunki wykonania i rozwiązania umowy, wykonawstwa zastępczego, rozliczeń, odbiorów, usuwania wad, gwarancji i rekcji oraz zasady zlecenia robót dodatkowych.

Warto jeszcze zadbać o następujące elementy:

- Zlecający powinien unikać osób, które nie prowadzą firmy (nie mają zarejestrowanej działalności gospodarczej lub spółki).
- Zawierając umowę z firmą, należy sprawdzić w CEIDG (internetowo na stronie <https://aplikacja.ceidg.gov.pl/>) lub KRS (internetowo na stronie <https://wyszukiwarka-krs.ms.gov.pl/>), czy firma istnieje i czy osoba podpisująca umowę

w jej imieniu ma do tego stosowne upoważnienie.

- Warto sprawdzić, czy rachunek bankowy wskazany przez pracownika firmy faktycznie należy do tej firmy – można to zrobić w ramach białej listy podatników VAT (internetowo na stronie <https://www.podatki.gov.pl/wykaz-podatnikow-wat-wyszukiwarka>).
- Warto sprawdzić w internecie opinie na temat wykonawcy – często się zdarza, że inni już mieli problemy z wykonawcą i ostrzegają przed nim.
- Stanowczo należy unikać zaniżania ceny wpisanej w umowie – w przypadku odstąpienia od umowy należy nam się zwrot wynagrodzenia wynikającego z treści umowy.
- Wynagrodzenie wykonawcy powinno być przekazywane w formie przelewów z odpowiednim tytułem przelewu.
- Wynagrodzenie warto podzielić na mniejsze tran-

sze rozliczane wraz z postępem prac (ostatnia transza, płatna po usunięciu wszystkich usterek, powinna być nieco większa).

- Zaliczki na materiały warto przekazywać mniejszymi partiami w ramach postępu prac po uprzednim rozliczeniu poprzedniej zaliczki. Warto wymagać od wykonawcy okazania faktur za materiały, które kupił.
- Wszystkie roboty dodatkowe należy zlecać w formie pisemnych aneksów do umowy.
- Co do ubezpieczenia, to musimy się liczyć z tym, że niewielu drobnych wykonawców je ma (jest to domeną raczej większych firm). Przy większych inwestycjach warto go zażądać od wykonawcy, np. ubezpieczenia CAR (ubezpieczenie wszystkich ryzyk budowlano-montażowych) i gwarancji należytego wykonania przedmiotu umowy.●

I opisuje przypadki, z którymi zgłaszają się klienci. – Mieliśmy sytuację, gdy wadliwe wykonanie stropu doprowadziło najpierw do wygięcia się stropu na środku pomieszczenia, a następnie jego zawalenia. Co ciekawe, to dość częsta sytuacja. Bardzo często spotykamy się z nieprawidłowo wykonanymi balkonami – fachowcy nie zachowują spadku, co prowadzi w konsekwencji do zalania sąsiednich pomieszczeń – opowiada adwokat Alicja Gradowska.

WYCIĄGNĄĆ PIENIĄDZE I ZNIKNĄĆ

Jak mówi, nieuczciwi fachowcy nie tylko dokonują szkód, ale i wyludniają pieniądze. – Przybywa spraw, w których wykonawca, już podejmując pierwszy kontakt z klientem, zamierza go oszukać. Najczęściej spotykamy się z sytuacjami, gdy taki wykonawca zgłasza się do swojego klienta na portalach ogłoszeniowych, np. OLX, i proponuje usługi w atrakcyjnej cenie – informuje adwokat Alicja Gradowska.

Następnie dochodzi do spotkania wykonawcy – klient i ustalane są warunki współpracy. Często umowa zawierana jest tylko ustnie. Potem wykonawca żąda zaliczki w gotówce na materiały i umawia się na termin wykonania prac. W tym momencie kontakt z wykonawcą się urywa. W takich sytuacjach wykonawcą jest najczęściej osoba fizyczna nieprowadząca działalności gospodarczej. Nierzadko zdarzają się sytuacje, gdy wykonawca

REMONT MIESZKANIA

ukrywa przed klientem swoje prawdziwe imię i nazwisko.

Adwokat przyznaje też, że kancelaria często ma sprawy, w których wykonawcy rozpoczynają prace i nagle znikają. – Najpierw wykonawca zaczyna się tłumaczyć, że nie przyjechał, bo zepsuło mu się auto, dziecko zachorowało itp. Z czasem kontakt jest coraz trudniejszy, aż całkowicie zanika. W tego typu sprawach najczęściej wykonawca pobiera zaliczki partiami. Pierwsza zaliczka jest względnie niewielka. Gdy klient widzi, że współpraca przebiega prawidłowo, to wypłacana jest kolejna zaliczka, tym razem większa, i najczęściej w tym momencie zaczynają się problemy – mówi adwokat Alicja Gradowska.

ZACZAĆ I ZAŻĄDAĆ WIĘCEJ PIENIĘDZY

Zdarzają się też inne oszustwa, jak choćby wymuszanie zlecenia prac dodatkowych. W takich sytuacjach wykonawca realizuje część prac, ale żadnej z robót nie kończy w pełni. Przy remoncie łazienki skuwa płytki, rozmontowuje urządzenia i zostawia gołe ściany.

– Stwierdza, że źle wycenił roboty lub do wykonania prac trzeba zrobić coś jeszcze i jeśli nie będzie dopłaty, to on się rozlicza i zostawia prace w takim stanie. Wykonawca oferuje dopłatę i prace dodatkowe w bardzo nieatrakcyjnych cenach, często znacznie zawyżonych względem cen rynkowych. Wykorzystuje fakt, że aktualnie rozgrzebane prace stanowią znaczne utrudnienie dla zlecającego, a na nowego wykonawcę trzeba będzie poczekać kilka miesięcy. Wracając do przykładu z remontem łazienki: zlecający stwierdza, że mniej uciążliwe dla niego będzie zapłacenie nieuczciwemu wykonawcy zawyżonej ceny niż mieszkanie kilka miesięcy bez łazienki – zauważa adwokat Alicja Gradowska.

DOBRA UMOWA TO PODSTAWA

Jak uniknąć takich sytuacji? Adwokat Łukasz Witański radzi zawsze sprawdzić fachowca przed skorzystaniem z jego usług. – Po pierwsze, dowiedzieć się, jaka jest forma prawna działalności danej ekipy remontowej. Poprośmy o podanie NIP i sprawdzimy w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej, czy taka firma figuruje. NIP spółek, poza spółką cywilną, możemy sprawdzić w wyszukiwarce KRS dostępnej przez internet. Zalecam, by nie korzystać z fachowców bez zarejestrowanej działalności – mówi.

Prawnik radzi zawsze podpisać umowę z wykonawcą. – W takiej umowie, aby zabezpieczała interesy, powinien się znaleźć dokładny zakres robót. Określmy, co dokładnie ma zostać wykonane. Jeśli nie mamy umowy lub mamy lakoniczną, sąd będzie musiał zrekonstruować przebieg wydarzeń, a to wydłuża sprawę. Dobrym sposobem zabezpieczenia się są kary umowne na wypadek odstąpienia od umowy, opóźnień, porzucenia robót – sugeruje prawnik i radzi, by zawsze sprawdzić, czy osoba, która podpisuje z nami umowę, jest do tego upoważniona.

Warto też na bieżąco monitorować przebieg prac i reagować, gdy zauważymy nieprawidłowości. A przy jakichkolwiek wpłatach pieniędzy – zawsze je dokumentować.

Jeśli wady ujawnią się już po odbiorze nieruchomości, to skorzystać można z tytułu gwarancji i rękojmi. – Wszelkie kroki warto konsultować z prawnikiem, żeby nie okazało się, że jakąś decyzją zamknemy sobie drogę do dochodzenia swoich praw – mówi adwokat Łukasz Witański. ●

Remont mieszkania. Jak oszczędzić?

Zrób to sam i wydaj mniej

Ceny usług i materiałów budowlanych wzrosły w ostatnim czasie do rekordowych poziomów. Aby oszczędzić, pozostaje chwycić za pędzel czy łopatę i próbować samodzielnie wykonać część prac. Wiele osób tak robi, a fachu uczą się nawet z YouTube'a.

Justyna Sobolak

Drożyżna nie omija branż budowlanej. Materiały budowlane w kwietniu tego roku były, jak wynika z danych Grupy PSB Handel, o prawie 8 proc. droższe niż w tym samym okresie rok wcześniej.

Najbardziej, bo aż o 38 proc., zdrożały cement i wapno. W górę poszły także ceny farb i lakierów (o 18 proc.) oraz chemii budowlanej (13 proc.) i suchej zabudowy (11 proc.). Potaniały natomiast materiały z grupy izolacje termiczne (-12 proc.) oraz płyty OSB i drewno (-18 proc. rok do roku).

Choć ceny materiałów budowlanych nadal rosną, to tempo wzrostów jest o wiele wolniejsze niż jeszcze rok temu, gdy nie spadało poniżej 20 proc. A niektóre materiały notowały o wiele szybsze wzrosty. Płyty OSB w 2021 r., gdy ruszyła karuzela cenowa, tylko w ciągu trzech miesięcy zdrożały o 400 proc. Styropian grafitowy w najbardziej niewralgicznym momencie, a więc w kwietniu 2022 r., kosztował ponad 500 zł za 1 m sześć. Obecnie, od kilku miesięcy, jest o połowę tańszy. Nadal jednak o mniej więcej 100 zł za 1 m sześć. droższy niż w lutym 2021 r.

BUDOWA DOMU DROŻSZA O 80 PROC.

Wraz z rosnącą inflacją – ale też kosztami utrzymania firm związanymi ze wzrostem płacy minimalnej, składką zdrowotną, wyższymi rachunkami za prąd – rosną też ceny usług. W połączeniu z drogimi cenami materiałów budowlanych ma to wpływ na wzrost kosztów remontów i budowy domów.

Z danych zebranych dla serwisu Wyborcza.biz przez KB.pl wynika, że w ciągu ostatnich sześciu lat koszt budowy domu wzrósł średnio aż o 80 proc.!

Jeszcze w 2017 r. budowa domu o powierzchni 100 m kw. kosztowa-

ła blisko 220 tys. zł. Obecnie – już 380 tys. zł, czyli 160 tys. zł więcej. Budowa 140-metrowego domu kosztowała sześć lat temu 256 tys. zł, teraz to 461 tys. zł; a budowa 195-metrowego wiązała się z wydatkiem rzędu 302 tys. zł, w tym roku to aż o 235 tys. zł więcej.

W obliczu drożyzny szukanie oszczędności nie powinno dziwić. Najwięcej można zaoszczędzić, wykonując wiele prac na własną rękę. Na takie działanie decyduje się coraz więcej osób, nawet takich, które nie mają żadnego doświadczenia w budowlance. Damian sam wykonał wiele prac remontowych w mieszkaniu.

– Kupiłem z dziewczyną kawalerkę. Wykorzystaliśmy wszystkie oszczędności, brakującą kwotę pożyczylimy z banku. Na remont nie było pieniędzy. Robiliśmy go z bieżących środków – mówi.

Fachu w rękach, jak twierdzi, nie ma. Na co dzień pracuje jako urzędnik, ale obejrzał kilka filmików na YouTube i postanowił spróbować swoich sił. – Na samym malowaniu i gruntowaniu ścian zaoszczędziłem pewnie około 600 zł. Sam położyłem też panele, co dało pewnie z 400 zł oszczędności. Może nie jest idealnie, ale mieszkanie odświeżone – mówi.

ZAMIAST NOWYCH MEBLI – ODMALOWANE

Magdalena, dziewczyna Damiana, zauważa, że oszczędności przy remoncie można szukać też w innych miejscach.

– Zamiast zamawiać nowe meble do kuchni, które fachowiec wycenił nam na 6 tys. zł, mimo że mamy kuchnię nie większą niż 4 m kw., kupiłam specjalną farbę do drewna i pomalowałam stare meble. Wyglądają naprawdę ciekawie. Pomalowałam też specjalną farbą płytki w łazience i kuchni. To też dobra opcja, gdy nie ma się pieniędzy na grubszy remont, a chce się nieco odświeżyć przestrzeń – twierdzi Magdalena.

Radzi też, by podczas szukania mebli rozglądać się za tańszymi alternatywami.

– My na przykład kupiliśmy sobie sofę w outlecie meblowym, powystawową. Kosztowała jakieś 1,5 tys. zł mniej, niż gdybyśmy zamówili taką samą nową – mówi Magdalena.

Z danych portalu KB.pl wynika, że w zależności od regionu kraju za gruntowanie ścian przed malowaniem zapłacić trzeba od 6 do 7 zł za 1 m kw. Za malowanie – od 17 do 22 zł za 1 m kw. Gdyby na własną rękę wykonać te działania, przy powierzchni 70 m kw. można zaoszczędzić nawet ponad 2 tys. zł.

Układanie płytek to według KB.pl koszt rzędu 120-140 zł za 1 m kw. Droższe jest układanie dużych płytek czy w określony wzór. Przy standardowym projekcie i 30-metrowej powierzchni, jeśli spróbujemy własnych sił, zaoszczędzimy na usłudze kładzenia płytek nawet 4,2 tys. zł!

„PO TO SĄ FILMY NA YOUTUBIE”

Nie brakuje też osób, które biorą sprawy w swoje ręce przy budowie

domu. Marcin już drugi rok stawia dom dla siebie i rodziny. Tylko do większych prac wzywa pomoc.

– Dotąd tylko raz musiałem się zdać na innych. Były to usługi koparko-ladowarką, wykopy pod dom. Większość prac wykonuję samodzielnie. Kilka razy pomagał mi kolega, a przy większych zadaniach, jak wylewanie płyty fundamentowej czy wykonanie ścian żelbetowych, pomocników było więcej: tata, jego koledzy i mój brat. Oczywiście żona też pomagała, np. przy wiązaniu kratownic na płytę fundamentową, malowała izolację, fundamenty i pomagała przy szalunkach ściennych – wymienienia Marcin.

Budowę jest mu o tyle łatwiej prowadzić, że ma fach w ręku. Od 14 lat prowadzi własną działalność budowlaną. – Zajmuję się głównie wykończeniami, ale miałem styczność z wieloma dziedzinami. Chociaż przyznaję, że dom, tak cały od podstaw, buduję pierwszy raz. To wyzwanie, którego się nie boję. Wręcz sprawia mi satysfakcję, a doświadczenie pozwala na bieżąco przemyśleć rozwiązania techniczne oraz wykończeniowe – podkreśla.

Dodaje, że kiedy zaczynał działalność, wszystkiego uczył się sam – z dostępnych materiałów w internecie, z poradników budowlanych, podglądając przy pracy fachowców.

Po to są filmy na YouTube. Przed moją budową obejrzałem kilka filmów, jak się robi płytę fundamentową. Myślę, że osobie, która będzie miała pierwszy raz styczność z budową, takie filmy pomogą i zrobi to lepiej niż niejedna wyspecjalizowana firma. Dzisiaj na rynku jest mnóstwo firm i różnie robią – podkreśla Marcin.

TANIEJ O POŁOWĘ

Pytany, ile zaoszczędzi, budując dom samodzielnie, podaje przykład: – Kiedy zaczynałem budowę i wiedziałem, że będę miał jako fundament płytę fundamentową, z ciekawości pytałem w różnych firmach, ile biorą za metr kwadratowy wykonania takiej płyty. Dostawałem kwoty około 450-500 zł za 1 m kw. Moja płyta fundamentowa ma 154 m kw., więc cena za wykonanie z materiałem wyniosłaby od 69 do 77 tys. zł. Zrobiłem ją sam, więc liczę tylko koszt materiału, jaki był potrzebny. Wykonanie płyty kosztowało mnie około 34 tys. zł, w tym już policzyłem wykopy koparką. Zostało mi praktycznie drugie tyle w kieszeni – opowiada inwestor.

Szacuje, że stan surowy otwarty postawi za mniej więcej 220 tys. zł. Gdyby, jak twierdzi, zlecił wszystkie prace firmom, zapłaciłby co najmniej drugie tyle, czyli 440 tys. zł.

Nie każdy oczywiście ma czas i zdolności, by samodzielnie brać się za tak poważne prace jak budowa domu. Warto jednak szukać możliwości, by choćby część prac wykonywać samodzielnie. Jeśli nie malowanie, to warto chociaż wziąć na siebie prace porządkowe, które nierzadko zleca się na zewnątrz, a które niemal nie kosztują. ●



FOT: SHUTTERSTOCK

Waluta europejska

Czas wrócić do dyskusji o euro

Wejście do strefy euro leży w interesie Polski i jej obywateli

Nowak-Far

• **Prof. Artur Nowak-Far** – doradca programowy ds. euro w Fundacji Wolności Gospodarczej, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

Na początku czerwca świętowaliśmy 20. rocznicę historycznego referendum akcesyjnego do Unii Europejskiej, w którym Polki i Polacy znaczącą większością opowiedzieli się za integracją europejską. Wstępując w 2004 r. do Unii Europejskiej i wypełniając postanowienia traktatowe, powinniśmy również, jak prawie wszystkie państwa członkowskie, przyjąć wspólną walutę.

Niestety, w ostatnich latach kwestia euro nie jest pierwszorzędny tematem debaty politycznej w naszym kraju. Ten brak jest poniekąd rezultatem powściągliwego zachowania ugrupowań politycznych. Te wiedzą bowiem, że jednolita waluta europejska przestała rozpalać emocje obywateli. W strefie euro panuje spokój – dawno nie słyszymy już alarmistycznych doniesień o „kryzysie euro”; nie ma również doniesień o jakichś szczególnie spektakularnych „sukcesach” euro.

Ów spokój powinien jednak zachęcić nas do dyskusji o wprowadzeniu w Polsce euro. Należy w niej poruszyć zasadniczą kwestię tego, jak zbudować stabilne podstawy dobrobytu polskich rodzin. A zatem mówimy o temacie bardzo ważnym dla Polek i Polaków.

Wielu ekonomistów słusznie twierdzi, że pieniądź jest tyle warty, ile warte jest zaufanie do niego. Skąd jed-

nak to zaufanie się bierze? Czego ono właściwie dotyczy? Gdy wprowadzono euro do obrotu w 1999 r., wszystkie ówczesne państwa członkowskie UE na te pytania odpowiedziały konkretnymi rozwiązaniami prawnymi. Wymagały one zapewnienia bankom centralnym (odpowiedzialnym za ilość pieniądza w gospodarce) niezależności od władz tworzących politykę fiskalną (czyli decydujących o wysokości podatków i transferów). Dodatkowo wskazano, że podstawowym, nadrzędnym celem banków centralnych jest zapewnienie stabilnej siły nabywczej emitowanego przez nie pieniądza. W odniesieniu do władz fiskalnych uzgodniono, że będą one mogły wybrać sobie jakikolwiek cel, byleby tylko nie doprowadziło to do powstania nadmiernych deficytów.

Cel banków centralnych polega więc na zapobieganiu inflacji. Cele władzy fiskalnej (którą w Polsce sprawuje rząd) muszą jedynie wskazywać na rozsądek w zachowaniu proporcji pomiędzy wydatkami i dochodami budżetowymi – zasadniczo tak, by nieprawidłowa z tego punktu widzenia polityka nie doprowadziła do destabilizowania budżetu, w szczególności nie pozbawiła państwa możliwości regulowania bieżących zobowiązań i dokonywania koniecznych inwestycji.

W takim układzie państwa obiecują obywatelom to, że emitowany przez bank centralny pieniądź nie bę-

dzie bardzo szybko tracił na wartości, a rząd wstrzyma się od takich działań w zakresie polityki fiskalnej, które by uniemożliwiały osiągnięcie tego celu. Obietnica ta jest podstawą, na której opiera się strefa euro. Obietnicę tę składają zarówno państwa członkowskie UE swoim obywatelom, jak i sobie nawzajem. Dodatkowo od jej spełnienia zależy to, czy świat poza Unią będzie miał zaufanie do euro.

Stwierdzenie, że to „państwa członkowskie składają obietnicę” obywatelom i sobie nawzajem, sugeruje, że dotyczy to w szczególności strefy euro. Jeżeli stwierdzenie budzi zdziwienie, to dobrze – odnosi się przecież do jednego z zasadniczych „mitów założycielskich” eurofobów, którzy próbują przekonywać, że to „Europejski Bank Centralny w niemieckim Frankfurtie” odpowiada za wspólny europejski pieniądź. A przecież to nieprawda.

Regulacje traktatowe przyjęte przez wszystkie państwa członkowskie (w tym i Polskę) przesądzają bowiem, że EBC jest jedynie jednym z uczestników podejmowania decyzji dotyczących euro. Zdecydowaną przewagę mają tu państwa członkowskie (ale jedynie te, które przyjęły euro), których interesy reprezentują tu prezesi ich własnych banków centralnych. W prawidłowo funkcjonujących państwach nie uczestniczą oni w podejmowaniu decyzji o euro na podstawie jedynie swoich wyobrażeń czy emocji, a nawet wiedzy fachowej. Są

wyposażeni przez całe swoje zaplecze instytucjonalne w informacje i argumenty, które pozwalają im przedstawić interes ich własnych gospodarek najlepiej, jak to tylko dla tego zaplecza możliwe. To, jak to zostanie przedstawione, zależy już od indywidualnych możliwości prezesa banku centralnego. Z tego powodu tak ważny jest wybór na to stanowisko osób najlepiej do jego piastowania przygotowanych.

W funkcjonowaniu strefy euro bardzo wartościowe dla ludzi jest to, że jest ona zarządzana zgodnie z przyjętymi przez państwa członkowskie regułami prawnymi. Politycy sprawujący w tych państwach władzę mają powody do narzekania na takie rozwiązanie. Wielu z nich jest bowiem zainteresowanych tym, by takich reguł nie było, by polityka gospodarcza (fiskalna i pieniężna) była wręcz dowolna. W żadnym państwie członkowskim UE nie jest to możliwe – w szczególności obowiązują reguły rozsądku budżetowego (z osławioną procedurą unikania nadmiernego deficytu i semestrem europejskim na czele).

W strefie euro zabezpieczenia przed dowolnością są jedynie po prostu większe i mocniejsze. Głównym celem podania polityki gospodarczej tym regułom jest zabezpieczenie obywateli przed inflacją, a ich oszczędności przed zniknięciem. Celem jest również umożliwienie rozsądnego planowania przyszłości. I wszystko to jest dobre.

Artur Nowak-Far

Gościnne występy

Krótsza smycz prezesa

Żakowski



Nie wiem, kogo wicepremier Kaczyński miałby pilnować w rządzie i dlaczego nie mógł tego robić z Nowogrodzkiej, mając na wezwanie każdego funkcjonariusza „zjednoczonej” prawicy. Ale jest dość jasne, dlaczego wrócił do rządu.

Powód główny jest prosty: żarty się skończyły. Prezes stracił pewność, że utrzyma władzę starymi metodami, uwodząc wyborców wizjami i łapówkami oraz strasząc ich Tuskiem, mniejszościami, muzułmanami, Unią. Wszystkie te wciąż stosunkowo miękkie metody walki o władzę straciły skuteczność. 800+ jednym uchem wpadło, a drugim wypadło. Podobnie jak inne nowe obietnice. Komisja teoretycznie mająca łapać ukrytych w opozycji putińskich agentów szybko stała się

memem. Setki tysięcy muzułmańskich migrantów mieszkają w polskich miastach i mało kogo to bulwersuje. A Unia dostarczyła szczepionki i teraz ratuje frankowiczów przed pazernością bankierów, na co rząd PiS nie umiał się zdobyć.

Tomasz Poręba musiał odejść, bo chciał przedłużyć władzę PiS na kolejną kadencję tymi samymi zużytymi starymi metodami, którymi jego partia wygrywa od ośmiu lat. A to teraz okazuje się trudne lub nawet niemożliwe. Najpierw nowym szefem kampanii został więc znany z wierności prezesowi i agresywności wobec przeciwników Joachim Brudziński, co zapowiada brutalizację kampanii. Początek to porzucenie Łodzi na rzecz Bogatyni i zastąpienie merytorycznej „konwencji” bardziej ofensywnym wiecem. Ale to była tylko przygrzywka do radykalnego etapu walki o władzę w Polsce.

Nieporównanie bardziej niepokojący jest powrót Kaczyńskiego do rządu. Bo to nie miałoby sensu, gdyby PiS chciał bronić swojej pozycji tylko w kampanii wyborczej. Dyscyplinować, inspirować, sterować, pilnować partyjnych kolegów prezes mógł skutecznie bez rządowej teki. Czyli za jego powrotem do rządu stoi jakiś daleki idący zamiar. Jaki, można się tylko domyślać, bo o swoich

prawdziwych planach Kaczyński nie mówi politykom, których używa jako źródeł medialnych przecieków.

Dla mnie sygnał jest jednak czytelny. Prezes najwyraźniej uznał, że aby PiS zachował władzę, może nie wystarczyć tradycyjna kampania – nawet w zbrutalizowanej wersji Brudzińskiego – i konieczne jest nowego rodzaju zaangażowanie aparatu państwa. Dlatego przejmuje bezpośrednią kontrolę nad państwem, by mieć je na krótkiej smyczy, niezbyt przekonująco maskując to pozostawieniem Morawieckiego w fotelu premiera.

Jakiego rodzaju nowe zaangażowanie państwa może wchodzić w grę? Doświadczenie ośmiu lat tej władzy uczy, że trzeba się spodziewać najgorszego, co tylko może nam teraz przyjsię do głowy. Bo za tą decyzją ewidentnie stoi determinacja lub nawet desperacja.

Wiem, że to się w zdrowej głowie nie mieści, tak jak nie mieściło się bardzo wiele faktów, których doświadczyliśmy od wyborów w 2015 r., ale nie wykluczam, że chodzi o to, by wybory mogły się nie odbyć, gdyby była taka potrzeba. Na przykład po ogłoszeniu stanu klęski żywiołowej, wprowadzonego pod byle pre-

tekstem w którymś województwie. Urząd pierwszego wicepremiera może być wówczas kluczowy. Jeśli premier Morawiecki wymięknie, jak na Radzie Europejskiej, to się go rozchoruje i decyzję podejmie oraz zrealizuje pierwszy wicepremier przy wsparciu większości konstytucyjnych ministrów. A gdyby Andrzej Duda okazał się lojalny wobec prezesa, w podobnym trybie – bez Morawieckiego i innych rządowych miłośników – można będzie wprowadzić stan wojenny albo wyjątkowy.

Nie twierdząc, że taki jest plan. Ale doświadczenie i wiedza mi mówią, że jest to jeden z tych mrocznych scenariuszy, które Kaczyński rozważa i do których się przygotowuje. Warto to rozumieć, żeby już teraz pomyśleć, co wtedy.

Jacek Żakowski

Autor jest publicystą „Polityki” i szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

WYWIAD Z DR ANITĄ ABRAMOWSKĄ-KMON.

Czy wiadomo, ile nas jest

Czy wiemy, ile nas jest? Ile wynosi populacja Polski? 36 mln? 37 mln, a może 38 mln osób? O tym jak obecnie jest szacowana liczba ludności i czy wybrana metoda jest najlepsza z możliwych rozmawiamy z dr Anitą Abramowską-Kmon, adiunktką w Instytucie Statystyki i Demografii Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, współautorką opracowanego przez Fundację Batorego oraz Unię Metropolii Polskich im. Pawła Adamowicza raportu „Czy wiemy, ile nas jest?”.

To dobre pytanie na początek, czy wiadomo, ile nas jest?

Dr Anita Abramowska-Kmon: moim zdaniem nie wiadomo...

..., **dlaczego? W 2021 r. został przecież przeprowadzony Narodowy Spis Powszechny. Dane z tego spisu powinny być już dostępne, nadal nie są?**

Wyniki spisu zostały opublikowane. Obowiązkiem spisowym objęte były osoby fizyczne stale zamieszkałe i czasowo przebywające w mieszkaniach, budynkach i innych zamieszkałych pomieszczeniach niebędących mieszkaniami, a także osoby fizyczne niemające miejsca zamieszkania. Warto podkreślić, że zastosowano dwie metody obliczenia liczby ludności: według definicji krajowej oraz definicji międzynarodowej (tzw. ludność rezydująca). Wynika z nich, że w momencie realizacji NSP 2021 liczba ludności w Polsce wyniosła niewiele ponad 38 milionów osób według definicji krajowej lub nieco więcej niż 37 milionów (według definicji ludności rezydującej). Zatem różnica wynosi ponad milion osób i, co ważne, jest bardzo zróżnicowana według wieku.

Która z tych wielkości jest bliższa prawdy? Jest nas więcej, czy raczej mniej?

Dotychczasowe analizy m.in. prof. Elżbiety Gołaty, przewodniczącej Komitetu Nauk Demograficznych PAN wskazują, że szacunki oparte na definicji ludności rezydującej są bliższe rzeczywistości. Potwierdzają to też wyniki analiz jakości danych NSP 2021 dokonanej według definicji krajowej. Wynika z nich, że zwłaszcza w układzie terytorialnym szacunki ludności według definicji krajowej nie oddają dokładnie stanu rzeczywistego. W związku z tym aktualizacja liczby i struktury ludności w kolejnych latach uwzględniająca urodzenia i zgony, a także migracje, będzie obciążona błędem. Ponadto, obliczanie wskaźników demograficznych będzie też niepoprawne, a to będzie skutkowało błędną oceną trendów demograficznych i w efekcie np. projekcjami ludnościowymi, które będą po prostu złe jakościowo. Dlatego do oceny zasobów ludnościowych Polski, niezbędnych do wyznaczania różnych wskaźników, nie tylko demograficznych, ale też społeczno-ekonomicznych, należy stosować kategorię ludności rezydującej jako podstawę szacunków.

Różnica pomiędzy liczbą ludności według „definicji krajowej” oraz „ludności rezydującej” to milion osób, trochę ponad 2% populacji? Czy taki procent ma znaczenie?

Rzeczywiście 2% to wydaje się niedużo, ale już milion osób tak! Wiedza o stanie i strukturze ludności, rozmieszczeniu terytorialnym, ich zmianach w czasie jest kluczowa dla dobrego funkcjonowania państwa i społeczeństwa. Informacje powinny być wykorzystywane np. do organizowania monitorowania systemów usług (np. edukacyjnych, zdrowotnych itp.), planowania działań (np. budownictwa mieszkalnego, szkolnego, przedszkolnego, szpitalnego itp.) i dostarczania usług publicznych dla ludności. Właściwy pomiar ludności jest szczególnie istotny

dla prawidłowego funkcjonowania samorządu terytorialnego: gmin, powiatów i województw. Liczba ludności danej jednostki samorządu terytorialnego jest bowiem jedną z danych branych pod uwagę przy ustalaniu ich dochodów, w szczególności subwencji i dotacji. Zatem im dokładniejszymi danymi na temat liczby ludności dysponujemy, tym lepiej możemy planować działania państwa i na poziomie centralnym, regionalnym i lokalnym. Nawet niewielka różnica w liczbie ludności może przekładać się na spore różnice w planowanych przez gminy wydatkach, a to może prowadzić do niewłaściwego zarządzania finansami publicznymi.

A dlaczego w ogóle taka różnica pomiędzy liczbą ludności według „definicji krajowej” a „ludnością rezydującą” istnieje?

Zgodnie z krajową definicją szacując liczbę ludności uwzględnia osoby od lat niezamieszkałe w Polsce tylko dlatego, że się nie wymeldowały (z pobytu stałego) lub widnieją w rejestrze PESEL lub innych (KEP, NFZ, ZUS itp.), a nie uwzględnia tych, które tutaj mieszkają i pracują, ale nie spełniają wymogów meldunkowych ani nie są obecne w żadnych rejestrach. Definicja ta w dużej mierze opiera się na posiadaniu meldunku, który niestety nie odzwierciedla faktu zamieszkiwania w danym miejscu. Definicja krajowa w znacznej części pomija migrantów, tzn. nie uwzględnia emigrantów z Polski i imigrantów z innych krajów zamieszkałych w Polsce.

Innymi słowy rejestry meldunkowe nie są dobrym punktem wyjścia do liczenia ludności w Polsce, pomimo że obowiązek meldunkowy cały czas istnieje. I o tym mówicie Państwo w raporcie.

Tak. Zresztą sam rejestr meldunków systematycznie się kurczy. Widać to chociażby po m.in. rejestrze wyborców, według którego liczba ludności w Polsce według stanu na 31 grudnia 2022 r. wynosiła zaledwie 36 mln.

Szacownie liczby ludności według definicji „ludności rezydującej” jest dokładniejszą metodą?

Tak, chociaż jest z pewnością o wiele bardziej pracochłonna. Wymaga bowiem uwzględnienia nie tylko informacji meldunkowych, ale także zbierania danych o osobach zmieniających miejsce zamieszkania. Dotyczy to zarówno osób, które przemieszczają się w ramach kraju, jak i wyprowadzają się na stałe za granicę oraz przeprowadzają się do Polski. To nie jest proste, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że ludzie są coraz bardziej mobilni zarówno w skali krajowej, jak i międzynarodowej. Zatem stosowanie tej metody szacowania liczby ludności wymaga aktywności instytucji publicznych w zakresie gromadzenia i udostępniania wysokiej jakości danych na temat tych migracji.

Czy te różnice w liczbie ludności szacowanej zgodnie z „definicją krajową” oraz według „ludności rezydującej” są dostrzegane jedynie przez demografów i statystyków?

Oczywiście, że nie. Na różnice w tych szacunkach coraz częściej zwracają uwagę m.in. jednostki samorządu terytorialnego, w szczególności gminy i powiaty. Wyniki badań samorządowych coraz częściej wskazują, że na podstawie danych uzyskanych według definicji krajowej ludności nie można racjonalnie gospodarować. Ponadto, nie powinno się na ich podstawie konstruować prognoz demograficznych, które służą do planowania strategicznego i rozwoju kraju, miasta i gminy. Samorządy dochodzą do takich wniosków, ponieważ coraz częściej zauważają rozbieżności między szacunkami ludności publikowanymi przez GUS a własnymi. Wskazują one na niedoszacowanie według GUS liczby mieszkańców, szczególnie w dużych miastach, ale także problemy napotykane na niektórych obszarach miejskich oraz wiejskich wynikających z większej depopulacji niż przewidywanej wcześniej.

Jaki jest cel tej publikacji?

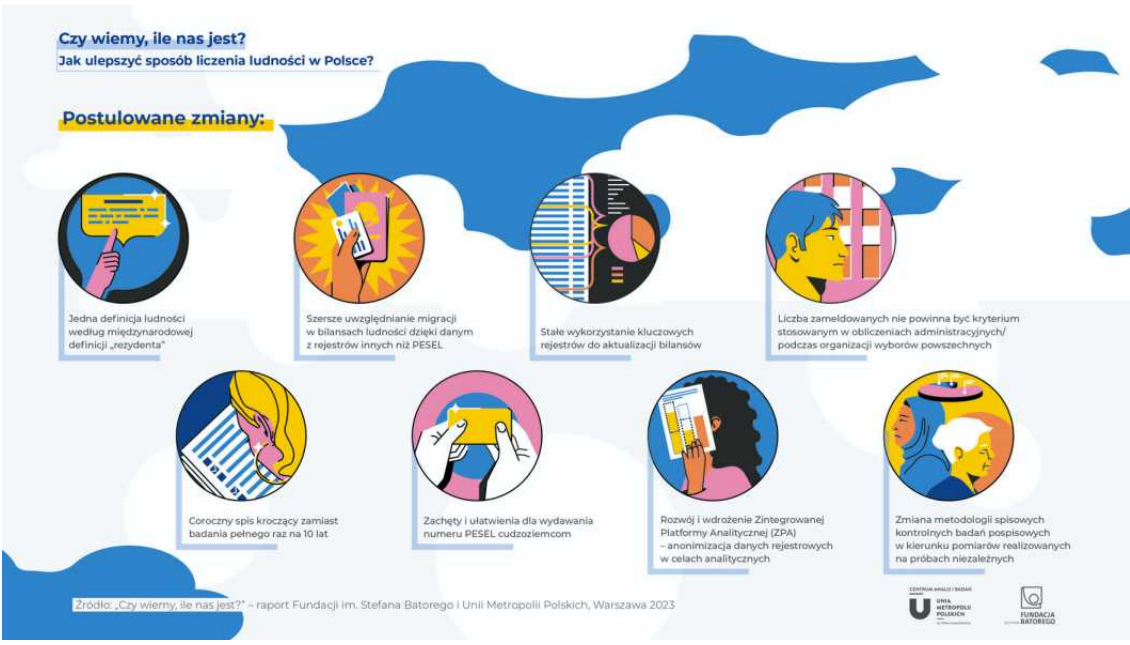
Przed wszystkim chcemy pokazać, że metody gromadzenia i szacowania liczby ludności, które obecnie są stosowane w statystyce publicznej wymagają znaczącej zmiany. W dynamicznie zmieniających się warunkach zewnętrznych i wewnętrznych, przy coraz większej mobilności ludzi, bazowanie na definicji opartej głównie na posiadaniu meldunku czy widnieniu w rejestrze PESEL wydaje się niewłaściwe. Chciałabym podkreślić, że celem naszego raportu jest rozpoczęcie rzetelnej debaty na ten temat, a nie krytyka GUS. Chcielibyśmy zaprosić do dyskusji wszystkich, którzy zmagają się z problemami wynikającymi z nieprawidłowego pomiaru liczby ludności w Polsce i widzą potrzebę wprowadzenia odpowiednich zmian. Jest to naprawdę ważne z punktu widzenia dobrego funkcjonowania państwa, począwszy od zapewnienia usług publicznych dostosowanych do potrzeb różnych grup ludności i bezpieczeństwa kraju, poprzez sprawiedliwą dystrybucję środków finansowych i kończąc na równych i sprawiedliwych wyborach powszechnych.

Czy taką reformę da się szybko przeprowadzić?

Przed wszystkim trzeba próbować i zacząć działać jak najszybciej. Ostatni rok pokazał, jak dynamicznie może zmienić się rzeczywistość i jak bardzo wyniki ostatniego spisu się zdezaktualizowały. Być może należałoby wprowadzić w Polsce rozwiązanie stosowane w innych krajach np. coroczny „spis kroczący”, który zastąpiłby dotychczasowe metody bilansowe obliczania liczby ludności. Jest to możliwe w kontekście powstałych w ostatnich latach (lub powstających) rejestrów oraz systemów gromadzących istotne dane o ludności. Rejestry te, dodatkowo wsparte dużymi badaniami reprezentatywnymi, mogłyby znacząco wesprzeć monitorowanie migracji oraz innych zmian społecznych i demograficznych. Ale do tego potrzebna jest współpraca wielu instytucji, naukowców i praktyków.

Dziękuję za rozmowę.

– rozmawiał Michał Cyrankiewicz-Gortyński



ROZMOWA Z
HELENĄ ENGLERT*
aktorką

MARTA GÓRNA: Lubisz być w centrum zainteresowania?

HELENA ENGLERT: Nie uważam, że to coś złego. Bycie na świeczniku jest wpisane w zawód aktora. To nie jest cel, ale bardzo miły efekt uboczny. Przyjemny, jasne, lecz staram się na tym świeczniku nie rozsiadać.

Dlaczego?

– Ludzie przestaną oglądać „Bring Back Alice”, „Pokusa” zniknie ze strony głównej Amazon Prime i wyjdzie kolejny serial dla nastolatków, w którym zagra jedna z moich koleżanek. I wtedy ona będzie na świeczniku.

To co zrobisz, jak z niego spadniesz?

– Staram się rozwijać w innych dziedzinach, nie zatracić się w tym, co dzieje się wokół mnie. Jednak jeśli ktoś obcy powie mi „dzień dobry” na ulicy, to czuję się z tym dobrze. To nie jest weryfikator tego, że jestem popularna, ale tego, że zrobiłam coś dobrze, że moja rola miała dla kogoś znaczenie.

W pandemii wróciłaś ze Stanów Zjednoczonych. Szkoła aktorska, do której tam chodziłaś, dawała ci poczucie anonimowości. Po powrocie do Polski zdążyłaś już za nią zatęsknić?

– Jeszcze nie. To wszystko za szybko się dzieje. Nie mogę nawet powiedzieć, że wiem, kim jestem. Ale wiem, w jakim kierunku chcę się rozwijać.

Popularność ma też ciemne strony. Każde twoje słowo czy stylizacja są mielone przez media.

– Nauczyłam się już, że nie ma znaczenia, co powiem. Jeśli ktoś chce napisać o mnie coś negatywnego, to i tak napisze.

Poszłam ostatnio na imprezę urodzinową jednego z magazynów od stóp do głów odziana w lateks. Przeszło to bez echa, a byłam przygotowana – za przeproszeniem – na totalną zjebę.

Na galę ShEO Awards tygodnika „Wprost” wybrałam się z mamą, założyłam garnitur. I zaraz powstały artykuły, że mój strój to „wtopa modowa”. Czytając to, pomyślałam, że ktoś zdecydował już przed tą imprezą, że niezależnie, co na siebie założę, to i tak zaliczę wtopę.

Na gali ShEO Awards odebrałaś nagrodę za debiut roku. Kilka godzin po niej wrzuciłaś na Instagram filmik, pokazując, jak używasz statuetki jako podpórki pod drzewi.

– Złote Palmy z Cannes niektórzy trzymają w kiblu. Zresztą w nocy, w drodze do toalety potknęłam się o statuetkę, więc na pewno nie będzie już stała przy drzwiach. Miejsce honorowe, na środku pokoju, zostawię sobie na Oscara, choć raczej nie liczę, że kiedyś będzie mój.

Odbierając nagrodę, mówiłaś o kobietach w branży.

– ShEO Awards to nagrody dla kobiet wybitnych w różnych dziedzinach. I kiedy dowiedziałam się o nominacji, zrobiło mi się przykro, że to jest laur tylko dla kobiet. Że żyjemy w czasach, w których musimy tworzyć specjalne nagrody tylko dla nich, bo na stanowiskach kierowniczych są mężczyźni. Nie chodzi mi oczywiście o to, że mają się ich teraz zrzekać, tylko o to, by utalentowane kobiety były zauważane ot tak, po prostu, bo na to zasługują, bez konieczności tworzenia dla nich kategorii pocieszenia.

Gwiazda „Pokusy” i „Bring Back Alice”

HELA, HELA, ŁADUJEMY!

– Honorowe miejsce w mieszkaniu zostawiam sobie na Oscara – mówi najpopularniejsza aktorka młodego pokolenia.



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W branży filmowej jest tak samo?

– Spotkałam się w pracy ze wspianymi mężczyznami, nigdy nie czułam się przez nikogo lekceważona. Niestety, z mojego doświadczenia wynika, że to kobiety są bardziej zawistne, co może wynikać właśnie z tego, że miejsc na podium jest mało i trzeba o nie rywalizować.



*To wszystko za szybko się dzieje.
Nie mogę nawet powiedzieć, że wiem,
kim jestem*

A najgorsze, co można zrobić drugiej kobiecie, to odebrać jej możliwość docenienia dla własnej korzyści. Ale pamiętaj, ja jestem w show-biznesie krótko, może po prostu nie mam jeszcze dostępu do tych pokoi, w których zapadają kluczowe decyzje?

Zagrałaś w „Pokusie”, filmie z odważnymi scenami erotycznymi. Twój ekranowi partnerzy też się rozbierali, ale media pisały tylko o tobie.

– Dla mnie ciało to moje narzędzie pracy. Mam koleżanki, które przy przebijaniu się zaslaniają, ja nie mam takiej potrzeby. Od setek lat kobiece ciało jest stawiane na piedestale, przez większość czasu traktowane ja-

ko coś, czego należy się wstydzić, ale też coś, co bywa zupełnie niepotrzebnie gloryfikowane. To przykre, że choć panowie w „Pokusie” rozbierają się tak intensywnie jak ja, media, które i tak nie są najwyższych lotów, zauważyły tylko moją goliźnę.

Trudno ci było zaakceptować swoje ciało?

– Mam historię zaburzeń odżywiania. Nie umiałam sobie poradzić ze zmianami, które zachodziły w moim ciele w okresie dojrzewania. Przytyki ze strony chłopaków strasznie mnie bolały. Zostałam wychowana na kobiecą kobietę: długie włosy, spódniczki i balerinki. Jako nastolatka zaczęłam się przeciw temu buntować, na studiach przez dwa lata ubierałam się „na chłopa”, nie chciałam, żeby ktoś się za mną oglądał. Musiałam sama ze sobą sporo rozmawiać, poszłam na terapię. Kiedy zaczynasz sobie odmawiać jedzenia, bo próbujesz się wciśnąć w obowiązujący standard piękna, to znak, że coś jest nie tak ze światem. Gruby facet w szortach nigdy nie przyciągnie tak negatywnej uwagi jak gruba laska w krótkich spodenkach.

Miałam okres, kiedy było mnie znacznie więcej niż teraz, źle się czułam ze swoim ciałem. Było mi niewygodnie w niektórych pozycjach, musiałam dużo ze sobą rozmawiać. Polubić to, jak wyglądałam wtedy, poczuć się sexy niezależnie od cyferek na wadze. Z ciałem trzeba się zaprzyjaźnić. W tym zawodzie to podstawa.

Odkryłam jednak, że im więcej mam w głowie, tym mniej myślę o moim ciele. Przez długi czas czułam, że nie mam nic do zaoferowania intelektualnie, i to był właśnie czas, kiedy obsesyjnie myślałam o tym, jak wyglądam. Udało mi się znaleźć złoty środek, ale nie wiem, gdzie będę za miesiąc czy dwa. Z zaburzeń odżywiania nie wychodzi się z dnia na dzień.

Ta samoakceptacja może minąć?

– Dobre samopoczucie jest ulotne. Od paru miesięcy jestem w dobrym miejscu, czuję się na tyle pewnie, że mogę o tym mówić. Wcześniej zauważałam, że moje zaburzenia odżywiania są tematem przewodnim w moim życiu. Dyktowały mi moją seksualność, cielesność, kobiecość. Na tych trzech rzeczach oparte są role, które do tej pory zagrałam. Postanowiłam o tym mówić. Kiedy dorastałam, o anoreksji czy bulimii mówiły amerykańskie celebrytki. Myślę, że znacznie bardziej pomaga, kiedy mówi o tym ktoś, kto posługuje się twoim językiem, mieszka na twojej szerokości geograficznej i używa znajomych referencji kulturowych.

Rolą w „Pokusie” zamenifestowałaś to, że polubiłaś swoje ciało?

– Na pewno była krokiem w tę stronę. A może i nawet głównym powodem, dla którego wzięłam tę rolę? Wtedy jednak tak o tym nie myślałam. Aktorstwo nie jest formą terapii i nigdy nie powinno być. Musiałam po prostu się przekonać, że moje ciało nie będzie dla mnie problemem na planie. Nie chodziło o to, żeby ten problem przed kamerą pracować. To są dwie różne rzeczy.

No to czym jest dla ciebie aktorstwo, jeśli nie formą terapii?

– Na pewno wyzwaniem. Łączy wszystko, czym zawsze się interesowałam. Wiem, że to brzmi jak zdanie wydmuszka, ale w tym zawodzie możesz być, kim chcesz, zbudować postać od zera, to, jak się rusza, jak mówi, w co się ubiera, jak pali papierosa. Żadna inna robota nie daje takiej możliwości.

Nazywasz się Englert. Znane nazwisko to przekleństwo czy błogosławieństwo?

– Jeszcze nie wiem. Ale odpowiem na to pytanie słowami Lily-Rose Depp. Powiedziała, że nikt jej niczego nie załatwił, a przynajmniej ona o tym nie wie. Nie jest jednak naiwna i nie ma złudzeń: jej nazwisko ładnie wygląda na plakacie. I to doskonale oddaje fenomen „nepo baby”.

Czasami jestem na imprezie, spotykam kogoś w moim wieku i ten ktoś wie, kim jestem. Wita się ze mną i od razu widzę, że ma na mój temat już jakieś zdanie. Może być pozytywne, może być negatywne, ale nie zaczynam od zera.

A zdarza się też, że ktoś się ze mną wita i kompletnie nie ma pojęcia, kim jestem. I wtedy przez sekundę myślę sobie: „Ale jak to?”. I muszę sama mocno puknąć się w głowę, powiedzieć: „Hełła, Hełła, łądujemy!”.

Zostałaś w aktorstwo wrobiona, bo urodziłaś się w aktorskiej rodzinie?

– Z kim przestajesz, takim się stajesz. Próbowалам wielu rzeczy, ale w niczym nie byłam wystarczająco dobra, wszystko mi się szybko nudziło. Aktorstwo mi się nie znudziło i myślę, że nie znudzi mnie nigdy.

Dasz radę się od swojego nazwiska odciąć?

– Ta emancypacja nigdy się nie skończy. Ale nie robię tego na siłę. Na to rozdanie nagród „Wprost” posłałam z mamą, kiedy robiono nam zdjęcia, mama powiedziała do mnie: „Może chcesz, żebym wyszła z kadru”. Odpowiedziałam: „Przyszyliśmy razem, jesteś moją mamą. Przecież się ciebie nie wstydzę, bez przesady”. Poza tym byłam zachwycona, że ona w końcu przysłała ze mną, a nie ja z nią.

Jest też tak, że kiedy masz znane nazwisko, to zawsze bierzesz pod uwagę, że ktoś chce być blisko ciebie właśnie dla niego. Wydawało mi się, że umiem te znajomości weryfikować na bieżąco, a tu się okazało, że ten – powiem na wyrost – sukces jeszcze bardziej zawęził grono znajomych. Nie żałuję.

Zweryfikowałaś przyjaźnie?

– Zobaczyłam, kto przy mnie zostanie bez względu na wszystko. I tych ludzi trzymam bliżej siebie niż wcześniej. Zrozumiałam, że muszę niektórych odpuścić. I zabawne, wydawało mi się, że o tym rapują tylko raperzy, ale zaczęli się odzywać do mnie ludzie, z którymi nie miałam kontaktu od lat. Nagle chcą się spotkać na kawę. „Tak dawno nie się nie widzieliśmy!” Kurde, serio? Naprawdę myślą, że to działa? Szybko okazuje się, że ta kawa z czymś się wiąże. Poznają to po tonie głosu. Nagle ktoś nie gada z tobą tak jak kilka lat temu. Zmiana jest subtelna, nawet nie wiem, jak ją opisać, lecz wyczuwam ją od razu.

To bolesna lekcja?

– Dobrze, że ją odrobiłam. Była pierwsza, na pewno nie ostatnia. Ale ja też nie jestem idealną przyjaciółką. Mam na sumieniu kilka przewinień, mogłam być dla kogoś, a nie byłam. A potem, kiedy ja potrzebowałam przyjaciół, po-

*Helena Englert

- 23-latką, aktorką filmową, serialową i teatralną. W USA studiowała aktorstwo na prestiżowej Tisch School of The Arts, po powrocie do Polski podjęła naukę w Akademii Teatralnej w Warszawie. W ciągu minionego roku wystąpiła w głównych rolach w dwóch głośnych produkcjach: erotycznej, opowiadającej o drapieżniku seksualnym „Pokusie” i szeroko komentowanym serialu HBO Max „Bring Back Alice”. Córką aktorów Jana Englerta i Beaty Ścibakówny, jej stryjem jest reżyser Maciej Englert, a bratem stryjecznym autor zdjęć filmowych Michał Englert. ●

*Jestem pewna, że do
wykonywania tego
zawodu trzeba być bardzo
silnym*

czułam się sama. Kilka razy powiedziałam o tym w wywiadach, dziś widzę, że to nie musiała być prawda, ale ja tak to odebrałam. Zabolalo mnie to i trudno było mi trzymać język za zębami. Nie byłam na to przygotowana.

Większość znajomych mam z branży, z Akademii Teatralnej. Kibicują mi, chcą, żeby się udało. Ale są też tacy, którzy myślą: „Dlaczego to jej się udało, a nie mnie?”. To nigdy nie jest powiedziane wprost, lecz atmosfera wokół ciebie nagle się zmienia. Rozmawiasz z przyjacielem i on cię nie obraża, ale widzisz, że cię ocenia.

Mam przyjaciół spoza branży, oni się cieszą, jednak mają inne ambicje. Jak ktoś ma dokładnie takie jak twoje, to zaczyna się problem. Ale nie wiem, czy na ich miejscu nie zachowywałabym się dokładnie tak samo.

Nie zależy ci na tym, żeby lubili cię wszyscy?

– Kiedyś ktoś mi bardzo bliski powiedział: musisz wybrać, czy chcesz być kochana, czy szanowana. Nie zależy mi na tym, by być uwielbianą. Myślę o konsekwencjach tego, co robię, ale nie chcę, by to myślenie mnie ograniczało. Za dużo jest na świecie ludzi, którzy przejmują się tym, co o nich pomyślą inni. Mnie taki komfort na razie nie interesuje.

Konsekwencją twojej popularności jest to, że media próbują z ciebie zrobić głos pokolenia, namówić do diagnozowania problemów młodych.

– To zabawne, bo wychowałam się w przywileju, w środowisku, które najgorzej reprezentuje to, jak wygląda życie zwykłych ludzi czy mojego pokolenia w tym kraju. Nie czuję się w tej roli dobrze.

Głos w imieniu mojego pokolenia powinien być oddany ludziom, którzy zajmują się ważnymi sprawami, i tym, którzy tego głosu potrzebują. Nie czuję, żebym miała coś mi wiadomo jak mądrego do powiedzenia, czy to jako „głos pokolenia” czy ot tak, po prostu. Nie mam do przekazania żadnej uniwersalnej mądrości Mówię o tym, co znam: zaburzeniach odżywiania albo prawach społeczności LGBTQ+, które są dla mnie ważne.

W „Pokusie” i w „Bring Back Alice” wcieliłaś się w dziewczyny mocno obecne w mediach społecznościowych.

– Rok temu powiedziałabym pewnie, że stronię od social mediów. Teraz traktuję je jako narzędzie promocji, moją platformę biznesową i rodzaj wizytówki.

Social media są fantastycznym narzędziem, z którego trzeba umieć świadomie korzystać. Nie przerabiam fot, nie wybielam zębów, nie wyszczuplam talii. Staram się publikować tam z poczuciem humoru i umiarem.

Negatywne komentarze z mediów społecznościowych mogą dotknąć cię bezpośrednio.

– Na Instagramie jest ich stosunkowo niewiele, więcej na TikToku, którego między innymi z tego powodu

nie mam. Hejt jest raczej na portalach plotkarskich, ale odkryłam na to świetny sposób: nie wchodzę, nie czytam, śpię lepiej.

A jak już jakiś hejter napatoczy się na mój Instagram, to kasuję komentarz, a jego konto blokuje. Najgorzej jest, jak ktoś mnie próbuje bronić. Wtedy jest mi najbardziej głupio, bo to jest wojna z góry przegrana. Ale jasne, zdarza się, że ktoś trafi w mój czuły punkt. Jedyne, co mogę zrobić, to po prostu nie reagować. Zwracanie uwagi na hejterów ich napędza, więc najlepiej wcale o tym nie mówić.

Nazwisko daje też parasol ochronny. Czujesz go nad sobą? Sporo w ostatnich latach pisaliśmy o mobbingu i przemocy w polskim środowisku teatralnym.

– Zostałam przeczolągana w pracy, ale w inny sposób. Przed studiami pracowałam przez pięć lat na różnych planach zdjęciowych, zawsze byłam najmłodsza. Z mobbingiem jest tak, że często zdajesz sobie z niego sprawę dopiero po czasie. Myślę, że dzięki temu mam twardą dupę. Nawet czasami zastanawiam się, czy nie za twardą. Może dlatego w szkole nie odczułam mobbingu. A może dlatego, że tak jak powiedziałas, wisi nade mną parasol ochronny.

Bez względu na powód jestem pewna, że do wykonywania tego zawodu trzeba być bardzo silnym. Myślę, że można gouczyć w sposób dosadny, ale nie patologiczny. Problem polega na znalezieniu tej granicy, bo w zawodzie, w którym pracujesz na emocjach, to wcale nie jest takie oczywiste. ●

18. Nagroda Literacka Gdynia

MECENAS
NAGRODY LITERACKIEJ
GDYNIA

NAGRODA
LITERACKA
GDYNIA

NAGŁOG

Nominacje

Esaj	Poezja	Proza	Przekład na język polski
Anna R. Burzyńska Konrad Niemira Grzegorz Piątek Piotr Sadzik Jarek Szubrycht	Marcin Czerkasow Anouk Herman Joanna Operek Piotr Przybyła Adam Wiedemann	Wiktoria Biezuńska Mateusz Górniak Agnieszka Jelonek Zyta Rudzka Małgorzata Żarów	Kaja Guccio Jan Maria Kłoczowski Jerzy Koch René Koelblen i Stanisław Waszak Krzysztof Majer

Dorastałam w domu, w którym dużo mówiło się o jedzeniu. Mój tata był technologiem żywności, odwiedzałam go w laboratorium pełnym probówek i to miejsce było dla mnie fascynujące. Od zawsze więc chciałam pracować naukowo. Niedługo po skończeniu studiów wciągnęłam się w temat niealkoholowej choroby tłuszczzeniowej wątroby. Ta choroba często połączona jest z otyłością brzuszną i insulinoopornością. W wątrobie kumulują się tłuszcze, toczy się stan zapalny.

Badania i praca z pacjentami pokazują, jak ważne dla naszego zdrowia jest to, co jemy. Ale nie tylko.

Dwie osoby mogą zjadać tyle samo kalorii, tyle samo tłuszczów, węglowodanów i białka, a ich organizm inaczej sobie z tym poradzi.

Jednej osobie będzie to służyć, innej nie.

GENY PO RODZICACH I CODZIENNA EPIGENETYKA

Na nasz metabolizm wpływają predyspozycje genetyczne, np. niektórzy lepiej radzą sobie z trawieniem węglowodanów, inni gorzej wchłaniają jakieś witaminy. Drastycznym przykładem tego, jak jeden gen może wpływać na metabolizm, jest fenylketonuria. Chorym szkodzą produkty białkowe zawierające fenylalaninę, która niszczy ich system nerwowy. Podstawowym leczeniem jest wyeliminowanie z diety produktów o wysokiej zawartości fenylalaniny.

Wpływ na ekspresję naszych genów ma środowisko. Przez różne czynniki jakiś gen potrzebny komórce może być włączony, a inny nie.

Ponieważ żyjemy w zanieczyszczonym środowisku, mamy kontakt z różnymi substancjami chemicznymi, które kiedyś były dla naszego organizmu obce, ekspresja genów może zostać zaburzona.

Organizm nie musi dostać tego, co jest mu akurat potrzebne, mogą za to zająć zmiany genetyczne, które nam nie służą. Zmiany w ekspresji genów, czyli regulacja epigenetyczna, towarzyszą człowiekowi od zawsze, ale nasze badania wykazały, że możemy tym procesem sterować. Wystarczy wpłynąć na kolejny element metabolicznej układanki, czyli na mikrobiom. A tym każdy z nas może zająć się sam.

BUŁKI JAK LEKARSTWA

Okazało się, że geny to nie wszystko, że kluczowa dla metabolizmu jest mikrobiota jelitowa. Budujemy ją od pierwszych chwil życia. Nasza mikrobiota powinna nas przez całe życie wspierać, ale zdarza się, że tracimy swoje dobre bakterie, a te złe dochodzą do głosu i zaczynają nam szkodzić. Kluczowy jest oczywiście zdrowy styl życia, ale znaczenie mają też czynniki niezależne od nas, np. zakażenia czy przyjmowane leki.

Oddziaływanie mikrobioty wykracza daleko poza jelita. Ma znaczenie dla naszej odporności, nastroju, ale może też wpływać na ekspresję genów.

Wykazaliśmy to, używając wypieczonych na miarę pieczywa.

Pacjentom ze stłuszczeniową chorobą wątroby dawaliśmy wysokobłonnikowe bułki. Dwie dziennie. Mieli nimi zastąpić inne pieczywo. Bułki były o tyle specjalne, że w recepturze uwzględniliśmy różne formy błonnika – rozpuszczalny i nierozpuszczalny. Pierwszy pęcznieje w jelitach, drugi działa bardziej jak czyszcząca szczotka.

Błonnik to probiotyk, czyli pokarm dla naszych bakterii jelitowych. Chcieliśmy sprawdzić, czy dzięki bułkom populacja dobrych mikroorganizmów u pacjentów wzrośnie, a tym samym czy rosła będzie si-



Polscy naukowcy donoszą

JAK JEŚĆ, ŻEBY NI I NIE CHOROW

Daliśmy pacjentom bułki z dużą zawartością błonnika. Codziennie zjadali dwie. Już po miesiącu ich metabolizm odmłodził się o lata, a stłuszczenie wątroby zaczęło się zmniejszać.

Prof. Ewa Stachowska*

ła oddziaływania mikrobiomu. Analizowaliśmy, jak geny pacjentów zachowywały się przed eksperymentem, w trakcie i po trzech miesiącach. To ocena tzw. globalnej metylacji DNA.

Już po miesiącu zjadania błonnikowych bułek ekspresja genów u naszych pacjentów przypominała tę opisaną na przykładzie młodych, zdrowych Norweżek. Dane dotyczące tej grupy służyły nam za porównanie. Sprawiliśmy, że metabolizm naszych chorych pacjentów się odmłodził, a stłuszczenie wątroby się zmniejszyło. Badania hepatologa to wykazały, choć dla lepszego efektu potrzebne jest pół roku błonnikowego wspomagania.

SIŁA JEDZENIA

U naszych pacjentów zaszły zmiany w regulacji aktywności genów, choć poza zjadaniem specjalnych bułek niczego nie musieli w diecie zmieniać. Daliśmy im ulotki z informacją o diecie śródziemnomorskiej, bo to sposób żywienia uznany za najzdrowszy. A najlepiej w stłuszczeniowej chorobie wątroby działa redukcja masy ciała.

Nasze mikroorganizmy produkują mnóstwo potrzebnych nam substancji, m.in. kwas masłowy. Te substancje dostają się do komórek i regulują pracę genów. Mówimy, że istnieją osie jelitowe: jelito-mózg, jelito-płuca, jelito-kości.

Wspierając dietą swój mikrobiom, możemy poprawić działanie innych organów i układów naszego organizmu.

Przepisu na bułkę nie mogę podać, bo jest chroniony licencją, dostaliśmy na niego z piekarniem minigrant europejski. Bułka wciąż jest w Szczecinie w sprzedaży, nazywa się: bagietka uniwersytecka. Kto chce wspomóc swoje bakterie jelitowe, a tym samym poprawić zdrowie, nie musi jadać konkretnie naszej bułki. Chodzi o ilość błonnika na talerzu.

Musimy codziennie jadać dużo warzyw i owoców, zaczynać posiłki od zieleniny. Do tego produkty pełnoziarniste, dobrej jakości pieczywo, kasze, płatki owsiane, siemię lniane, babkę płesznik, babkę jajowatą, czarnuszkę.

POZNAJEMY BOHATERÓW MIKROBIOMU

Cały czas dowiadujemy się czegoś nowego o mikrobiocie. Teraz głośno jest o bakterii *Akkermansia muciniphila*. Najpierw wydawało się, że to złojecka bakteria, bo metabolizuje warstwę śluzu, która wyściela nabłonek jelitowy. Potem okazało się jednak, że to korzystne działanie. U osób otyłych najczę-



FOT. MARILYN BARBONE / SHUTTERSTOCK

E TYĆ AC

śniej brakuje tych porządkujących mikroorganizmów, a śluzu w jelitach jest za dużo. Akkermansię udało się wyizolować, wyhodować, i dlatego jest teraz popularna. W badaniach okazało się, że szczupłe osoby mają tej bakterii więcej. Przy złej diecie jej brakuje. Badania są obiecujące. Ilość Akkermansii w jelitach zwiększają m.in. beta-glukany zawarte w grzybach, polifenole, związki zawarte w granacie, owocach jagodowych i winogronach oraz aktywność fizyczna. Sama *Akkermansia muciniphila* zdaje się nie korzystać ze związków dostarczanych z dietą, ale odpowiednie odżywianie tworzy w jelitach warunki, które sprzyjają jej dobrostanowi.

W ostatnich latach najbardziej zaskoczyła mnie liczba pacjentów, u których stłuszczeniowa choroba wątroby łączy się z przerostem bakterii w jelicie cienkim

W ostatnich latach najbardziej zaskoczyła mnie liczba pacjentów, u których stłuszczeniowa choroba wątroby łączy się z przerostem bakterii w jelicie cienkim. Ta zależność nie jest jeszcze powszechnie znana wśród hepatologów. Zalecają przy chorobie wątroby dietę śródziemnomorską, ale okazuje się, że u części pacjentów spowoduje ona dalszy niekorzystny rozrost bakterii w jelicie cienkim. Leczenie należałoby więc zacząć od leczenia tej dolegliwości, a więc polecać im specjalną dietę.

CO ROBISZ I O KTÓREJ

Osobom młodym wiele grzeszków dietetycznych uchodzi bezkarnie. Z wiekiem za późne kolacje, niezdrowe jedzenie płacimy tyciem, kłopotami z trawieniem i ze snem czy złym samopoczuciem. Praca naszego organizmu, wydzielanie hormonów są uzależnione od cyklu dobowego. Przerwa na sen jest naturalnym postem, odpoczynkiem dla organizmu. Powinniśmy go przerwać śniadaniem, dostarczyć sobie energię wtedy, kiedy organizm jej potrzebuje, a kolacja powinna być wczesna. Tak wynika z badań porównujących, jak różne pory posiłków działają na nasz organizm. W tym momencie często pojawia się argument: a w basenie Morza Śródziemnego jada się kolacje późno. Wynika to z temperatury, a same posiłki różnią się od naszych tradycyjnych dań. Dużo w nich oliwy i warzyw. Znaczenie ma też kolejność dań – najpierw podawane są warzywne przystawki. Ostatnia rzecz, na którą mamy wpływ, to aktywność fizyczna. Każdy rodzaj ruchu ma znaczenie, powinniśmy dbać o masę mięśniową, bo z wiekiem się ją traci. Mięśnie należy wzmacniać ćwiczeniami i jadać produkty białkowe. I powinniśmy unikać alkoholu. Dla wielu ludzi zmiana stylu życia nie jest łatwa. Ale widziałam osoby, które dla swojego zdrowia były w stanie zrobić bardzo wiele. ●

Not. Katarzyna Staszak

• „Polscy naukowcy donoszą” to cykl artykułów na Wyborcza.pl, w których przedstawicielki i przedstawiciele świata nauki mówią o swoich najnowszych dokonaniach, odkryciach, eksperymentach i wynalazkach zmieniających świat. Zainteresowanych prosimy o kontakt na maila: **nauka-gw@agora.pl**.

Porozumienie ONZ

Traktat o pełnym morzu

193 państwa ONZ przyjęły prawnie wiążące porozumienie o ochronie morskiej bioróżnorodności w obszarach leżących poza jurysdykcją poszczególnych państw. Co to oznacza dla przyrody (a więc i dla nas)?

Tomasz Ulanowski

ONZ-owskie porozumienie – nazwane nieformalnie „traktatem o pełnym morzu” – negocjowano od niemal dwóch dekad i pod naciskiem ze strony organizacji ekologicznych. Wykuwało się w ogniu coraz większych zakusów na surowce mineralne zalegające na dnie otwartego oceanu. Jak alarmują od dawna obrońcy przyrody i naukowcy – szczególnie ekolodzy zajmujący się ekosystemami morskimi oraz biolodzy morza – jeśli nie poddamy tego procesu silnym regulacjom, ryzykujemy zniszczeniem ekosystemów, których nawet nie znamy.

Traktat o pełnym morzu ma temu zapobiec. Obejmuje – bagatela! – 60 proc. powierzchni oceanu (niemal 43 proc. powierzchni Ziemi). Jest to obszar leżący poza wyłącznymi strefami ekonomicznymi państw nadmorskich, a więc rozciągający się poza 370. kilometrem liczonym od linii brzegowej.

ZNAMY KOSMOS LEPIEJ NIŻ MORZE

To strefa, o której wciąż wiemy tak mało, że oceanografowie często żartują, iż więcej wiemy o Marsie. Nawet jeśli to przesada, dobrze pokazuje ona skalę problemu, z którym będziemy musieli się zmierzyć, jeśli pogłębimy (poza już łupieżcze połowy) eksploatację tego rejonu.

Co gorsza, do oceanu spływają zanieczyszczenia antropogeniczne pochodzące z lądów. Ilość samego plastiku lądującego w oceanie szacuje się na kilkanaście milionów ton rocznie. Jednocześnie przyrodniczą ochroną międzynarodową objęto od tej pory jedynie procent powierzchni pełnego morza. Nowe porozumienie ma pomóc w docelowym objęciu ochroną 30 proc. powierzchni oceanu – zgodnie z zapisanym w grudniu ub. roku ONZ-owskim porozumieniem o ochronie bioróżnorod-

ności (w tym ochronie również 30 proc. powierzchni lądów). Czy pomoże? Sprawie tej redakcyjny komentarz poświęca najnowsze wydanie pisma naukowego „Science Advances” (wydawane go przez tego samego wydawcę co „Science”). Jego autorzy przestrzegają przed optymizmem i zachęcają do ostrożności.

SWOBODA DLA PAŃSTW

Jak piszą, choć porozumienie jest pierwszym legalnym międzynarodowym dokumentem dającym podstawy do ochrony otwartego oceanu (czy też pełnego morza), „a jego podpisanie zakrawa na cud, to diabeł tkwi w szczegółach”. A te pozwalają poszczególnym państwom, które chcą eksploatować zasoby bezpieczeństwa części oceanu, na sporą swobodę i dobrowolność.

Porozumienie ma pomóc w docelowym objęciu ochroną 30 proc. powierzchni oceanu

W szczególności zainteresowane państwa mogą nie respektować rejonów objętych ochroną, jeśli tylko przedstawiają ku temu powód. Nie wiadomo, co się stanie, jeśli inne państwa nie uznają tego powodu za uzasadniony i wystarczający. Co więcej, zainteresowane państwa będą same przeprowadzać badania wpływu na środowisko naturalne planowanych przez siebie inwestycji na pełnym morzu. A to prowokuje zarzut o potencjalny brak obiektywizmu i zaspokajanie raczej interesu firm wydobywczych niż przyrody. Autorzy tekstu boją się więc, że porozumienie o ochronie pełnego morza może stać się tak samo bezżebne jak paryskie porozumienie klimatyczne z 2015 roku. Choć jego podpisanie odbyło się z wielką pompą i zostało ogłoszone jako sukces, to emisja gazów cieplarnianych wciąż rośnie, a Ziemia nadal się ociepla. Ostatnie osiem lat było wręcz najgorętsze w historii globalnych pomiarów temperatury. ●

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

dr n. o zdr. Paulina Mościcka*

...moczenia skóry
z gojeniem rany

Wśród pacjentów z ranami przewlekłymi panuje przekonanie, że moczenie w mydlinach np. ran na stopach jest korzystne. Wydaje się im, że taki proces zmiękczy skórę i tym samym wspomogę proces odbudowy. Jest to błędne przekonanie. Owszem, właściwa pielęgnacja rany i skóry wokół rany – m.in. jej regularne oczyszczanie, kontrola wysięku – to podstawa, jednak rany nie należy nadmiernie moczyc, tak samo jak nie należy nadmiernie przesuszać.

Z tego powodu powinniśmy również dbać o regularną zmianę pampersów oraz bielizny pacjentów. Do pielęgnacji skóry należy używać specjalistycznych preparatów, tzw. emolientów, które m.in. stwarzają barierę ochronną. Natomiast rana przewlekła ze względu na swoje mikrośrodowisko wymaga utrzymania odpowiedniego poziomu wilgotności. Odpowiedni balans wilgotności jest bardzo istotny do prawidłowego przebiegu gojenia. Gwarantują go indywidualnie dobrane opatrunki specjalistyczne. Ich zastosowanie warto konsultować ze specjalistą – lekarzem lub pielęgniarką. ● **Not. ET**

*pielęgniarka z Poradni Leczenia Ran w Bydgoszczy

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Czy z alergii można
wyrosnąć?

Polowa Polaków ma jakiś rodzaj alergii, z tego aż 25 proc. cierpi z powodu alergicznego nieżyty nosa. Według Polskiego Towarzystwa Alergologicznego liczba alergików podwoiła się w ciągu ostatniej dekady. Panuje przekonanie, że alergię się ma lub nie i nic nie zmieni tej sytuacji. To jednak nieprawda. Alergii nie można przypisać do żadnego wieku. Objawy alergiczne mogą się pojawić nagle, w każdym momencie życia. Coraz większy wpływ na to mają zanieczyszczenie środowiska, wysoko przetworzona żywność i stres. Z alergii niestety się nie wyrasta, choć jedna może przejść w drugą.

Mylne jest przekonanie, że objawy alergiczne są charakterystyczne dla małych dzieci, a wraz z rozwojem i dorastaniem dolegliwości same miną.

Wśród dzieci częściej spotykane są alergie pokarmowe, które powodują zwykle bóle brzucha lub biegunkę, a czasem także pokrzywkę lub swędzenie skóry. Alergeny pokarmowe, które zazwyczaj powodują reakcję alergiczną u maluchów, to m.in.: mleko, jaja kurze, zboża zawierające gluten (np. pszenica, jęczmień, owies), soja, orzechy, a także ryby. ●

Liczba

59

PROC.

Polaków wskazuje, że pracuje przy komputerze więcej niż przed pandemią, co może mieć niekorzystny wpływ na stan zdrowia oczu – wynika z badania przeprowadzonego w ramach kampanii „Twoje spojrzenie ma znaczenie”.

Kampania



• **O OTYŁOŚCI BEZ STYGMATYZACJI. „Porozmawiajmy szczerze o otyłości” to akcja edukacyjna, której celem jest budowanie społecznej świadomości, że otyłość to choroba, a osoby, których dotyczy, zasługują na empatię. Dzięki kampanii powstał praktyczny słownik „Jak wspierająco mówić o chorobie otyłościowej?”. Więcej na Ootylosci.pl**

Borelioza i kleszczowe zapalenie mózgu

Jak
nie zachorow
przez kleszcz

Ukąszenie kleszcza jest niewyczuwalne, dlatego można tego nawet nie zauważyć. Co nam może zrobić ten mały pajęczak?

Paulina Mozolewska

Kleszcze żyją głównie w lasach, ale możemy je spotkać również w miejskim parku czy w przydomowym ogródku. Nie są specjalnie ruchliwe, nie skaczą na nas z drzewa.

Zwykle łapiemy kleszcza, gdy dotkniemy rośliny, na której żyje.

Zanim wbije nam się w skórę, spaceruje po niej w poszukiwaniu najlepszego miejsca. Bardzo lubi linię włosów, szyję, pachy, skórę pod rękami, zgięcia łokci, pachwiny, okolice pod kolanami i ścięgna Achillesa. Kiedy już znajdzie to idealne dla siebie miejsce, rozrywa skórę, aby dostać się do naczyń krwionośnych i posilić. Ofiara nawet tego nie poczuje, bo pajęczak wpuszcza do powstającej rany białka znieczulające.

Ukąszenie może wydawać się niewinne, ale coraz więcej kleszczy nosi choroby, które mogą zagrażać zdrowiu, a nawet życiu ludzi.

Do najbardziej rozpowszechnionych chorób ludzkich należą borelioza oraz odkleszczowe zapalenie mózgu.

W BORELIOZIE
LICZY SIĘ CZAS

Boreliozę wywołują bakterie Borrelia burgdorferi, które bytują w jelitach pajęczaka. W chwili ukąszenia i zassaniu pierwszej porcji krwi chorobotwórcze mikroorganizmy znajdujące się w jelitach kleszcza przedostają się do jego gruczołów ślinowych, a następnie wraz ze śliną do ciała ofiary. Cały proces trwa ok. 24 godz.

Jeśli więc wyciągniemy kleszcza przed upływem doby od ukąszenia, najprawdopodobniej nie zachorujemy na boreliozę.

Niestety łatwo przegapić ukąszenie, dlatego tak ważne jest codzienne oglądanie swojego ciała. Kiedy zauważymy kleszcza, powinniśmy go jak najszybciej wyciągnąć, aby zminimalizować ryzyko zakażenia. Chwytny go np. pęsetą tuż przy skórze i zdecydowanym ruchem wyciągamy ku górze, a po usunięciu nie powinniśmy zapominać o zdezynfekowaniu skóry.

Najbardziej charakterystycznym objawem boreliozy jest rumień wędrujący, jednak nie u wszystkich zakażonych się on pojawi. Powstaje u 60-80 proc. – tłumaczy prof. Joanna Zajkowska z Kliniki Chorób Zakaźnych i Neuroinfekcji Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

Rumień najszybciej może się pojawić po trzech dniach od ukąszenia.

Jeśli zmiana na skórze pojawi się wcześniej, najprawdopodobniej będzie to jedynie reakcja alergiczna. Rumień może jednak wystąpić nawet do miesiąca po ukąszeniu. Pojawia się jako zaczerwienienie, które nie boli i szybko się powiększa. Może delikatnie swędzieć.

Jeśli zauważymy taką czerwoną plamę, dobrym pomysłem będzie obrysowanie jej długopisem i obserwacja. Rozpoznanie boreliozy stawia się, kiedy zmiana w ciągu kilku dni przekroczy średnicę 5 cm. I nadal się powiększa – dodaje prof. Zajkowska.

Wystąpienie rumienia jest wystarczające do rozpoczęcia leczenia.

Boreliozę leczy się antybiotykami, zazwyczaj doksycyliną, a u dzieci amoksylicyliną. Leczenie trwa od 10 do 21 dni w przypadku wcześniej wykrytej boreliozy

Środki ostrożności

Jak zabezpieczyć się przed chorobą odkleszczową

Żeby zmniejszyć ryzyko zachorowania na kleszczowe zapalenie mózgu i boreliozę warto:

• zaszczepić się przeciwko odkleszczowemu zapaleniu mózgu. Szczepienie obejmuje trzy dawki oraz dawki przypominające;

• przed wyjściem do lasu zasłonić jak najwięk-

szą część skóry – długie spodnie, nakładane na nie skarpetki, bluzy z długim rękawem zakończone ściągaczem, pełne buty, kolor odzieży nie ma znaczenia – kleszcze są ślepe;

• zakładać gęstą moskitierę na dziecięcy wózek, jeśli wybieramy się maluchem na spacer po lesie;

• stosować środki odstraszające kleszcze tzw. repelenty zgodnie z zaleceniami producenta;

• po spacerze ubrania wytrzeć poza domem (nie wkładać od razu do szafy);

• jeśli znajdziemy kleszcza wbitego w skórę, trzeba go jak najszybciej wyjąć. ●

TYLKO ZDROWIE



• **Rozpoznanie boreliozy stawia się, kiedy zmiana w ciągu kilku dni przekroczy średnicę 5 cm**
FOT. SHUTTERSTOCK

lub do 30 dni w przypadku później wykrytej choroby. Leczenie powinno odbywać się pod okiem lekarza. Nie ma żadnych skutecznych metod domowego leczenia boreliozy.
– Jeśli terapię rozpocznie się do czterech tygodni od wystąpienia objawów, jej skuteczność wynosi ponad 90 proc. – mówi prof. Zajkowska.

A JEŚLI PRZEGAPIMY RUMIEŃ?
Może się zdarzyć, że rumień się nie pojawi lub go przeoczymy, a choroba zacznie się rozwijać bez naszej wiedzy. Dlatego po ukąszeniu kleszcza powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na wszelkie niepokojące sygnały.

Objawy boreliozy obejmują porażenie nerwów, zazwyczaj twarzowego, zapalenie opon mózgowych, które u osób dorosłych zazwyczaj ma łagodny przebieg, także bóle korzeniowe, tzw. korzonki, o nowym charakterze, nasilające się w nocy.
– Tego typu objawy wiążą się z boreliozą neurologiczną i pojawiają się po blisko miesiącu po ugryzieniu przez kleszcza – wyjaśnia prof. Zajkowska.
Drugim typem choroby jest borelioza stawowa. – W Europie nie jest częsta, w przeciwieństwie do USA, gdzie występuje bardziej powszechnie – dodaje ekspertka.
W sytuacji niepewności można przeprowadzić diagnostykę w kierunku boreliozy. Testy przeprowadza się dopiero po minimum miesiącu od ukąszenia, ponieważ dopiero wtedy we krwi pacjenta pojawiają się przeciwciała.
– Najpierw pojawiają się przeciwciała klasy IgM, które po sześciu-ośmiu tygodniach zastępowane są przeciwciałami klasy IgG – tłumaczy prof. Zajkowska. Diagnoza powinna obejmować badanie krwi z wykorzystaniem metody nazywanej ELISA, a następnie metodą Western Blot. Taka kolejność pozwala lekarzowi na dokładną diagnozę.
Przeciwno boreliozie nie ma jeszcze skutecznej szczepionki, ale badania nad jej opracowaniem trwają.

NIE MA LEKU NA KZM, JEST SZCZEPIONKA
Wirus kleszczowego zapalenia mózgu (KZM) znajduje się w gruczołach ślinowych kleszcza, a to oznacza, że zakazić się nim możemy już w chwili ukąszenia. Jeśli kleszcz był zakażony wirusem, a patogen dostanie

się do ciała człowieka, pierwszą linią obrony przed rozwojem choroby jest nasz układ odpornościowy.
Jeśli nie uda się mu zwalczyć wirusa, pierwszym niepokojącym objawem będzie gorączka, która pojawia się od 10 do 28 dni po ukąszeniu. Mogą jej towarzyszyć ból głowy oraz inne objawy grypopochodne. Takie objawy powinny nas skłonić do wizyty lekarskiej, nawet jeśli ostatecznie gorączka mija samoistnie.
– Z jednej strony może to świadczyć, że nasz organizm poradził sobie z zagrożeniem, z drugiej – możliwe jest, że wirus przedostał się do ośrodkowego układu nerwowego. W takim przypadku w ciągu kolejnego tygodnia gorączka powróci. Może się rozwinąć zapalenie opon mózgowych oraz zapalenie rdzenia kręgowego czy korzeni nerwowych – ostrzega prof. Zajkowska.
Na chorobę wywołaną wirusem kleszczowego zapalenia mózgu nie ma lekarstwa. Można jedynie minimalizować dolegliwości bólowe i gorączkę, podając leki przeciwbólowe i przeciwgorączkowe. Konsekwencjami choroby może być wiele powikłań neurologicznych, takich jak niedowłady nieustępujące mimo rehabilitacji, a nawet śmierć.
Przed skutkami kleszczowego zapalenia mózgu ochroni nas jedynie szczepionka, która ma blisko 99 proc. skuteczności.
Przeciwno chorobie można się zaszczepić przez cały rok. Szczepienie obejmuje trzy dawki, ale wysoki poziom ochrony pojawia się już po dwóch tygodniach od drugiego zastrzyku. Następnie co trzy do pięciu lat (w zależności od wieku) należy przyjmować dawki przypominające. Szczepić można także dzieci od pierwszego roku życia – podaje się im połowę dawki szczepionki. ●

BORELYMA

Suplement diety
30 kapsułek

Wysoka dawka aż 6 ekstraktów

Niski koszt stosowania

Tylko 1 kapsułka dziennie

100% naturalnych składników

Preparat przeznaczony do suplementacji diety dla osób dorosłych, o zwiększonym zapotrzebowaniu na składniki wzmacniające i stymulujące układ odpornościowy, oraz wspomagające detoksykację i oczyszczanie organizmu.
Polecany osobom pragnącym łagodzić skutki ukąszeń kleszczy.

OGŁOSZENIE 34257981

eprasa.pl a420174cd9

**Ogłoszenie**
Prezydent
Miasta Łodzi

informuje o zamiarze wszczęcia na wniosek PSG sp. z o.o. postępowań o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości położonych w Łodzi przy: ul. Łębarskiej (dz. 350/52 W-47) i Gryfa Pomorskiego (dz. 350/53 W-47), niezbędnych do budowy infrastruktury technicznej oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w tych postępowaniach. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przesać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

OGŁOSZENIE
34259773.n

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie pod sygn. akt I Ns 727/21 toczy się postępowanie z wniosku Henryka Żurka o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Kościelcu, w gminie Chrzanów, na którą składa się: działka numer 4453 objęta wykazem hipotecznym Lwh nr 73, część działki nr 108/7 objętej księgą wieczystą nr KR1C/00097659/2, których posiadaczem jest Henryk Żurek.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali prawo własności, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości jw.

Sąd Rejonowy Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, I Wydział Cywilny, ogłasza, że w tut. Sądzie pod sygn. I Ns 404/22 toczy się postępowanie z wniosku Janusza Gabryńiewskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Wawrzyniak, córce Jana i Agnieszki, zmarłej w dniu 11 marca 1976 r. w Poznaniu, mającej ostatnie stałe miejsce pobytu w Poznaniu.

Sąd wzywa spadkobierców Marii Wawrzyniak, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu do 1 Wydziału Cywilnego do sprawy I Ns 404/22 w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Marii Wawrzyniak, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po ww. osobie.

OGŁOSZENIE
34260007

Sygnatura akt sprawy I Ns 276/22

OGŁOSZENIE

„Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Gminy Chorzów z udziałem Moniki Kukowki postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie I Ns 276/22 po Joachimie Pichocie (Pichota), synu Józefa i Wandy, urodzonym dnia 6 sierpnia 1960 roku w Chorzowie, a zmarłym dnia 24 kwietnia 2021 roku w Chorzowie, ostatnio stałe zamieszkałym w Chorzowie. W skład spadku po zmarłym nie wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”

OGŁOSZENIE
34259979

W Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Tryb. w sprawie sygn. akt I Ns 963/21 toczy się postępowanie z wniosku Janiny Wójcik przy udziale Elżbiety Salamon, Dominiki Górskiej, Małgorzaty Chojnackiej, Krystyny Stus o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia prawa własności nieruchomości położonej w obrębie Starej Wsi, w gm. Rozprza, pow. piotrkowski, woj. łódzkie, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działek 65, 564, 1028 (nieruchomości niezabudowane), 1027 (nieruchomość zabudowana) o łącznej powierzchni 2,8276 ha, dla której to nieruchomości w Wydziale Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Piotrkowie Tryb. nie ma urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili swoje prawa do opisanej nieruchomości pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie.

OGŁOSZENIE
34259849**WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA***
I USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości położonej w miejscowości Kozięgłowy, przeznaczonej w Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Czerwonak pod teren oznaczony symbolem „MU/Z”, stanowiącej własność Gminy Czerwonak o oznaczeniach geodezyjnych: obręb Kozięgłowy, działki: nr 174/12, pow. 0,0165 ha, KW P01P/0000089757/2, nr 174/14, pow. 0,1170 ha, KW P01P/00000569/0, o powierzchni łącznej 0,1335 ha

– cena wywoławcza brutto: 800 000,00 zł

Ustala się wadium dla dz. 174/14 łącznie z 174/12 160 000,00 zł

Wadium należy wpłacać w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak: Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338 z dopiskiem „przetarg na działki: nr 174/14 łącznie z nr 174/12” - najdalej do dnia 21 sierpnia 2023 r. Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak. Przetarg odbędzie się 25 sierpnia 2023 r. o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródłana 39, pok. 01.

Uwaga: Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy Czerwonak ul. Źródłana 39 - Wydział Regulacji i Obrótu Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61-65-44-254. Ogłoszenie o I ustnym przetargu nieograniczonym wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.czerwonak.pl/publica>. *Wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym

OGŁOSZENIE
34259838**NIERUCHOMOŚCI Z POTENCJAŁEM**

Likwidatorzy FOBOS INVEST sp. z o.o. w likwidacji
z siedzibą w Sztumie, ul. Żeromskiego 6, 82-400 Sztum

ogłaszają:

ustny przetarg nieograniczony
na sprzedaż następujących nieruchomości:

A – Kompleks nieruchomości zabudowanych budynkami produkcyjno-magazynowymi umożliwiającymi wysokie składowanie, z istniejącymi stanami magazynowymi, z zapleczem biurowo-socjalnym z wyposażeniem; ogrodzony, o łącznej powierzchni użytkowej **3.521,10 m²**, usytuowany na działkach gruntu o łącznej powierzchni **10.206 m²** w miejscowości Sztum, ul. Żeromskiego 6;

cena wywoławcza wynosi **6.579.000 zł** (sześć milionów pięćset siedemdziesiąt dziewięć tysięcy złotych), kwota wadium wynosi **300.000 zł** (trzysta tysięcy złotych), postąpienie będzie wynosiło **100.000 zł** (sto tysięcy złotych); sprzedaż jest zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług w zakresie kwoty 6.484.000,- zł, natomiast w zakresie kwoty 95.000,- zł podlega opodatkowaniu stawką podstawową.

Informujemy, że sprzedający dopuszcza możliwość poddania opodatkowaniu podatkiem od towarów i usług sprzedaży całego kompleksu nieruchomości na podstawie art. 43 ust. 10 ustawy o podatku od towarów i usług.

B – Nieruchomość gruntowa niezabudowana o powierzchni gruntu **18.549 m²** usytuowana przy ul. Żeromskiego w Sztumie; cena wywoławcza wynosi **1.417.000 zł** (jeden milion czterysta siedemnaście tysięcy złotych), kwota wadium wynosi **100.000 zł** (sto tysięcy złotych), postąpienie będzie wynosiło **50.000 zł** (pięćdziesiąt tysięcy złotych); sprzedaż podlega w całości opodatkowaniu stawką podstawową.

Część ustna przetargu odbędzie się w dniu **19 października 2023 r.** w kancelarii notarialnej Piotra Lisa działającej pod adresem: 80-221 Gdańsk, ul. Romualda Traugutta 111

1) o godzinie 13:00 dla kompleksu nieruchomości zabudowanych,

2) o godzinie 14:00 dla nieruchomości gruntowej niezabudowanej.

Warunkiem udziału w przetargu jest wpłata wadium do dnia **17 października 2023 roku** oraz złożenie oświadczenia o zapoznaniu się i akceptacji regulaminu. Treść oświadczenia znajduje się w regulaminie, który wraz z dodatkowymi informacjami o przedmiocie przetargu znajduje się na stronie Fobos Invest sp. z o.o. w likwidacji pod linkiem: <https://fobosinvestwlikwidacji.com.pl/blog/przetargi>

Kontakt w sprawie przetargu:

jbogacz@fobosinvestwlikwidacji.com.pl, tel.: +48 504 165 934

wbuchalski@fobosinvestwlikwidacji.com.pl, tel.: +48 603 053 532

OGŁOSZENIE
3425828.n**Może wiesz coś o ich losie?****SZUKAMY ZAGINIONYCH**

Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoni 24 godz. na dobie: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, linia wsparcia: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.

**ARKADIUSZ**
NAKLICKI

Pruszków,
woj. mazowieckie
Zaginął: 28.07.2022 r.
Wiek: 40 lat

**KRZYSZTOF**
GAWĘDA

Borkowo, woj. mazowieckie
Zaginął: 22.11.2022 r.
Wiek w dniu zaginięcia:
49 lat

**JANUSZ**
BRYJA

Opole, woj. opolskie
Zaginął: 16.06.2023 r.
Wiek: 65 lat

**BARTOSZ**
SZWARC

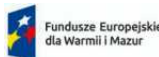
Kraków, woj. małopolskie
Zaginął: 24.09.1996 r.
Wiek w dniu zaginięcia:
23 lata

**NAOMIE**
KUNAKIESE
MOTOMOBILA KIFU

Warszawa, woj. mazowieckie
Zaginęła: 30.09.2022 r.
Wiek: 16 lat

**NADIA MONIKA**
WRÓBEL

Czuchów-Pieńki,
woj. mazowieckie
Zaginęła: 31.10.2022 r.
Wiek: 17 lat

OGŁOSZENIE
34227673**OGŁOSZENIE O NABORZE EKSPERTÓW**
PROGRAMU REGIONALNEGO FUNDUSZE EUROPEJSKIE
DLA WARMII I MAZUR 2021-2027 (FEWiM 2021-2027)

Zarząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego, pełniący funkcję Instytucji Zarządzającej programem regionalnym Fundusze Europejskie dla Warmii i Mazur 2021-2027, ogłasza nabór ekspertów *programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Warmii i Mazur 2021-2027* w dziedzinach:

- Adaptacja do zmian klimatu
- Bioróżnorodność (ochrona różnorodności przyrodniczej)
- Budownictwo i prawo budowlane
- Gospodarka obiegu zamkniętego
- Gospodarka odpadami
- Gospodarka wodno-ściekowa (ekspert ds. gospodarki wodno-ściekowej)
- Gospodarka wodno-ściekowa (ekspert ds. nowoczesnych systemów odbioru nieczystości z jednostek pływających)
- Infrastruktura społeczna
- Infrastruktura szkolnictwa wyższego
- Infrastruktura szkolnictwa zawodowego
- Infrastruktura zdrowotna
- Instrumenty finansowe (ekspert ds. wyboru podmiotu wdrażającego fundusz powierniczy)
- Kompetencje dla gospodarki przyszłości
- Pomoc publiczna
- Śródlądowe drogi wodne (w tym zarządzanie, monitorowanie i wdrażanie nowych rozwiązań)
- Transfer technologii
- Consulting i doradztwo dla MŚP w zakresie rozwoju
- Doradztwo zawodowe
- Prawo pracy
- Zawody medyczne i niemedyczne

Termin naboru wniosków: od 26 czerwca 2023 r. do 10 lipca 2023 r.

O wpis do Wykazu ekspertów FEWiM 2021-2027 może ubiegać się osoba, która spełnia łącznie następujące wymagania:

- a) korzysta z pełni praw publicznych,
- b) posiada pełną zdolność do czynności prawnych,
- c) nie została skazana prawomocnym wyrokiem za przestępstwo umyślne lub za umyślne przestępstwo skarbowe,
- d) posiada wymaganą wiedzę, umiejętności, doświadczenie lub uprawnienia w dziedzinie objętej FEWiM 2021-2027, w ramach której ubiega się o wpis do Wykazu ekspertów.

W odpowiedzi na ogłoszenie osoby ubiegające się o wpis do Wykazu ekspertów składają:

- a) wniosek o wpis do Wykazu ekspertów programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Warmii i Mazur 2021-2027;
- b) skany dokumentów potwierdzających wymagane wykształcenie oraz dokumenty potwierdzające wszystkie informacje zawarte we wniosku dotyczące wymaganej wiedzy, umiejętności, doświadczenia zawodowego lub uprawnień określonych w załącznikach do Regulaminu naboru ekspertów FEWiM 2021-2027.

Wniosek wraz z załącznikami składany jest w formie elektronicznej poprzez dedykowany system „FEWiM EKSPERT”, dostępny na stronie internetowej <https://fewim-ekspert.warmia.mazury.pl> Złożenie wniosku wymaga złożenia podpisu elektronicznego z wykorzystaniem Profilu Zaufanego platformy ePUAP. Szczegółowe informacje nt. naboru ekspertów FEWiM 2021-2027 wraz z *Regulaminem naboru ekspertów FEWiM 2021-2027* oraz wzorami dokumentów aplikacyjnych dostępne są na stronie internetowej FEWiM 2021-2027: <https://funduszeuropejskie.warmia.mazury.pl/artikul/111/nabor-ekspertow-fewim-2021-2027>

Dodatkowe informacje dostępne są pod numerem tel. 89 52 19 318.

O zachowaniu terminu decyduje data wysłania wniosku w systemie. Wnioski o wpis do *Wykazu*, które wpłyną po terminie określonym w ogłoszeniu nie będą rozpatrywane.

OGŁOSZENIE
34259962.n

Sygnatura akt sprawy I Ns 247/22

OGŁOSZENIE

„Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku sprawy z wniosku Corpus Iuris Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie z udziałem Secus Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego InSecura w Warszawie, Gminy Chorzów i Bogusława Czenczka postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie I Ns 247/22 po Irenei Czenczek, córce Władysława i Anny, urodzonej dnia 2 października 1943 roku w Wilkowicach, a zmarłej dnia 8 grudnia 2021 roku w Chorzowie, ostatnio stałe zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku po zmarłej nie wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”

OGŁOSZENIE
34259865.n

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa w Łodzi VIII Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt **VIII Ns 2/23** z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych

o stwierdzenie nabycia spadku po Marcinie Durmaju, zmarłym w dniu 26 października 2019 roku w Łodzi, ostatnio stałe zamieszkałym w Łodzi przy ul. Bartoka 61 m. 171.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w **terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia** stawili się w Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
34258554.n**STEGNA – MIERZEJA WIŚLANA,**
DO WYNAJĘCIA**DOMKI LETNISKOWE**

500 M OD MORZA

WWW.BUNGALOW.PL

TEL: 00 48 601 89 89 46

OGŁOSZENIE
34259348.p

W Sądzie Rejonowym w Kościanie, w Wydziale I Cywilnym, pod sygn. I Ns 176/22, z wniosku Związku Międzygminnego „Centrum Zagospodarowania Odpadów - SELEKT” w Czempieniu toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Łucji Nowaczyk, zmarłej dnia 21 września 2020 r. w Wolsztynie, ostatnio mającej stałe miejsce pobytu w Kościanie przy ul. Bernardyńskiej 29/1.

Pole tekstoweSąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia opublikowania ogłoszenia zgłosili się i wykazali swe prawa, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
34260004**APLIKACJA**
WYBORCZEJ**Wygodnie**
i zawsze
pod rękąOGŁOSZENIE
34260278.z



MIEJSCE, W KTÓRYM TWOJE EMOCJE SĄ NAJWAŻNIEJSZE



Polecam
ANNA CYKLIŃSKA
psycholożka

wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Igrzyska europejskie w Polsce

Jak Jacek Sasin pruje po medale

Stec

To kolejny gigantyczny, zapierający dech sukces naszej władzy. Świat będzie Polsce zazdrościł, nawet jeśli się do tego nie przyzna.

Nazajutrz po uroczystej inauguracji igrzysk europejskich, obwoływanych przez pisowskich dostojników „najważniejszą imprezą sportową roku” na naszym kontynencie – i „największą w naszej historii”, „nie zapomnimy o niej na długie, długie lata” – drżącymi dłońmi odpalałem lap-topa, żeby podelektować się holdami składanymi narodowi polskiemu w zagranicznych mediach. Na okładkach, czołówkach, ozdobionych efektownymi fotografiami z ceremonii otwarcia.

Niestety, w cyfrowym wydaniu włoskiego „La Gazzetta dello Sport”, najznaczniejszego obok francuskiego „L'Equipe” dziennika sportowego w Europie, do wzmianki o śródownym krakowskim święcie musiałem przedzierać się aż do 44 strony. Owszem, miała rozmiar większy od przeciętnego znaczka pocztowego, ale też nieprzesadnie większy, widniała sobie skromniutko na samym dole ekranu, obok notki o losowaniu grup przyszłorocznego Challenge Cup w rugby. Wydanie gazety składało się z 48 kolumn, porachowałem, że artykuł zajmował 0,4 procentu jej całej powierzchni. Tak włoscy redaktorzy, pochodzący z kraju zakochanego w sporcie na zabój, potraktowali spektakl, który przyćmiewa w tym roku wszystkie inne. Ba, waży jeszcze więcej – stanowi ukoronowanie organizatorskiej kariery ministra Jacka Sasina.

Zajrzałem też na główne witryny wspomnianego „L'Equipe”, hiszpańskiej „Marki”, amerykańskiego ESPN, sportowe sekcje na czołowych portalach brytyjskich oraz niemieckich. Nie wytropiłem ani literki poświęconej igrzyskom, choć przyznaję, że nie fedrowałem głęboko, na podstronach zakopanych pod mniej nieważnymi podstronami. Może coś gdzieś było.

Lekkoatletyczna rewolucja

Ostentacyjna obojętność zagranicy może mieć dwie przyczyny. Albo wszystkie media, także skupione na sporcie, potajemnie finansuje Soros z całą szajką wrogów narodu polskiego – ewentualnie zostały zinfiltrowane przez lewactwo, które chce nam wypchać do ust robaki – albo ministrowie Sasin oraz Kamil Bortniczuk kłamią w żywe oczy. Z premedytacją zmyślają, gdy bajdurzą o niesłychanym prestiżu zawodów, na które z publicznych pieniędzy wydamy blisko pół miliarda



• Jacek Sasin na śródownym otwarciu igrzysk europejskich w Krakowie
FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

złotych (pomijam 1,5 mld przeznaczonych na inwestycje i tak, jak twierdzą samorządowcy i organizatorzy, niezbędne oraz planowane).

Odruchowo próbuję wzbudzić w sobie podejrzenia, że inni znów nas krzywdzą, zirytowani widokiem Polski wstającej z kolan, potężniejszej z każdym oratorskim popisem premiera Mateusza Morawieckiego, który przemierza kraj wystrojony w sukcesy jego rządu – otwiera i obiecuje, przecina wstęgi, przybijają tablice na ścieżkach. Wystarczy jednak choćby pobieżne przejście programu igrzysk, by dostrzec, że tworzą go głównie konkurencje niszowe, cudacznie egzotyczne, niekiedy rozgrywane według kuriozalnych zasad.

Wśród dyscyplin drużynowych nie ma piłki nożnej czy obłędnie u nas popularnej siatkówki, jest plażowa piłka ręczna. Nie ma koszykówki, jest jej miniaturowa, trzyosobowa wariacja. Nie ma pływania, drugiego największego sportu na prawdziwych igrzyskach – jest pływanie synchroniczne. Zamiast tenisa obejrzymy nieolimpijski padel. Są odległe od mainstreamu tenis ziemny, boks tajski. Stoch z Kubackim kucną na belce w samym szczycie sezonu urlopowego, w czerwcu nart skoczki nie zakładają nigdy. I wreszcie pocieszenie rewolucyj-

na idea w lekkiej atletyce, czyli rywalizacja korespondencyjna – zawodnik X pobiegnie jutro, a zawodnik Y dwa dni później, być może w skrajnie odmiennych warunkach, ale ich wyniki upchniemy w jednej klasyfikacji. To nie igrzyska, lecz dziwowski.

Akurat zawody lekkoatletyczne będą porządnie obsadzone, ponieważ pożeniono je z drużynowymi mistrzostwami Europy (i o nich zagraniczne media wspominają). W ogóle przedstawiciele kilku dyscyplin – kajakarstwa górskiego, tenisa stołowego, boks, łucznictwa, pięcioboju nowoczesnego – powalczą o realną stawkę, o awans na normalne igrzyska w Paryżu. Dzięki temu impreza zyskała jakąś rangę, obie poprzednie edycje, w Baku i Mińsku, nie miały żadnej. Ale wciąż nie pozwoli jej to konkurować z faktycznie największymi spektaklami w sporcie – na naszym kontynencie numerem jeden w tym roku będą lekkoatletyczne mistrzostwa świata w Budapeszcie.

Parada zamordystów

Rekordy padną za to w propagandowym belkocie. Gdyby tę konkurencję dopisać do programu, reprezentacja Polski byłaby więcej niż faworytem – obsadziłaby całe podium.

Igrzyska europejskie stanowią klasyczne, wprost kanoniczne przedsięwzięcie rządzącej formacji – gdy przyznano Polsce prawo do ich organizacji, Bortniczuk z Sasinem pletli o wielkopomnym triumfie, choć innych kandydatur nie było. Nikt nie wykazał zainteresowania, pomimo dwukrotnego przekładania terminu, do którego przyjmowano zgłoszenia. Istnie nie imprezy ocaili nasi ministrowie,

którzy konsekwentnie parli do celu. Skoro można przepuścić hałdy szmalu na wybory, które się nie odbyły, albo na promy, których nie zbudowano, albo na respiratory widma zamówione u handlarza bronią, skoro można majączyć o wyprodukowaniu miliona elektrycznych samochodów albo wylewać morze pieniędzy na patriotyczny jacht, który opłynię Ziemię z przynoszącym nam dumę hasłem „I love Poland” na żaglu, to dlaczego nie powcisnąć kitu, że trzeciorzędne zawody sportowe przyniosą nam globalną chwałę?

Zapał, z jakim PiS Ignął do imprezy, zgrabnie rymuje się z jego westchnieniami do wschodnich pomysłów na urządzenie rzeczywistości. Inauguracyjną edycję, w 2015 roku, organizował Azerbejdżan, więc zapraszani na inaugurację demokratyczni politycy solidarnie się wypięli – obok zamordysty Alijewa siedzieli Putin, Erdogan oraz Łukaszenka. Ten ostatni otworzył również kolejne igrzyska, w 2015 roku, gdy sportowców przyjmowała Białoruś. Obaj dyktatorzy nie tyle pozwolili się naciągnąć, co z radością zapłacili za czyszczenie wizerunku oraz realizację celów wewnętrznych, za możliwość wmówienia własnemu społeczeństwu, że na arenie międzynarodowej nie są pariasami, w kraju dzieje się coś globalnie istotnego. Teraz dołączył do nich prezydent Andrzej Duda, który tym się różni od poprzedników, że rządzi w sporej mierze fikcyjnie, służy szefowi partii.

Takie igrzyska, jaki kraj – wszystko jest ściemą sprzedawaną z bezczelnością, dla której fakty nie mają żadnego znaczenia.

Rafał Stec

Zapał, z jakim PiS Ignął do imprezy, zgrabnie rymuje się z jego westchnieniami do wschodnich pomysłów na urządzenie rzeczywistości



Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Miłosza Wanat, który od urodzenia cierpi na zespół Angelmana. To rzadka choroba genetyczna, która objawia się: opóźnieniem rozwoju, niepełnosprawnością intelektualną, zaburzeniami mowy oraz chodu. Miłosz potrzebuje intensywnej rehabilitacji, aby chodzić, logopedy by nauczyć się mówić oraz komunikować i terapii sensorycznej. Chłopiec potrzebuje specjalistycznego sprzętu rehabilitacyjnego. Rodzice robią co w ich mocy, aby poprawić sprawność synka, by w przyszłości mógł być bardziej samodzielny. W związku z powyższym, bardzo prosimy wszystkich Ludzi dobrego serca o dobrowolne wpłaty na rzecz Miłoszka. Za każde okazane wsparcie i pomoc serdecznie dziękujemy!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: Wanat Miłosz, na ochronę zdrowia

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34235638

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

